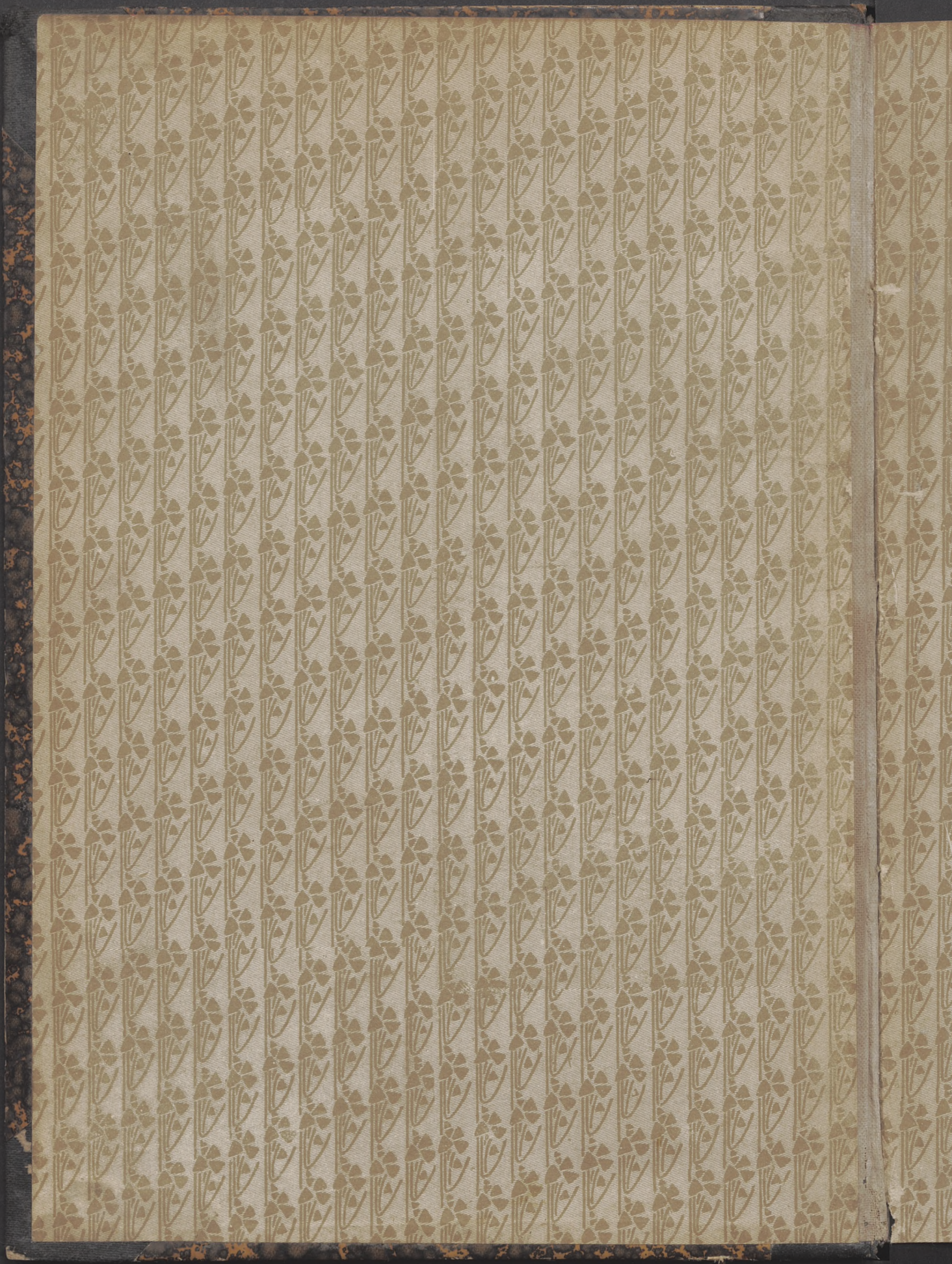
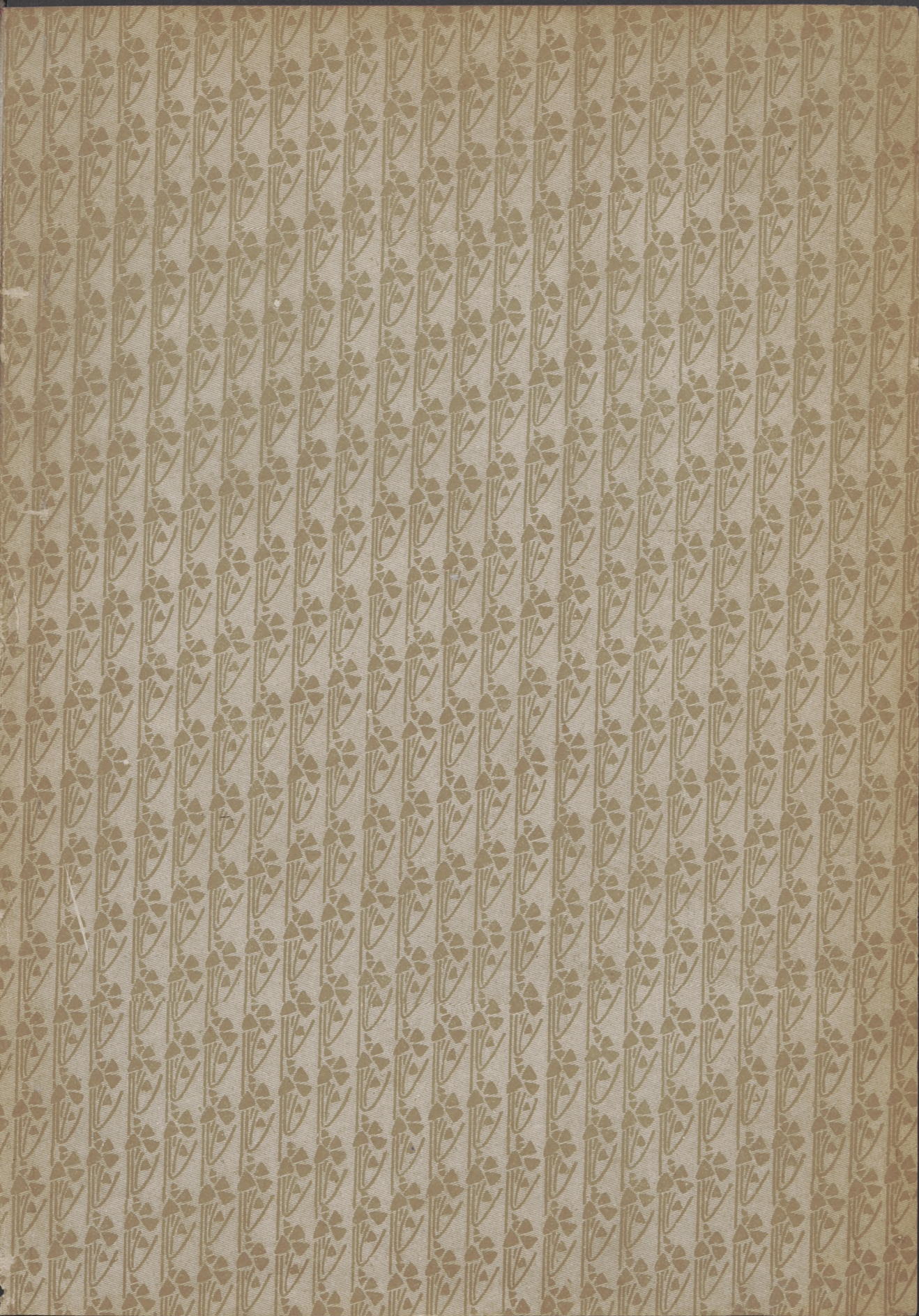


ZAKŁAD im. OSSOLINSKICH  
BIBLIOTEKA  
DZIAŁ GRAFIKI

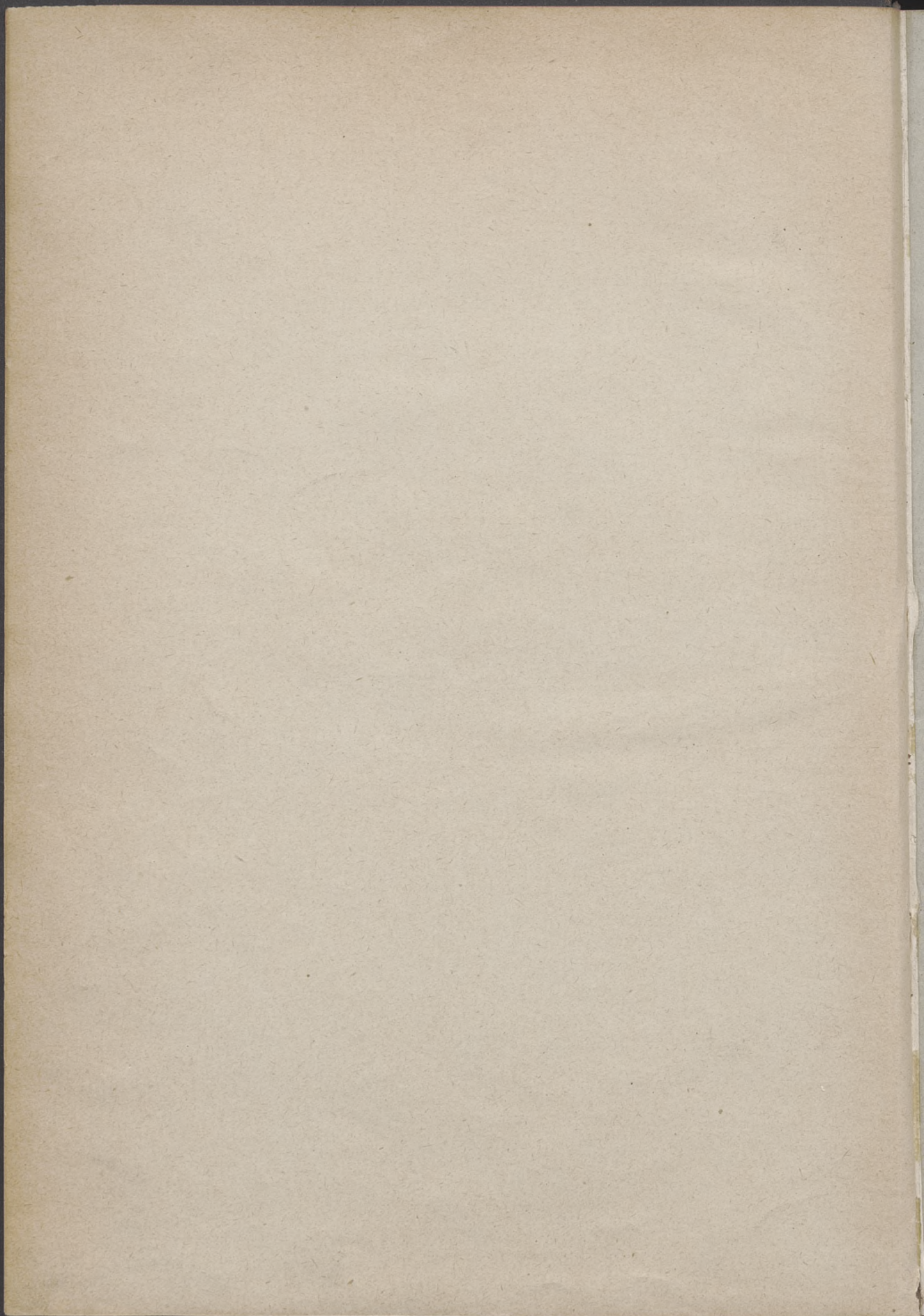














1150

132213

Piotr Michałowski



F



# PIOTR MICHAŁOWSKI

RYS ŻYCIA, ZAWÓD ARTYSTYCZNY,  
DZIAŁALNOŚĆ W ŻYCIU PUBLICZNYM

Z PAPIERÓW RODZINNYCH ZEBRAŁ N. N....

SPRZEDAŻ NA DOCHÓD ZAKŁADU ŚW. JÓZEFA DLA OSIE-  
ROCONYCH W KRAKOWIE CHŁOPCÓW FUNDACJI PIOTRA  
MICHAŁOWSKIEGO W ROKU JUBILEUSZOWYM 1848 — 1908

132243



132243

KRAKÓW 1911

□ □ □ SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI □ □ □  
G. CENTNERSZWERE I SPÓŁKI W WARSZAWIE



PIOTR MICHAŁOWSKI

TYTUŁ I GŁÓWNY KRYTYK  
DZIAŁALNOŚĆ W ZAKRESIE PUBLICZNYM

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY

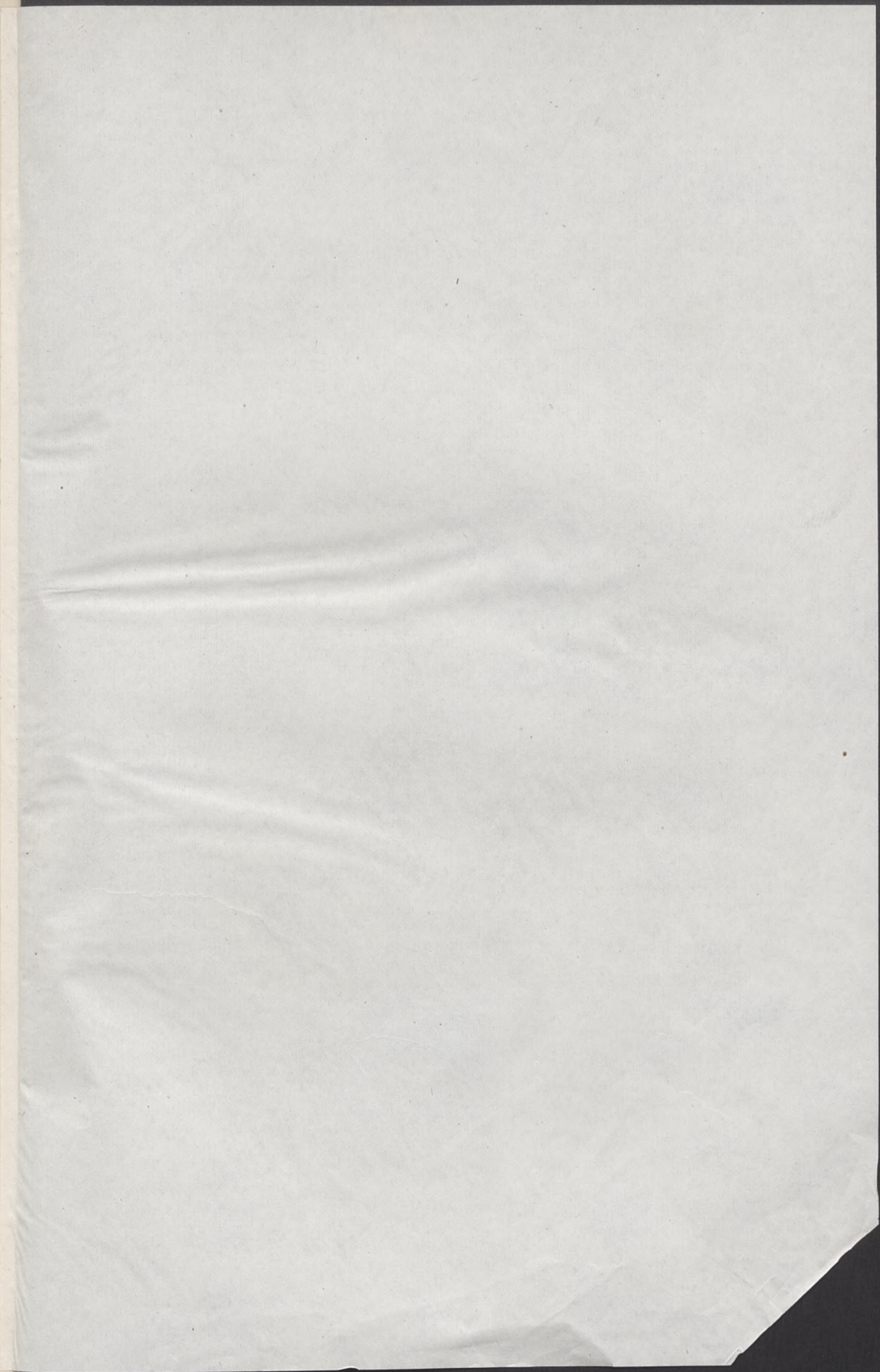
WYDZIAŁ WYDAWNICZY  
WYDZIAŁ WYDAWNICZY  
WYDZIAŁ WYDAWNICZY

IX-850

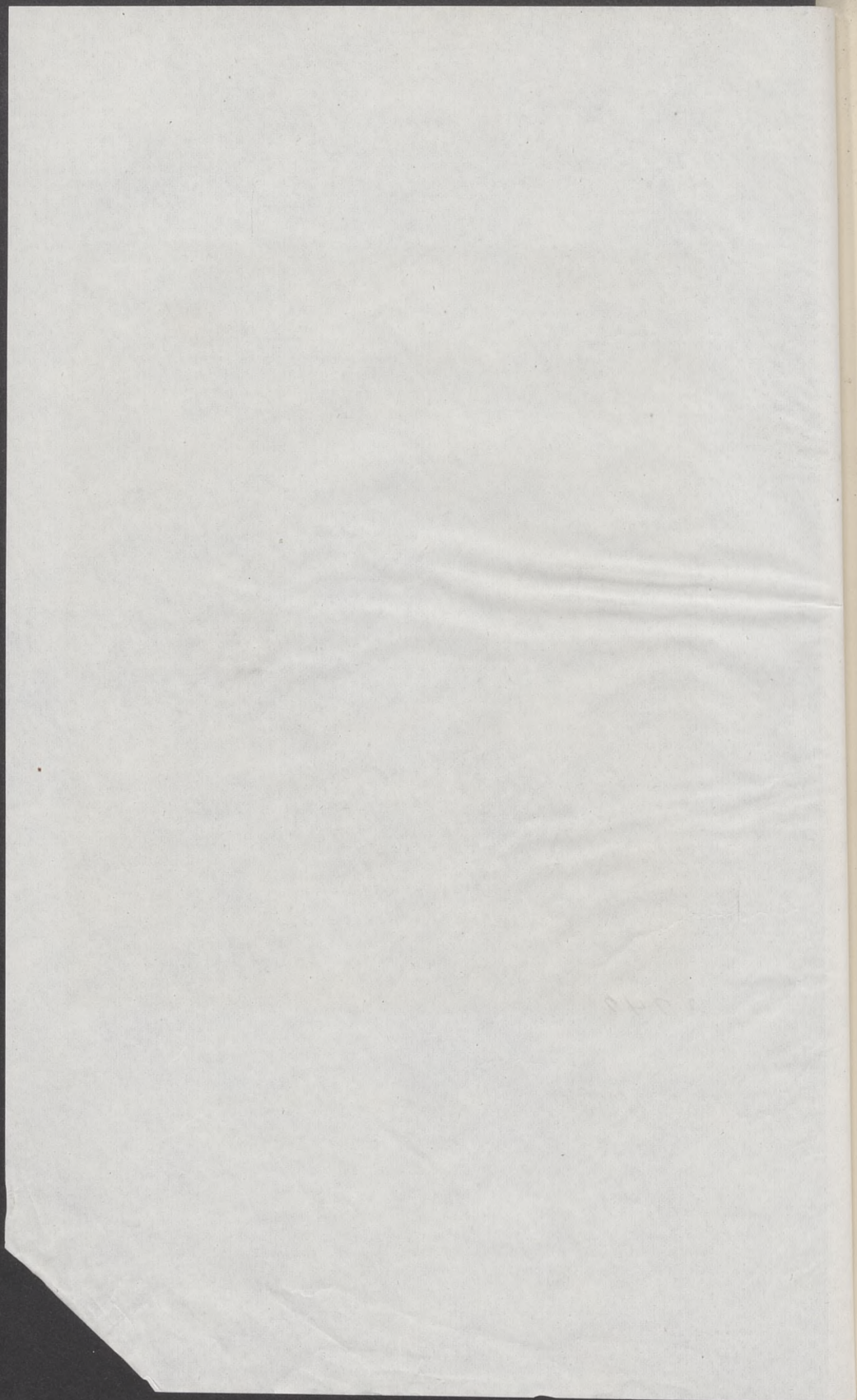
 Zakład Narodowy  
im. Ossolińskich  
  
1100027703

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

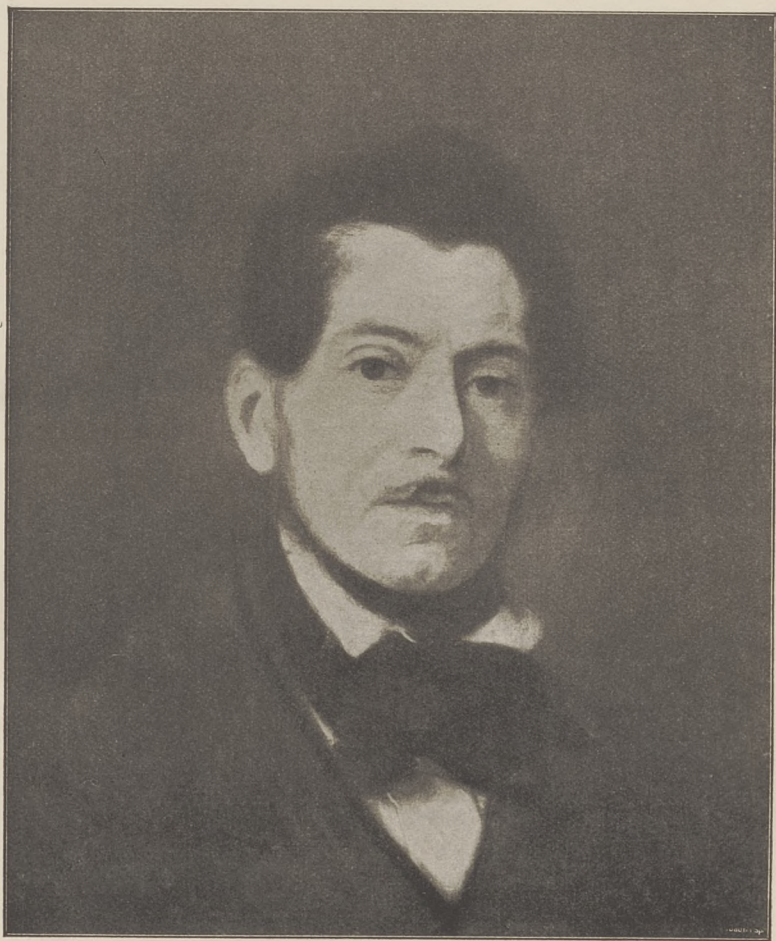






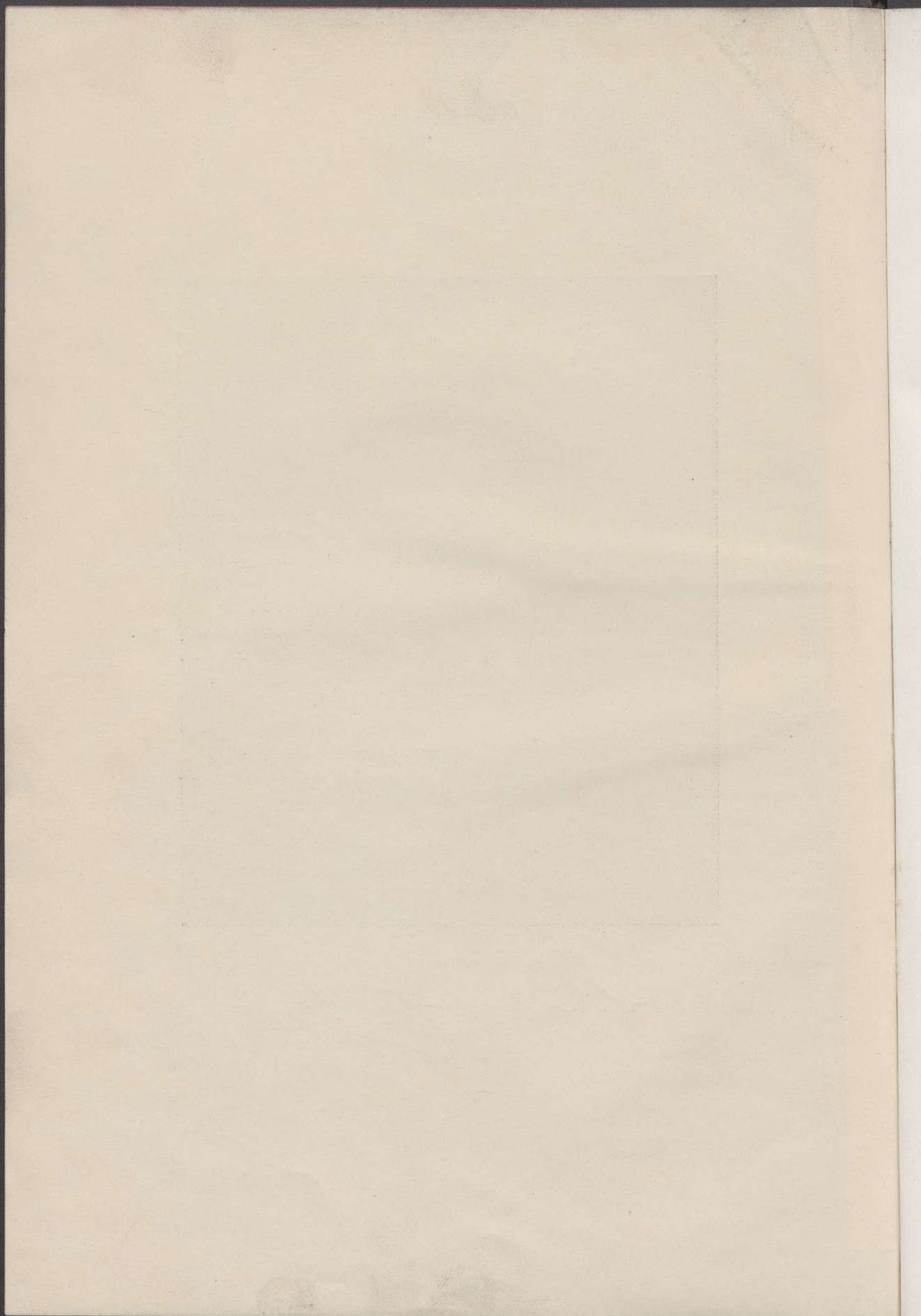






S. Dickinson







## PRZEDMOWA

---

W wielu pismach, odnoszących się do rozwoju sztuki w naszym kraju, napotykalimy ostatnimi czasy wyrażone ubolewanie, że o osobistości tak znakomitej w dziedzinie sztuki i na innych polach, jaką był Piotr Michałowski, tak mało bliższych szczegółów znanych jest publiczności. Chcąc ten brak usunąć i zadość uczynić życzeniu wielu, podajemy dziś żywot tego niepospolitego męża, skreślony przed kilku laty przez nieżyjącego już autora, oparty na zapiskach i korespondencyach rodzinnych, na współczesnych czasopismach, papierach urzędowych i na listach własnych Michałowskiego, które światło rzucają na niezwykłą miarę tej postaci, na wzniosłość charakteru i genialne zdolności, jakimi mąż ten się odznaczał. Nie wątpimy, że publiczność wdzięcznie przyjmie utwór zaznajamiający ją z jedną z najwybitniejszych osobistości Polski porozbiorowej. Żeby to dzieło uczynić cenniejszem dla miłośników Polskiej Sztuki, ozdobiliśmy je kilku odbitkami obrazów i szkiców Piotra Michałowskiego.

*Wydawca.*



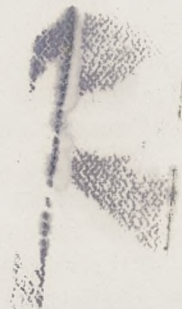
## WSTĘP

Słuszny jest obyczaj biografów, badania pogrążonych w zmięczeniu czasów pokoleń, z których wyrósł mąż niezwykły, aby wykazać, jak zaca przeszłość odbija się w późniejszych pokoleniach, a cnoty przekazują się rodami, zwłaszcza w Polsce, która, jak pięknie ktoś powiedział, po stracie niepodległości, żyje jedynie siłą rodziny i jej zawdzięcza niespożyty byt swój pogrobowy. — Byłoby do życzenia, aby rody cnotliwe opierały terazniejszość swoją na tradycjach przeszłości i w niej czerpały siłę na wytrwanie »usque ad finem«, przy wierze i narodowości wobec ogólnego w nich zachwiania, wobec materializmu, który nic przeszłości przegryza a każe pogrążyć się w używaniu. Wiemy, że kronik rodzinnych, które byłyby skarbem narodowym i źródłem nieocenionem dla historii, jest niewiele, gdyż niestety, wskutek wstrząśnień i kataklizmów, przez które kraj przechodził, dużo zaginęło zabytków przeszłości i wiele rodzin daremnieby w śladzie piśmiennym usiłowało odnaleźć dziś spójnię z praojcami — ale jeśli w dziejach narodu uznajemy powagę tradycyi, z ust do ust podawanej w pierwszych wiekach jego, to tradycya, która przekazuje rodom wątek wiążący je z przeszłością choćby najdalszą, ma swoją niezaprzeczoną powagę — i ta tradycya, o ile piękna i cnotliwa, powinna być drogowskazem dla późniejszych pokoleń.

Mając zamiar pisać żywot znakomitego męża, który zbawiennym może być przykładem w obecnych trudnych czasach, chcemy się zastosować do przyjętego zwyczaju, zaznajamiając się ze szczerem, którego był latoroślą, a unikając mozolnych poszukiwań, zapożyczmy się w tym względzie u znanego badacza zabytków narodowych, Biskupa Łętowskiego, który wkrótce po śmierci Piotra Michałowskiego, pisał o nim w Bibliotece Warszawskiej (Czerwiec 1869. Z. XVIII).

---





## Rodzina Dom.

»Michalowsccii de Michałów ita vivunt, ut posteris suis sint nobilitatis initium et virtutis exemplum«.

(Okolski, *Orbis Pol. tom I. k. 312*).

»Dzieje narodu są rodowodem jego, po których od wypadku do wypadku, napotyka się na ludzi przeważnych, co wpływali na losy jego i stanowili wielkość jego, iż bez tych imion mielibyśmy gołe fakta i historia postradałaby urok swój, a naród błąkał się z sławą swoją, nie umiając nazwać wielkich mężów swoich. Podobnież, pojedyncze rodziny szukają słusznie w rodowodzie swoim sławy sobie, i aż, że ta ich sława jest narodową, a potem bodźcem dla nich do spraw pięknych, długo wiernymi tradycjom po przodkach czuliby się do cnoty; z tym warunkiem chodząc pod imionami domów zasłużonych i drogich krajowi.

Dom Michałowskich jest jedną z takich rodzin, dla mężów prawych i zasłużonych w Kościele i Ojczyźnie, mający za sobą kilka wieków imię dobre. Wiedzie ród swój od jednego z dworzan Dąbrówki, żony Miecysława, i on był protoplastą Poraitów piszących się z Kurozwęk i Michałowa, z herbem różą białą w polu czerwonym. Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, z synem swoim Zawiszą biskupem krakowskim, rządził Polską za Ludwika króla. Syn tego Dobiesława, Krzesław kasztelan sandomirski, był ojcem Mikołaja z Michałowa, z wojewody sandomirskiego kasztelana i starosty krakowskiego. Po grunwaldzkiej potrzebie, do której stawał z chorągwią swoją<sup>1)</sup> uczyniony hetmanem na sejmie Kolskim, dobywał Chojnicy, a wtargnąwszy na Pomorze, spalił Tczew, a Tuchole i Jasieniec, zamki, odzyskał od Krzyżaków. Wtenczas to przyczepił klucz

<sup>1)</sup> Długosz ks. XI. str. 242.



złoty do herbowej tarczy; a jakich odmian i nabytków do starych godeł mamy ślad przy rozpadnięciu się Rawicza na Nieczuję<sup>1)</sup> a i więcej podobnych przywieśćby się dało<sup>2)</sup>. Był on synowcem Zawiszy Biskupa, co czytamy z napisu w katedrze krakowskiej, położonego w kaplicy, którą ten biskup fundował<sup>3)</sup> a rzeczony Mikołaj dwoma ołtarzami opatrzył św. Trzech Królów i Oczyszczenia Matki Boskiej<sup>4)</sup>. Gorliwości jego o św. wiarę pozostał monument, gdy Myszkę z Niepszyca, archidyakona i wikaryusza krakowskiego, zawiadamia o Hussytach w mieście, a ten, pod niebytność Zbyszka Biskupa, od niego *hortatus*, rzuca interdykt na tak długo, jakby kacerze gościli w Krakowie<sup>5)</sup>. — Od tego to Mikołaja począł się dopiero on szczep Poraitów, chodzący z przybranym złotym kluczem danym od Władysława Jagiełły, jak podanie o tem zostało w rodzinnych papierach, za owe dwa zamki odzyskane Tuchole i Jasieniec. Wyżej rzeczony, Dobiesław Kurozwęzki kasztelan krakowski, pisał się już z Michałowa: wyczytała to Paprocki na liście klasztoru Andrzejskiego<sup>6)</sup>. Początkowo kupiły się bowiem rodziny pod jedną chorągiew, z herbem czyli godłem wspólnem, zaczem od posiadanych majątności zaczęły się nazywać, z czego do wielu imion przyszło, acz pnia i pochodzenia jednego<sup>7)</sup>. — Onego Mikołaja Michałowskiego żonę wspominają skrypta wielkiej pobożności matroną. Owdowiała, oddała się całkiem świętym sprawom. Stawała przy niewinności królowej Zofii, skarżonej o niewierność mężowi<sup>8)</sup>; szczodra na Dominikanów krakowskich, a kościół ich wiele złotem i srebrem opatrzyła<sup>9)</sup>; toż szkoła krakowska powiadała ją swoją dobrodziejką. Niesiecki zwie ją Katarzyną Białoszyną, i pod Melsztyńskimi położył<sup>10)</sup> a Dominikanie krakowscy zapisali w aktach swoich podobnie Katarzyną Białoszyną z Melsztyna ale żoną Mikołaja Michałowskiego kasztelana i starosty krakowskiego<sup>11)</sup>. Do

1) Rawicze zdrzymnąwszy się pod dębem, mieli dostać Nieczuję za herb, ale Niesiecki inaczej to powiada.

2) N. p. herb »Łada« zwie się także »Łodziec« albo »Maszcz« — niektórzy heraldycy podają pięć odmian tego herbu — niektórzy podają również trzy odmiany herbu »Dołęga« t. d. (przypisek autora).

3) »Deo. Opt. Max. sub titulo Beatae Mariae Virg. et Beat. trium Regum, Zawisza Eppus. Sacellum hoc a fundamentis excitavit, ejus nepos Nicolaus de Michałów Castell. et Capit. Crac. de familia rosarum dotavit«. Starowolski, Sołtyk i Wurtzbach nie mają tego napisu.

4) Katedra krak. na Wawelu. Rękopism przygotowany do druku.

5) Msk. Libr. 1. Archicapituli Crac. part. 1. fol. 36 fasc. 17.

6) Herby rycerstwa pol. str. 73.

7) Pierwszy tom Niesieckiego. Bobr. o Heroldyi.

8) Długosz ks. XI. str. 499.

9) Abrah. Bzovius. De gentis in Pol. cap. XIII.

10) Niesiecki tom IV. str. 319.

11) OO. Dominikanie krak. wydrukowali tę Białoszynę wdową po Januszu księciu Mazowieckim (*Czas* do Nr. 67 z roku 1857); milczą o tem herbarze i kroniki. W rękopi-



tegoż imienia Michałowskich należy Stanisław Podskarbi nadworny Zygmunta Starego, starosta wieluński i krzepicki, syn Dobiesława wojewody sandomierskiego i Elżbiety Tarnowskiej, córki Jana kasztelana krakowskiego<sup>1)</sup>. Pisał się z Kurozwek i z Michałowa, na obyczaj dawny: długo Poraici nie rozpadli się na dwa szczepy. Córka jego Barbara splotzona z Zofii Zborowskiej wojewodzianki sieradzkiej, wydana za Andrzeja hrabiego Górkę kasztelana poznańskiego, leży z nagrobkiem w tumie poznańskim<sup>2)</sup>.

Następne pokolenia wierne imieniowi wziętemu, stawiają podobnie szereg ludzi niepospolitych; gorliwością o chwałę Bożą, gotowością do każdej posługi krajowej, polorem obyczajów, a przymiotami duszy pięknymi. Napis na nagrobku w kościele Ś-tej Trójcy u Dominikanów krakowskich, położony Melchiorowi Michałowskiemu przez Tomasza Zamojskiego, którego ojciec hetman wielki i kanclerz oddał mu być w opiekę, objął w kilku słowach te cechy rodzinne tego domu: »*Nihil a prisca majorum virtute*« czyta się: »*moribusque discedens, nec ideo tamen elegantiam, cultusque decentiam superbe contempsit*«. Był ten Melchior synem Jakóba podczaszego czerskiego, a bratem Kaspra chorążego czerskiego, sekretarza Zygmunta III. Mąż *tam eruditione, quam iurium salubri experientia gravis*, pisze Okolski<sup>3)</sup>. Czytam go pisarzem grodzkim krakowskim, dalej podstarościm, aż woj-

---

śmie uratowanym od pożaru w r. 1850: *Nekrographiae seu obitus* prowincyałów, przeorów, lektorów i t. d. *nec non Benefactorum Ordinis nostri utriusque sexus*, na karcie 21, pod dniem 23 Marca, mają śmierć zapisaną tej Białuszyny, bez położonego roku: *D. Catharina Białuszyna de Melsztyn, Castell. et Capit. Crac. Nicolai de Michałów uxor*. Na to zaś że była wdową po Januszu księciu Mazowieckim, pokładają księgę: *Protocolum privilegiorum fundationum, dotationum*, spisaną r. 1640, w której, na stronnicy 427, kędy mowa jest o summie co legowała Zgromadzeniu *duodecim centena florenorum ungaricalium boni ponderis*, czyta się: *Illustr. Dna Catharina de Melsztyn dicta Białuszyna, primi Matrimonii Illmi Janusii ducis Masoviae, dom. Magnif. Nicolai de Michałów Castell. et Capit. Crac. uxor*; i znowu to samo napisane w tejsze księdze pod rokiem 1462, na str. 453, gdzie już wdową po Mikołaju Michałowskim stawia i uposaża im ołtarz. Zobaczmyż czy to się utrzyma: śmierć jej na rok 1462 przypadaby dobrze, gdyż Mikołaj jej mąż umarł r. 1436, ale na wdowę po Januszu ks. Mazowieckim niema czasu. Musiałby to być Janusz ks. na Czersku i Warszawie komputując lata, ale ten miał za żonę córkę Kiejstuta, księżęcia litewskiego i zmarł na lat 34 przed nią; ani Janusz wnuk jego, zmarły r. 1495, gdyż miał lat 38 roku jej śmierci, a do tego nie piszą kroniki, aby ten Janusz miał żonę, a dziad jego był pojął drugą. Starowolski w Monumentach *Sarmatorum* wypisał jej nagrobek: *Illustr. Catharina Białuszyna de Melsztyn, singularis benefactrix hujus conventus*, przy którym roku niema (f. 158). Jaroszewicz zwie ją Białuszną po mężu Białuszy, którego nie wiedzieć skąd wziął, a powiada Tarłówną z Melsztyna, gdy Tarłowie przyszli do Melsztyna w wieku XVII dopiero? (Matka SS. Polska, str. 343). Był Piotr Gastold Biały wojew. trocki, po którym mogłaby Białuszyna być przezwaną, ale on umarł w 36 lat po niej i bardzo młodym byłby ją poślubił, i rozwieść z nią musiał, aby ona za Michałowskiego poszła.

<sup>1)</sup> Paprocki: *Dedict. Ogrodu królewskiego*.

<sup>2)</sup> Okolski pod herbem Łodzian, str. 163. Niesiecki tom II, str. 451.

<sup>3)</sup> Tamże, tom I, str. 312.



skim lubelskim i czterokroć deputatem na trybunał koronny, kędy raz marszałkował<sup>1)</sup>, a posłem na różne sejmy<sup>2)</sup>. Wojskowo stawał pod Janem Zamojskim: »*strenuus et maximus miles*«<sup>3)</sup>; a kładąc mu wdzięczny Tomasz nagrobek, *ad gradus S. Hyacinthi*, przy świadectwie wyżej danem, zapisał na marmurze: »*in omni vita, habitu, cultu, moribus, rectus, modestus, frugalis*«<sup>4)</sup>. Dominikanie krakowscy mieli go sobie za szczególnego dobrodzieja swego, a dla tej przychylności ku temu Zgromadzeniu, nazywano go po świecie »*Dominicanus*«. Z Maryanną Kowalską herbu Abdank<sup>5)</sup> miał dwóch synów, Jacka i Jakóba<sup>6)</sup>. Jacek był stolnikiem różańskim, a potem starostą krzepickim i kłobuckim i rotmistrzem królewskim; a Jakób był wojskim lubelskim, z sejmu 1635 do rewizyi ksiąg trybunalskich i podkomorskich lubelskichznaczony<sup>7)</sup>, a w roku 1661 już kasztelanem bieckim, i komisarzem do granic od Węgier<sup>8)</sup>. Melchior syn tego Jakóba vice-starosta krakowski pojął w małżeństwo Aleksandrę z Czerny herbu Łodzia, synownicę Stefana Czarnieckiego sławnej pamięci wojownika<sup>9)</sup> z którą miał Józefa podstolego i sędziego grodzkiego krakowskiego. Ten Józef zostawił po sobie piękną pamięć. Pan był groźny dla nieugiętej sprawiedliwości, tak, iż gdy wjeżdżał do miasta lud wołał: »sprawiedliwość jedzie«. Z Anny Małachowskiej<sup>10)</sup> kasztelanki inowrocławskiej spłodził Antoniego, ostatniego podkomorzego krakowskiego, męża staropolskiego hartu duszy i ciała. Chował na dworze panięta, obyczajem niegdyś ojców naszych, iżby sposobili się z czasem do posługi krajowej. Przy nim to młodość swoją zabawiał Józef bratanek jego, senator wolnego miasta Krakowa, a Piotra ojciec, nieodrodny stryjowskiej cnoty; którego pamięć uczciłem mową żałobną, powiedzianą w kościele Maryackim w Krakowie, na dniu 15 kwietnia, 1837 roku. Do tej rodziny liczy się Melchior w Zakonie Jezusowym, co rządził Kollegium Ostrogskie, a zabity od rozhukanego kozactwa śmiercią męczeńską, gdy Ostróg dostali roku 1660<sup>11)</sup>. Okolski nadmieniał na Wojciecha kasztelana zawichoskiego. Tomasz urodzony z Chomentowskiej był kanonikiem krakowskim, wierna rada i przyjaciel Sołtyka Biskupa, kapłan i mąż zalecony<sup>12)</sup>. Starosta lelowski Michałowski, brat Tomasza, przełożył

<sup>1)</sup> Niesiecki tom III, str. 248.

<sup>2)</sup> Konstytucya z roku 1616 p. 23.

<sup>3)</sup> Okolski tom I, p. 312.

<sup>4)</sup> Tamże.

<sup>5)</sup> Tamże.

<sup>6)</sup> Kazania pogrzebowe ks. Rzeszowskiego, p. 9.

<sup>7)</sup> Konstytucya z roku 1635, str. 45.

<sup>8)</sup> Konstytucya z roku 1661, str. 34.

<sup>9)</sup> Papiery familijne.

<sup>10)</sup> Ożeniony był wprzód z Dembińską, a po niej z Ossolińską (przyp. autora).

<sup>11)</sup> Niesiecki tom III, str. 249.

<sup>12)</sup> Katalog Biskupów krakowskich, tom III, str. 334.



Horacego pięknym wierszem polskim: oglądał rękopism ks. Juszyński na Podgórzu, w domu generała Moszczyńskiego<sup>1)</sup>. Jacek starosta krzepicki i kłobucki, z Jakóbem kasztelanem bieckim i starostą czerskim, synowie Melchiora marszałka, wspierali Jana Kazimierza w opałach pod ten czas ze Szwedem, Moskwą i Rakoczym, radą i orężem, nie żałując fortun swoich: na co są listy oryginalne tego króla<sup>2)</sup>. Jacek był obrońcą przywilejów szkoły krakowskiej, za co to »Alma mater universitas« adres dziękczynny mu składa<sup>3)</sup>. Na godach córki Jakóba Maryanny z Korycińskim kasztelanem braclawskim był obecny król Jan Kazimierz pod Krzysztoforami, w domu wtedy Kazanowskich<sup>4)</sup>. Kochowski zwie tę Maryannę: *Virgo lectissima*, iż nie było celniejszej nad nią urodą i dowcipem; a król *ad solennes nuptias simul cum regina descendit; jocis festicioribus ac choreis indulsit, etiam pro more donis neosponsos dignatus*<sup>5)</sup> to jest i do wesołości nie przeszkodził, i tańcom dopomógł, a państwa młodych wedle zwyczaju szczerze obdarował«.

Ks. Łętowski.

Gryzelda Michałowska, druga córka Jakóba i Urszuli z Kazanowskich wedle kroniki karmelitańskiej, dzielną była przeoryszą Karmelitanek bosych w Warszawie — ojciec ją »tak osobliwie umiłował«, że do klasztoru pójść nie chciał, aż ona, idąc za głosem powołania, z domu pokryjomu uciekła i jako Matka Helena od Zwiastowania, wielkimi w Karmelu zasłynęła cnotami.

Michałów, w Mazowszu nad Pilicą, w województwie czerskiem położony, od którego wnuk Dobiesława z Kurozwęk pierwszy zwał się Michałowskim, aż po koniec 18-go wieku zostawał w posiadaniu tej rodziny — sprzedany został przez Alexandra Michałowskiego stryja Piotrowego. Do tej miejscowości przywiązana jest zajmująca legenda: W XV-tym wieku wzięty na wojnie do niewoli Michałowski z Michałowa, uczynił ślub Bogu, że jeśli mu da powrócić do ojczyzny, postawi kościół w swej majątności; a otrzymawszy tę łaskę, nazwał miejsce przyległe do Michałowa, gdzie ów kościół fundował: »Wróciszowem« — iż wrócił — tamże pochowany został, i po dziś dzień ciało nieskazitelnie się przechowuje.

<sup>1)</sup> Dykcyonarz poetów, tom I, str. 293.

<sup>2)</sup> W nagrodę za te usługi król, wbrew ustrojowi narodowemu a w duchu Wazów przesłał Jakóbowi dyplom na tytuł hrabiowski, a w zamian za dostarczone w czasie wojen sumy nadał znaczne dobra (przyp. autora).

<sup>3)</sup> Otrębusz Daniecki. Clavis aurea roku 1639.

<sup>4)</sup> Z którego to rodu pochodziła żona Jakóba Urszula Kazanowska (przyp. autora).

<sup>5)</sup> *Climacter* II p. 495.



Jak już z poprzedniej rodowej notatki wiemy, ojciec Piotra, Józef, chował się pod okiem stryja Antoniego Michałowskiego, ostatniego podkomorzego krakowskiego, kawalera Wielkiego Krzyża Orła Białego, ożenionego z Wielopolską, panią odznaczającą się rozumem i wykształceniem<sup>1)</sup>. Podkomorzy używał wielkiego wzięcia i powagi w Krakowskiem. Żaden sejmik ani wybór do Trybunału nie odbył się bez jego wpływu, żadna ważna sprawa krajowa, a nawet prywatna bez jego udziału. Liczne tego dowody pozostały w korespondencji Stanisława Augusta, która, nawiasem mówiąc, wprowadza w zdumienie; do króla bowiem oprócz spraw publicznych, odnoszono się z rozlicznymi sprawami prywatnymi, wtajemniczając go w swary i zatargi rodzinne, w projekta małżeńskie i t. d. — Na listy te Stanisław dawał własnoręczne odpowiedzi, rozdrabiając rządy swe na małej wagi sprawy, aby sobie zyskać wpływ i zwolenników, których do poparcia i przeprowadzenia spraw ważniejszych używał. — Takim poufnym korespondentem króla w Krakowie był pan podkomorzy, do którego Stanisław August odwoływał się często, zwłaszcza gdy chodziło o zjednanie sobie województwa krakowskiego, w jakiej ważnej sprawie. W jednym n. p. liście króla do niego czytamy: »Masz WPan sławę, prawdziwie dobrze zasłużoną roztropnego i użytecznego obywatela, chciejże ją jeszcze powiększyć dogodzeniem terażniejszej prośbie mojej...« Pan podkomorzy posiadał wiele wykształcenia, fortunę dostatnią, dom utrzymywał po pańsku i lubił otaczać się młodzieżą, co zapewniło mu wpływ w południowych ziemiach Polski.

Pod jego to opieką, jak już mówiliśmy, chował się bratanek jego Józef, i z domu stryja uczęszczał do szkół krakowskich. Pan podkomorzy, mimo stosunków swoich z dworem, nie lubił Warszawy, choć później jako poseł na sejm czteroletni dłuższy czas tam przesiadywać musiał; ale podówczas, to jest na cztery lata przedtem, źle wróżąc o przyszłości kraju, nie chciał tam umieszczać bratanka. Posłał go więc do armii austriackiej, na wzór dawnego obyczaju we Francji, gdzie wysyłano piętnastoletnich paniczów do obozu, bez względu na skutki tak wczesnej służby wojskowej. Młodzieniec mając zaledwie lat 16 wszedł w Wiedniu do pułku Lacy, wkrótce jednak przeszedł z niego do gwardyi galicyjskiej, którą dowodził ks. Adam Czartoryski.

Tu się mimowoli nasuwa uwaga, jakie w czasie rozbiorów było pomieszanie pojęć w stosunku do patriotyzmu, jaki brak rozeznania, co się godzi, lub nie godzi Polakowi. I tak w chwili gdy cesarz Józef zagrabioną i ograbioną Galicyę uciskał, skarby jej wywoził, kiedy wytwarzał antagonizm rusiński, a szkoły niemczyzną zalewał, ks. Czartoryski kojarząc się z nim najpoufniejszą przyjaźnią, latami z rodziną przebywał na dworze wiedeń-

<sup>1)</sup> Biegłą była między innymi w języku łacińskim.



skim, szeregował młodzież galicyjską w przyboczną dla cesarza gwardyę, pociągał przykładem swoim do dworaczenia wrogom. Odtąd dla najzamożniejszej szlachty galicyjskiej stał się też Wiedeń jakoby centrum, gdzie czerpała mody, zbytki i złe obyczaje, ryjąc na czołe swoim na długie lata smutny napis: »verfertigt in Wien!« Jeszcze kraj drgał w konwulsjach konania, a już stolice trzech zaborczych państw miały każdą swoją kolonię najpierwszych rodzin polskich, zaprzyjaźnionych z zaborczymi dworami. Nie umieliśmy być wrogami wrogów swoich, to jest nie mieliśmy tej siły odpornej, która nie dopuszcza kojarzyć się z nimi, dlatego każda ważna chwila podana nam przez Opatrzność dla odzyskania bytu, zastawała nas podzielonych i w rozstrzeleniu sił materialnych i moralnych w stosunku do ciemiężców. Sami wrzęgaliśmy się w ich rydwan i dlatego wymazani jesteśmy z karty europejskiej.

Podkomorzy Michałowski, wierny tradycji rodzinnej, był niezaprzeczenie dobrym Polakiem <sup>1)</sup>, ale moc przykładu jest wielka, zwłaszcza gdy płynie z najwyższych w kraju stanowisk. Wojsko austriackie mogło mieć swoje jednostronne korzyści dla młodych ludzi, lecz z pewnością *w ówczesnych warunkach*, przy miękkiej naturze polskiej, korzyścią dla patriotyzmu nie było — i tylko wyjątkowo mogło nie zaszkodzić.

Józef Michałowski odbywszy przy boku cesarza Józefa kampanię turecką, ściągnął na siebie oko jego i przychylność — a następnie posyłany był w różnych gabinetowych zleceniach to do Petersburga po dwa razy, to do Paryża, to znów do Bruxelli, gdzie wiół dla wojska sto tysięcy dukatów. Kiedy cesarz Leopold zwinął gwardyę galicyjską, Józef wstąpił do pułku Latour Vincent i w nim pozostał aż do powrotu do kraju. Przemysliwał on o tym powrocie w czasie kampanii 1792 r., gdyż względy obcego a co gorsza zaborczego monarchy, nie zdołały go przykuć do zagranicy, ale szybko zakończona wojna w Polsce i fatalne jej następstwa zatrzymały go jeszcze w wojsku austriackim. Wrócił dopiero w r. 1794, zwabiony powstaniem Kościuszkowskim, już po śmierci stryja swego i opiekuna. Dziesięcioletnia służba wojskowa rozwinęła wrodzone Józefowi poczucie porządku ładu i systematyczności, tak w potocznych codziennych zajęciach jak i w każdym ważniejszym działaniu, a dalekie marsze z armią, podróże, zetknięcie z dworami, dorzuciły światową ogładę i wytworne obejście. Teraz rozpocząć miał zawód szlachcica polskiego w rodzinnych dobrach Łuczyce w Krakowskim, tuż nad granicą austriacką, gdzie własne ognisko założyć zamierzał. Jako wykwinny znawca świata i jego stosunków, wyborem trafny wiedziony, wyszukał sobie towarzyszkę życia, której bezpośredni wpływ na otaczającą ją sferę pozostawił piętno niezatarte: osobę rozumną,

<sup>1)</sup> Brat jego rodzony Jan, ożeniony z Sierakowską, służył w wojsku polskim jako generał artylerji.



z wielkiego świata, lecz pełną prostoty i nieubiegającą zgiełku światowego a rozlewającą wkoło siebie ożywiająca wesołość. Taką była Tekla Morsztynówna, córka Jana Morsztyna pułkownika wojsk francuskich, wychowanego na tym pięknym dworze w Lunewilu, którego tradycje przeszły do niektórych domów w Polsce. Osierocona za młodu, pozostawała w domu ciotki, starościny Wolbromskiej, z Morsztynów Dembińskiej, i tam jako 20-letnia z wielkim staraniem wychowana panienka, oddała rękę 30-letniemu Józefowi Michałowskiemu r. 1797<sup>1)</sup>.

We wszystkich dzielnicach świeżo rozebranej Polski, położenie obywateli było ciężkie, dotkliwe i niezmiernie trudne. Wśród tak nieszczęśliwego stanu kraju, Józef Michałowski osiadając na tej samej ziemi, którą z dawna uprawiali ojcowie, aczkolwiek w zupełnie innych warunkach, postanowił zwrócić uwagę na uporządkowanie stosunków majątkowych i chrześcijańskich, na zorganizowanie gniazda rodzinnego w duchu prawdziwie polskim, w czym niemalą pomocą stała mu się żona. Kiedy zaś przybywać zaczęło dzieci, postanowili dać synom wychowanie hartowne i wpajać w nich od najmłodszych lat zamiłowanie do pracy. Sam posiadając to zamiłowanie, pragnął odtworzyć koło siebie to, czego nie dostawało w kraju. Bezrządowi i dezorganizacyi ogólnej, których od 20-tu lat był świadkiem naocznym, chciał przeciwstawić rygor i ład we własnym domu; naprzeciw rozrzutności wytworzyć oszczędność, cnotę, której w ówczesnym społeczeństwie pozostało mityczne zaledwie wspomnienie, i na

---

<sup>1)</sup> Nie był to jednak pierwszy pomiędzy tymi dwoma rodami związek. Roman stryjeczny brat Józefa był ożeniony z rodzoną siostrą Tekli Morsztynównę; — brat Tekli Ignacy Morsztyn miał za żonę Michałowską. — Gdy interes materialny nie jest łącznikiem w małżeństwach, a duch prawdziwie chrześcijański przewodniczy związkowi, powstają z nich wierne Kościołowi i Ojczyźnie pokolenia. Takimi były oba rody, o których mówimy: w tym samym czasie gdy Jakób Michałowski kasztelan biecki i brat jego Hyacynth, starosta krzepicki i kłobucki, radą, orężem i zasobami wspierali Jana Kazimierza w nieszczęśliwych opałach ze Szwedem, 13-tu Morsztynów walczyło pod wodzą Hetmana Czarnieckiego. To też potomek tego rodu gorąco patryotycznego, Jan Morsztyn (ojciec Tekli Michałowskiej) bawiący w Suchy, rezydencyi siostry swej Dembińskiej, starościny Wolbromskiej, odebrawszy wiadomość o klęsce Maciejowickiej, zerwał się z krzesła, padł, i serce mu pękło. Starościna, pani nie tylko wielkiego rozumu i serca, ale i wielce zamożna, oprócz wielu innych włości, była właścicielką Szczekocin, naznaczonych także drogą pamięcią Kościuszki. Ona też wychowała bratanka swego Ludwika Morsztyna, znanego przed 30-tu kilku laty całemu Krakowowi, który 9 lat mając wykradł się od swej ciotki, aby się zaciągnąć w szeregi Kościuszki, co mu się, jak łatwo odgadnąć, nie udało. W r. 1831 reprezentował Rząd narodowy w Krakowie i gorliwie się zajmował sprawą ojczystą — a takim był przeciwnikiem przed-autonomicznych rządów Austrii, iż twierdził: »że od języka niemieckiego zęby się psują«. Córka jedyna starościny Wolbromskiej, a żona Tadeusza Czackiego, w narodowych klęskach tym samym co mąż ożywiona była duchem patryotycznym.



tym gruncie oparł naukowe kształcenie synów, otaczając ich prostotą, wszczepiając poprzestawanie na małym. Gdy zaś w późniejszych latach przyszło łożyć, czy to w domu, czy poza granicami kraju znaczne koszty na ich wychowanie, ręka ojcowska stawała się hojną i nie zatrzymywała się przed żadnym wydatkiem. W roku 1798 urodził mu się syn Władysław, w 3 lata później Piotr, później dwie córki a r. 1807 ostatni syn Ludwik.

---

SILWOSZCZYK JÓZEF



## Młodość. Wychowanie

---

Piotr Michałowski urodził się w Krakowie 2 lipca 1801, nazwany Piotrem od pradziada swego Małachowskiego, kasztelana Inowrocławskiego, do chrztu trzymany przez Jana Morsztyna i Barbarę z Lanckorońskich Morsztynową.

Pierwsze wychowanie jakie w domu odebrał, wcale różne od miękości dzisiejszych czasów, a pełne surowości starodawnej, oparte na żelaznej choć miłością złagodzonej zasadzie nieograniczonego posłuszeństwa ku rodzicom i starszym, zaszczerpiło zawczasu w duszy dziecięcia ów hart spiżowy, który mu był właściwy przez cały ciąg życia, — bo silne wychowanie wyrabia silne charaktery, i nie dziw, że dzisiejszy nadmiar miękości w wychowaniu wytwarza ludzi bez hartu i woli. Surowość ojca łagodziła matka, która czułem obejściem i troskliwością umiała wzniecić w sercach synów nieograniczoną cześć, ufność i przywiązanie. Uczucie to dochowali oni żywe nie tylko w ciągu lat młodzieńczych, ale kiedy sami byli już dojrzałymi ludźmi.

Pierwszym nauczycielem Piotra Michałowskiego był francuz Duclosis. Tak chciała ówczesna moda i stosunki z Francją, a nadto budzące się nadzieje w jej potężnego władcę, za którego wolą jaśniała nad Polską jutrzeńka niepodległego bytu. Z tego rozpowszechnionego u nas dawniej obyczaju, aby dzieci prawie od niemowlęctwa już po francusku mówiły, wyniósł Michałowski przynajmniej tę korzyść, że w bardzo młodym wieku, przy wrodzonej łatwości do języków obcych, pisał tak wytwornie w języku francuskim, że rodowity francuz nie potrafiłby lepiej. Mentor Duclosis ustąpił po niejakiem czasie miejsca Polakowi Waniewiczowi. Był to człowiek wykształcony i umiejący wzbudzić zaufanie i przyjaźń w swoich uczniach, których naukami wybornie pokierował. Wychowanie domowe było podówczas rzeczą niemałej wagi, gdy w szkołach publicznych pod zaborem austriackim



od r. 1800 nauka języka niemieckiego szła przed wszystkimi innymi, tak dalece, iż nie wolno było malcom odzywać się w ojczystym języku. Zaprowadzono nawet po klasach obyczaj używania tak zwanego *Sprechzeichen*. Był to krążek na sznurku, który studenci zarzucali kolejno na szyję temu, komu wysliznęło się z ust słowo polskie, u kogo zaś zawisł ostatecznie w ciągu dnia na piersiach, ten nazajutrz był karany. Nawet gramatyka polska była z nauk zupełnie wykluczona, a w kościele musiała młodzież śpiewać nabożne pieśni po niemiecku. O literaturze ojczystej żaden uczeń kończący szkoły publiczne nie miał wyobrażenia, a o dziejach własnego kraju zaledwie śpiewy historyczne w domu śpiewane dawały mu słabe pojęcie<sup>1)</sup>.

Z powodu takich stosunków szkolnych, ojciec Piotra Michałowskiego zamierzał wyprawić synów do Francji i zawiązał już za pośrednictwem szwagra i przyjaciela swego Jana Wielopolskiego<sup>2)</sup>, rokowania z niejakim Parentier w Paryżu, w celu umieszczenia ich u niego na pensji, gdzie kilku Polaków przebywało. Lecz sprzeciwiła się temu matka, w obawie rozstania się na długo z jedynastoletnim Władysławem i 9-cioletnim Piotrem; chłopcy pozostali więc w domu, gdzie szkolne nauki odbywali według przepisów gimnazjalnych, a rodzice nie pożałowali tego postanowienia. Wkrótce bowiem ks. Józef Poniatowski wszedłszy z armią do Krakowa obszedł się bez ceremonii z rozgospodarowaną po zakładach naukowych austriacko-czeską niemczyzną, a gdy reforma szkół za staraniem Rady Uniwersyteckiej i ks. Henryka Lubomirskiego, prezesa urzędu administracyjnego nastąpiła szybko, młodzież odetchnęła w atmosferze ojczystej mowy i narodowego wychowania.

Trudno sobie wystawić jak potężnem było wrażenie wywołane w r. 1809 kampanią księcia Józefa. Zapał i głębokie uczucie wdzięczności owładnęły ludnością Krakowa na widok zjawiającego się bohatera w starym grodzie Jagiellońskim. Oprócz samego wkroczenia wojsk polskich, okoliczności towarzyszące mu, dały powód do entuzjazmu dla wodza; albowiem tylko jego przytomności umysłu wobec cisnących się do miasta Rosyan, i nadzwyczajnej szybkości w zajęciu go, zawdzięczał Kraków, że od Austrii oderwany został.

Piotr Michałowski od lat dziecięcych odznaczał się gorącą miłością ojczyzny. Jeszcze małym chłopięciem będąc, ściągnął na siebie surową karę za publiczne porwanie się na jednego ze swych rówieśników, który z pogardą o Polsce się wyrażał — nic więc dziwnego, że te chwile wywarły na nim potężne i niezatarte wrażenie i jeszcze później nazywał ten dzień najpiękniejszym w swem życiu. Napoleon, do którego odnosiły się wów-

<sup>1)</sup> Brodowicz. Przegląd zawodu lekarskiego.

<sup>2)</sup> Jan Wielopolski, ożeniony był primo voto z siostrą Tekli Michałowskiej — bratem zaś był podkomorzyny Michałowskiej.



czas wszystkie nadzieje ojczyzny, stał się dla niego przedmiotem prawie bałwochwalczej czci, wyobraźnią jego, pełną zapału do wszystkiego co bohaterskie, porywał wielki wojownik.

Nagła polityczna zmiana jaka nastąpiła, a w której ojciec jego czynny wziął udział, mając sobie powierzone przez Rząd tymczasowy różne posługi obywatelskie<sup>1)</sup> podniosła w nim jeszcze uczucie głębokiego przywiązania do sprawy narodowej. Mógł się też z bliska przypatrzeć jednemu z największych bohaterów ówczesnych Dąbrowskiemu, który w czasie kampanii 9-tego roku stał gościem u babki Piotra, podkomorzyny Michałowskiej, zamieszkującej dom w ogrodzie pod Kapucynami<sup>2)</sup>.

W ciągu stu dni napoleońskich chciał Michałowski zaniechać nauk i gwałtownie rwał się do wojska. Stanowczo położone przez ojca *veto* powstrzymało ten gorący zapal, ale ostateczny upadek bohatera, którego taką miłością ukochał, złamał mu serce, jak sam w późniejszym wieku przyznawał, niewymowną boleścią. Za więźnia Ś-tej Heleny byłby sobie dał uciąć obie nogi — mawiał, — była to przewodnia miłość pierwszej jego młodości.

Wkrótce Kraków został uznany wolnym miastem, a Józef Michałowski obrany dożywotnim senatorem, przeniósł się z Łuczyc do drugiej swej majątności pod Krakowem, Krzyżtoporzyc, spędzając lato na wsi, a zimę w Krakowie.

Majątek ten, od którego brał początek dawno wygasły ród Krzyżtoporskich, których szczątki spoczywają w pobliskim parafialnym kościele w Ruszcy, wniesiony był do rodziny Michałowskich za czasów hetmana Czarnieckiego przez synowicę jego Aleksandrę Czarniecką. Był on poprzednio własnością siostry Józefa Michałowskiego, hr. Komorowskiej, damy Krzyża gwiazdowego, owoczesnej piękności, która hołdując modzie, chciała z siedziby swej utworzyć rodzaj Trianon, i rozsiała pod cieniem olbrzymich starożytnych lip, mogących zapamiętać wielkiego hetmana, kilka małych domków, niby sielskich szałasów, w których przyjmowała gości swoich, sama największy z nich zamieszkując, czem następujące po sobie pokolenia pozbawiła wygody obszernego domu. — A nie tylko w urzędzeniu swej siedziby hołdowała modzie, ale i ówczesnej manii zbierania pamiątek, choćby z naruszeniem nietykalności grobów i jako potomka po kądzieli rodu Czarnieckich, pozwoliła sobie z trumny hetmańskiej w Czarnicy, za-

<sup>1)</sup> Jakoto: zaopatrywanie niektórych potrzeb wojska, nadzór nad odebranymi Austrii kopalniami w Wieliczce i t. p. Nadzór ten polegał, oprócz administracji, na rozdziale otrzymywanej soli, której połowę Napoleon przyznał Austrii. Dekrety ówczesnego rządu tymczasowego w Krakowie wydawane były wszystkie »w imieniu Napoleona Wielkiego, cesarza Francuzów i t. d.« jak o tem świadczą przechowane w rodzinie skrypta.

<sup>2)</sup> Dom ten po wielu latach wrócił w posiadanie tej rodziny i Piotr Michałowski spędził w nim ostatnie lata życia swego.



brać czapeczkę aksamitną i szcękę wielkiego Stefana, które się odtąd jako relikwie przechowywały w rodzinie.

W Krzyżtoporzycach, wśród wesołej krakowskiej przyrody, falującej bujnem zbożem na pagórkach przystrojonych tu i owdzie zielonymi gajami, dorastały dzieci Józefa Michałowskiego, a Piotr zwracał na siebie ogólną uwagę równie niepospolitemi jak wszechstronnemi zdolnościami. Od najmłodszych lat okazywał zdumiewający talent do muzyki, do kompozycji — w jednym liście Ordynatowa Zamojska pisze do matki jego, gdy miał lat 9: »Je vous remercie pour les valsees composées par votre petit Pierre, je les joue pour calmer les fureurs de Zdziś«. Raz usłyszane utwory z pamięci powtarzał — a miał też w muzyce wybornego nauczyciela Gorączkiewicza, który długie lata był domownikiem rodziców jego; uczył i siostry Piotra, z których najstarsza Antonina, później wojewodzina Ostrowska, odznaczała się także zdolnościami artystycznymi: ładnie malowała i piękny miała talent muzyczny. Wszystko bowiem w tym domu zwrócone było w dziedzinę umysłu i sztuk pięknych, a dzieci od pieluch w tym kierunku prowadzono.

Ale przedewszystkiem objawiał się w Michałowskim od dzieciństwa dar wielki do malarstwa; rozpoczął więc naukę rysunku pod kierunkiem Stachowicza. W 14-tym roku życia proszony był o portret Kościuszki do poematu o tymże bohaterze, napisanego przez znanego za czasów Poniatowskiego hr. de la Garde Messenee; już wtedy bowiem miał pewne imię jako uzdolniony rysownik i gdy raz przekopiował akwarelę Orłowskiego przedstawiającą hetmana na koniu, Dyrekcyja szkoły sztuk pięknych, do której należał oryginał, chcąc odebrać swą własność, wyznaczyła komisję do rozpoznania co było kopią, a co oryginałem.

Te zdolności artystyczne nie gasiły w nim jednak zamiłowania do nauk, które stało się u niego prawie namiętnością. Okazywał, co rzadkie, równą zdolność do spekulatywnych, jak i do ścisłych nauk i jeszcze dzieckiem uderzał nauczycieli łatwością, z jaką rozumiał najzawilsze matematyczne zagadki. To też w 14-tu latach życia zdał egzamin dojrzałości, a na publicznem posiedzeniu, uniesiony właściwym swęj ognistej duszy zapałem, wygłosił z tej okazji improwizowaną mowę po łacinie, przykuwając przez godzinę uwagę zdumionych profesorów. — Wstąpiwszy do uniwersytetu Jagiellońskiego, oddał się zrazu z zapałem naukom przyrodniczym, z których mineralogia stała się ulubionym jego przedmiotem, jakby przeczuć wiedziony, że właśnie ta umiejętność stanie się dla niego później wśród niespodziewanych okoliczności niezbędną. Po długich zwłokach w obsadzeniu katedry mineralogii, zajmował ją wtedy Tomaszewski, a później Estreicher; jednak prelekcye te, zwłaszcza drugiego z tych profesorów, nie zupełnie go zadowalniały, szukał więc dokładniejszych wiadomości w dziełach Hoffmana, Schuberta i innych. Wertował dawniejsze dzieła w bibliotece, przesiadywał w gabinecie Haqueta, który przeszedł na wła-



sność uniwersytetu; sam zbierał własną kolekcję, którą brat jego starszy bawiący w szkole górniczej w Freibergu, w Saksonii, zasilał przesyłkami, zawsze z największą wdzięcznością przyjmowanymi. Utrzymywana podówczas między braćmi korespondencja była świadectwem starannego wychowania, jakie odebrali ci dwaj młodzieńcy, którzy tylko w przyswajaniu sobie wiedzy i w naukach upatrywali cel i wdzięk swojego wieku, donosząc sobie skwapliwie to o jakim wynalazku nowym, to o świeżo pojawiającej się książce. Wogóle w związkach tego koła rodzinnego serdeczne były i pełne zaufania stosunki, a inicjatorką ich i aniołem stróżem była mądra i zacna matka. Umiała ona w otaczającym ją familijnem kole podnieść w wyjątkowy sposób, nastrój rodzinnego życia do skali, gdzie wykształcenie, nauka i wykwiłtne upodobania idą w parze z najgłębszemi zadaniami chrześcijańskiego domowego ogniska.

Oto jak młody Michałowski zdawał sprawę starszemu bratu ze studiów swoich:

»Mając zamiar poświęcić się matematyce, biorę lekcye od Słotwińskiego, który uczy dobrze i ma głęboką znajomość rzeczy. Zawód wojskowy zawsze miał dla mnie urok, zwłaszcza gdy mieliśmy ojczyznę wolną, której każde ramię polskie bronić było winno; ale teraz to wojsko polskie udyscyplinowane, tracące z dnia na dzień resztę tej wolności, jaką jej zdobyły minione lata chwały, zostające pod dowództwem zwierzchników zjednanych obcym, albo takich, których brak funduszków zmusza do służby wojskowej, nie jest już tem czem było — i ten zawód staje się tak ciężki i niechwalebny, że trzeba wiele rezygnacyi, aby się na niego zdecydować, tem bardziej, że zniechęceni są do niego nie tylko dawniejsi oficerowie, ale i ci, których W. Książę mianował. Czy uwierzyłbyś, że Teofil Trzebiński, ten ulubieniec W. Księcia ma już tej służby po uszy i zamierza ją opuścić? Trzeba więc czekać lepszych okoliczności — niech wojna wybuchnie, a wtedy będę żołnierzem z duszy i z serca, a tymczasem uprawiam nauki pożyteczne do tego zawodu«. — Innym razem pisze, że zmuszony wypadkiem, jaki go spotkał: (gdym biorąc lekcję konnej jazdy został przyciśnięty do muru tak silnie, że musi teraz z nogą wyciągniętą kilka dni leżeć), pociesza się tylko słodkiem złudzeniem, że ranny w walce za ojczyznę.

Oddawał się naukom z taką usilnością, że ojciec całej swej władzy używać musiał, aby go od nich odrywać, a skłaniać do brania udziału w zabawach światowych, których nienawidził. W liście do brata tłumaczy się z niechęci do tańca, jako próżnej straty czasu, który mógł posłużyć do rozwoju władz umysłowych; a znajduje nawet ten 17-letni młodzieniec, że zbytek tańca źle wpływa na umysł młodych ludzi, z natury nieskorych do skupienia myśli, i rozproszeniem do tem większej lekkomyślności popchniętych. — Ojciec z nim zawsze na tym punkcie wojnę toczył, ale po-



nieważ, jak przyznawał »innych win w nim nie widzi« chętnie mu przebaczał.

W malarstwie, na które mimo wszystkich zajęć umysłowych umiał zawsze czas znaleźć, musiał zmienić nauczyciela, biskup Woronicz bowiem zlecił Stachowiczowi wewnętrzne przyozdobienie pałacu biskupiego malowidłami i prace te wymagały wyłącznego zajęcia się nimi. Przeszedł więc Michałowski do pracowni Józefa Brodowskiego. Malarz ten był od Stachowicza nierównie lepszym nauczycielem, i w utworach jego widać wpływ szkoły wiedeńskiej; więcej jednak jeszcze skorzystał w parę lat później młody Michałowski od Franciszka Lampiego, który osiadłszy w Warszawie robił stamtąd wycieczki, i w Krakowie przebywał od listopada 1817 do lipca 1818 r. — A ponieważ poprzedziła go w Krakowie sława, która mu od pierwszych dni przybycia tamże pozyskała liczne obstalunki portretów, wiele lekcji prywatnych, a stąd ściągnęła niemało grosza do kieszeni, i gdy z tego powodu był bardzo zajęty, aby nie tracić czasu, Michałowski rysował za firanką podczas udzielanych w pracowni lekcji znajomym mu paniom, przed którymi tym sposobem zachowywał *incognito*. Nigdy bowiem, a zwłaszcza wtenczas, nie lubił światowych towarzystw. Teraz i później w życiu rad trzymał się na uboczu, i tylko otoczony książkami, lub w kole rodzinnem czuł się zadowolony i swobodny.

Uczeń choć dostrzegał braki swoich mistrzów, przyswajał sobie szybko, dzięki własnemu talentowi, umiejętność poprawnego rysunku, ograniczając się wtedy na tej nauce i malowaniu wodnemi farbami, a wrodzona namiętność do koni wskazała mu rodzaj malarstwa, w którym kiedyś miał zasłynąć.

Po trzech latach nieprzerwanej uniwersyteckiej pracy, Michałowski wyjechał z wujem swym Morsztynem do Wiednia. Państwo Morsztynowie osiedli w Baden dla kuracyi, on zaś przez 6 tygodni, z pełnem zapału zaciekawieniem zwiedzał galerie obrazów i muzea wiedeńskie, gdzie widok wspaniałych płócien dawnych mistrzów zrobił na nim silne wrażenie. Jednakże i tym razem odłożył na późniejszy czas wyłączne oddanie się malarstwu, uważając je jako osłodę w pracy naukowej, w której obecnie widział główny cel swój. Po powrocie do Krakowa zmienił studia o tyle, iż zwrócił się przeważnie do nauk klasycznych. Jednym z bodźców do tego zwrotu ku humanizmowi była przyjaźń zawiązana z podpułkownikiem Kossem. Młody ten człowiek pociągnął Piotra swoim wszechstronnem wykształceniem. Specjalnie w naukach matematycznych wykształcony, oddawał się językom starożytnym i takowe gruntownie posiadał. Rozmowy i wspólne czytania wywołały wkrótce u Michałowskiego zapał do klasyków, o którym tak mówi w liście do brata:

»Wiesz, że długo błąkałem się w szerokim przestworze jaki dzieli człowieka nijakiego od tego, który chce być krajowi pożytecznym; szedłem



po omacku, pchany miłością pracy, ku naukom fizyko-chemicznym, które w oczach moich tę tylko mają zaletę, że zapełniają głowy niezdolne czegośkolwiek lepszego — i które mimo pewnych wynalazków korzystnych dla kunsztów, nie wpływają niczem na rozwój ducha ludzkiego. Przyznasz bowiem, że bardzo obojętnem dla ziemskiego plemienia wiedzieć, czy to *flogiston* czy też *tlen* pali ciała, bo jedno nie jest prawdziwszem od drugiego, i żałuję czasu, jaki nad tem wszystkim straciłem. — Rzuciłem się więc do matematyki i byłbym jej został wiernym, gdyby ojciec nie był tak przeciwny służbie wojskowej. — Ale to już wszystko należy do przeszłości, a nowa era zaczyna się dla mnie, odkąd poznałem skarb starożytnych, którego stromość i pewna wyższa sfera intelektualna czynią nieprzystępnym powszechności. Przykład podpułkownika Kossa, bardzo odznaczającego się oficera, a mego wielkiego przyjaciela, który pomimo zajęć służby z powodzeniem oddaje się nauce języków i literatur starożytnych, rozbudził we mnie upodobanie do tej nieporównanej gałęzi nauk, która tak głębokie zapuściła we mnie korzenie, że nie znam większej rozkoszy nad wczytywanie się w Tacyta lub Homera: tam się nauczyć można myśleć, a kto nie umie myśleć, nic nie umie. Szczęśliwym wypadkiem, Kraków, który jest rodzajem Sybiru pod względem nauk, posiada człowieka niepospolitego, który mi wielką pomocą. Jest nim MÜNICH, profesor języków oryentalnych który z umysłem bystrym i wolnym od uprzedzeń łączy olbrzymią uczoność — jest to człowiek wielce ujmujący. Słucham kursu jego łaciny w Akademii, a prywatnie greckiego języka. Zacząłem także uczyć się języka arabskiego, ale wakacje przerwały nasze lekcye — i ponieważ pierwsze powodzenia i chlubne świadectwo jakie MÜNICH oddaje zdolnościom moim, dają mi nadzieję dojścia do wyższych rezultatów w tej szerokiej dziedzinie, poświęcę cały czas przyszłego pobytu w Getyndze badaniom literatur, począwszy od języków arabskiego, perskiego, aż do hiszpańskiego i angielskiego. Szerokie to zamiary, ale obrałem sobie za dewizę ten wiersz Horacego: »nil mortalibus arduum est«. Zobaczymy, czy potrafię ją w życie wprowadzić...«

Uczony Bandtkie wyszczególniał go między swymi uczniami, okazywał mu wiele przyjaźni i uczył literatury łacińskiej. Uczęszczał mimo to na wydział starożytności rzymskich, literatury greckiej i łacińskiej w Akademii, oraz historii, a zbliżenie się z dwoma słynnymi profesorami, jakich posiadał wówczas uniwersytet, z Szugtem i MÜNICHEM, dało pracy jego wyższy naukowy nastrój.

Wśród tych zajęć, dawniejsza myśl stania się jak najprędzej użytecznym krajowi przez służbę wojskową, nie opuszczała go dotąd. Wyjechał do Warszawy, aby się przekonać na miejscu o ile zamiar ten dałby się wykonać. Lecz tam zaraz na wstępie odwiódł go od tego przyjaciela jego, Teofil Trzebiński, który choć w łaskach u W. Księcia, nie taił mu



całej grozy położenia oficerów polskich z powodu dzikości Konstantego. Zawiedziony w swoich widokach i rozczarowany, Michałowski ograniczył się na zwiedzeniu miasta i spędzeniu krótkich chwil w kole znajomych. Przedewszystkiem pobiegł do Lampiego. Ten wywiózłszy z Krakowa i z stosunków swych z rodziną Michałowskich najmiłsze wspomnienia, przyjął go, wedle słów Michałowskiego, »z podskokiem radości«, dopytywał się o siostrę, o rodziców, o znajomych krakowskich, uskarżał się przed nim na Warszawę i jej obojętność dla sztuki, co też razem stwierdzili zwiedzając otwartą podówczas nader słabą wystawę obrazów. »Gdybym się był znalazł w Warszawie w chwili gdy umieszczano obrazy«, pisze, »byłbym się wahał z wystawieniem tam choćby najgorszych moich rysunków... Z młodych ludzi dawni znajomi: Trzebiński, Ożarowski, Niemojowski, Karnkowski okazują mi najżywszą przychylność i spędzam z nimi najmiłsze chwile«.

Ale opowiadania Trzebińskiego o scenach odgrywających się na Saskim Placu, brak muzeów i nieświetny stan powstającej biblioteki, na przeżycie której znalazł jednak dość czasu, wszystko to wpłynęło niekorzystnie na wrażenie, jakie na nim zrobiła Warszawa. Jedyną przyjemnością było mu poznanie tej ponętnej dla obcych strony życia towarzyskiego, na którym w Warszawie, mimo różnych zmiennych i nieraz ciężkich kolei politycznych, nigdy nie zbywało. Ograniczywszy się na najbliższych znajomych, doznał w domach pani Mokronowskiej, ks. Jabłonowskiej z domu Walewskiej, pani Michałowej Potockiej i p. wojewodziny Ostrowskiej, wdowy po prezesie senatu, najżyczliwszego przyjęcia. W domu tej ostatniej zbliżył się do jej rodziny, do której miała wkrótce wejść siostra jego, a która później stać się miała jego własną rodziną.

Po krótkim pobycie w Warszawie, wrócił do ulubionych swoich zajęć naukowych w Krakowie. Odtąd wyłącznie tylko uczęszczanie na kursa i przesiadywanie w bibliotece uniwersyteckiej zajęły mu czas, z zupełnem wykluczeniem rozrywek i wszelkich roztargnień, balów i t. p., bo jak mawiał: »te wywołują tylko znużenie i czynią niezdolnym do pracy«. Jedynie codzienna dwugodzinna jazda konna służyła mu za wypoczynek przy ciężkiem umysłowem natężeniu, które nawet przyprawiło go o groźną chorobę, ale żelazny jego organizm wy dobył się z niej zwycięzko. Czytając pojawiające się podówczas dzieła Śniadeckiego, (gdyż studycowanie literatury ojczyściej ważne zajmowało miejsce w obrębie jego prac) oczarowany był ich stylem, podziwiał zwłaszcza ich wytworną polszczyznę, rozwodził się w najbliższem kole nad tem, jak ważną rzeczą jest wyrażać się w słowie i piśmie czysto w języku ojczyzmy i do tego przedmiotu często powracał. Uniwersytetowi wileńskiemu i jego znakomitym profesorom, zawdzięczało wówczas polskie społeczeństwo tę zdobycz odrodzonego języka. W duchu narodowej idei kształcić się, czerpać w niej siłę moralną



i naukową, a na tem ugruntować przyszłość, stało się ideałem młodzieży. Wpływ ten przedarł się i do Krakowa i podziałał na wyborową młodzież tamtejszej wszechnicy.

Pięć lat upłynęło od chwili gdy Piotr Michałowski wpisany był w poczet studentów uniwersytetu Jagiellońskiego. Czasu tego użył z niezmierną skrzętnością, nie żałując całodziennej pracy i bezsennych nocy. Odbył kursa wydziałów matematyczno-fizycznego i nauk wyzwolonych z nadzwyczajną skrupulatnością. Towarzyszyła mu w tem rzadka wytrwałość, o której słusznie powiedziano: »le génie c'est la persévérance«, która była cechą jego charakteru, a ułatwiły zadanie: jasne pojęcie i niepospolite zdolności. — Tymczasem stosunki uniwersyteckie popadły w rozluźnienie w czasie targów rektora Litwińskiego z senatem. — Wyjazdowi jednak Michałowskiego stanęła na przeszkodzie ta okoliczność, iż ojciec jego nie życzył sobie, aby obaj synowie jednocześnie pozostawali poza krajem. Wobec tego trzeba było albo odwołać brata z za granicy, albo czekać jeszcze rok jeden zanim tenże uzupełni rozpoczęte tam studia; — ojciec poddał tę alternatywę Michałowskiemu do wyboru, a on bez wahania oświadczył, że względu na brata, że pozostanie w domu. Upłynął mu więc jeszcze rok na uniwersytecie w Krakowie; czasu tego użył na przysposobienie się do wejścia do seminarium filologicznego w Getyndze i zaczął pisać rozprawę łacińską, którą zamierzał tam przedstawić.

Wśród tych zajęć przysła chwila swobodnego wypoczynku i miłej rozrywki, a nastęrczył je układający się w rodzinie jego nowy związek małżeński. O rękę siostry jego Antoniny, starał się Antoni Ostrowski, brat ciotki ich, Morsztynowej. A że związek tych dwóch rodzin tak ważną odegrał rolę w życiu Michałowskiego, wypada nam dać bliżej poznać dwie najwybitniejsze w rodzinie Ostrowskich postaci: Antoniego i Władysława. Ojciec tychże, Tomasz hr. Ostrowski, dla wielkich cnót obywatelskich, rozumu i zasług na polu patriotycznym, otoczony ogólną czcią i szacunkiem nawet ze strony wrogów, którzy szanowali nieugiętą jego prawość, wyniesiony za Księstwa Warszawskiego na najwyższe w kraju stanowisko prezesa senatu, zmarł był na niem przed paru laty (1817 r.) przekazując synom obok wielkiej fortuny, zasady najczystszej patriotyzmu i poświęcenia się dla spraw krajowych. Antoni, poseł brzeziński za Księstwa Warszawskiego i członek rady konfederacyjnej, która zdaniem ks. Józefa i wszystkich patriotów, tak źle spełniła swoje obowiązki, był jednym z tych trzech radców<sup>1)</sup> (Skorkowski, Wężyk, Ostrowski), którzy czuli obowiązek dotrwania do końca przy Napoleonie i przeciwko zawieszeniu konfederacji zaprotestowali; on jeden postanowił dzielić losy wojska narodowego i udał się przez

<sup>1)</sup> Napoleon tak był ich wiernością ujęty, że rozkazał podać ich do legii honorowej przy pierwszym rozdawaniu jej znaków. Wszakże już sposobności nie było.



Morawy, Wiedeń i Czechy do Saksonii; a krok ten tak narażający osobę i majątek jego, wielce mu pochwalił ojciec Tomasz Ostrowski. Po bitwie pod Lipskiem, kilka razy na życiu zagrożony, wraz ze Stanisławem Potockim dostał się do rąk Prusaków, którzy traktowali i obdzierali więźniów, gorzej niż inni. Za wstawieniem się cara Aleksandra, tak wtedy kokietującego Polaków, został uwolniony z rozkazem powrotu do ojczyzny; ale pierwej jeszcze, odszukując brata swego młodszego Tadeusza, który brał udział we wszystkich ostatnich kampaniach jako adjutant ks. Józefa, pocieszony został wiadomością, że tenże szczęśliwie przebył Elstrę i dalej ciągnął z armią francuską. Przy tych zaś poszukiwaniach za bratem, służący Antoniego, Sroczkowski, przypatrywał się nad Elstrą jak rybacy hakami wydobywali z wody zabitych. Nagle krzyknęli: »oto mamy jakiegoś generała francuskiego!« — »Nie francuskiego, ale kochanego wodza Polaków!« zawołał Sroczkowski. Wnet ta wiadomość rozbiegła się po mieście, wszystko co żyło pędziło ku temu miejscu, a między innymi i Ostrowski, któremu daną była smutna pociecha oglądania raz jeszcze, choć po śmierci ukochanego ks. Józefa. Ciało wtedy już było złożone w mizernym jakimś domku, bynajmniej nie nadpsute, i owszem, opowiadał Ostrowski, że Poniatowski miał twarz wypogodzoną, gładką i piękną nawet jak za życia, mundur na nim niczem nie zdawał się uszkodzony, z boku wyciągnięta była koszula krwią zarumieniona. Lecz klusem nadbiegły z oddziałem piechoty rosyjskiej oficer, przymusił wszystkich do oddalenia się. Był tej scenie przytomny jeden z najmilszych bohaterowi polskiemu Kicki, który w r. 1831 tak wiernie miał go naśladować.

W czasach Królestwa Kongresowego, mimo umizgów Aleksandra, który szczególną uprzejmością darzył prezesa Senatu, Tomasza Ostrowskiego, często przebywając poufnie w kółku jego rodzinnem i używając na jego wytwornej gościnności, Antoni, rażony zbytnią uległością ministrów, jako zasiadający w senacie kasztelan, zawsze stawał po stronie opozycji, domagającej się poszanowania konstytucyi; on też, równie jak jego brat Władysław, nienawidzeni byli przez W. Księcia Konstantego, który nie znosił ich niepodległego patryotyzmu.

Na innym polu działalności, Antoni Ostrowski starał się służyć krajowi, podnosząc przemysł ojczysty, i w dobrach swoich: Tomaszowie, liczne rozkrzewiał fabryki. Ożeniony z Józefą Morską, ostatnią z linii Zrzeckiej, córką Onufrego, kasztelana kamienieckiego, słynną z wdzięków i ozdobą niegdyś z samych piękności układanych kadrylów, na balach na cześć Napoleona, stracił ją po krótkim pożyciu i długo po niej pocieszyć się nie mógł.

Obaj bracia Ostrowscy słynęli z urody i z dobroci, która im zjednywała serca, to też W. Książę Konstanty mawiał o nich: »Panowie Ostrowscy to słodka śmietanka«. — Władysław za młodu oddał się zawodowi



wojskowemu — odbywał kampanie napoleońskie — po strasznym odwrocie z pod Moskwy, w kampanii 1813 r. jako kapitan i szef szwadronu konnej artylerii polskiej, pod generałem Bachelu, odznaczał się niejednokrotnie nieustraszonem męstwem; po bitwie pod Labiau, w której siostrzeńcowi jego, kapitanowi Ignacemu Ledóchowskiemu kula strzaskała nogę<sup>1)</sup>, biuletyn urzędowy wymienia Władysława pomiędzy najwaleczniejszymi — a w historii swej hr. de Ségur powiada że: »gdyby nie męstwo polskich oficerów: pułkownika Kamińskiego i kapitana Ostrowskiego, 10-ty korpus byłby znacznie uszkodzony, lub nawet zupełnie zniszczony...« — Był też Władysław niezmiernie kochany od podwładnych swych i od starszyny francuskiej; męstwu jego, zimnej krwi i roztropności chlubne oddaję świadectwo. Przydzielony wkrótce pod komendę generała Rapp, gubernatora Gdańska, był przezeń zawsze do najtrudniejszych wypraw używany. W czasie oblężenia zwłaszcza i heroicznej obrony tej twierdzy, we wszystkich raportach najchlubniej zapisywane imię Władysława, dowódcy baterii jedynej, (z artylerii konnej) jaką wtedy mąż Rapp miał pod swemi rozkazami. — Bateria ta zawsze najpierwszą była w ogniu i w dodaniu przewagi zwycięstwu — nie napróżno też tej artylerii polskiej dawali Francuzi miano: »kompanii piekielnej«. Nareszcie, gdy stan opłakany oblężonych zmusił generała Rapp do zawarcia kapitulacji, Władysław, zebrawszy oficerów polskich z dywizji polskiej, usilnie mu czynił przedstawienia w celu powstrzymania układów z odwiecznym wrogiem Polaków, oznajmiając: »że wojsko polskie woli w najgorszym razie zagrzebać się pod gruzami miasta aniżeli się poddać!« — Przedstawienia zostały bez skutku; Rapp mimo umowy, zdradzony przez wroga, poszedł z Francuzami w niewolę, a Polacy otrzymali wolność powrócenia do swych siedlisk, z obowiązkiem nie służenia już w tej wojnie przeciw koalicji. Tym sposobem Władysław, w stopniu szefa szwadronu, ozdobiony krzyżem legii honorowej, raportem

<sup>1)</sup> Ledóchowski, późniejszy komendant Modlina, który zdaniem ówczesnych wojskowych, mimo kalectwa swego tak gorliwie i energicznie spełnił w 1831 r. obowiązki swej komendy, był jedną z tych pięknych postaci polskich, których tradycja niestety coraz bardziej się zaciera. Prześlicznych rysów i postawy, tchnął rycerskością i szlachetnością, podniesioną jeszcze przez zaszczytne kalectwo. »Je voudrais être les béquilles du général Ledóchowski«, mówiła najpiękniejsza w swoim czasie panna w Warszawie, Zofia Chodkiewiczówna. Urodzony z Ostrowskiej był wnukiem Tomasza Ostrowskiego — pod jego komendą zostający młodociany brat cioteczny Stanisław Ostrowski, syn Antoniego, na radzie wojennej r. 1831 wotował sam jeden przeciw kapitulacji i za wysadzeniem w powietrze twierdzy Modlina — brat zaś jego Tomasz Ostrowski, oficer artylerii pod komendą pułkownika Zielonki, w chwili upadku powstania nagłony przez swego zwierzchnika i oficerów swego pułku, do podpisania odezwy pełnej nikkemności i wiernopoddaństwa do cara, (którą wszyscy podpisali z wyjątkiem dwóch tylko) pod naciskiem wyrzutów jakimi go obsypywano, wziął pióro w rękę, zgrzytnął piórem po papierze i zwaryował. Taki to był duch patriotyczny w tej rodzinie.



gubernatora szczególnie cesarzowi Napoleonowi polecony, wrócił na łono rodziny. — Ożeniony był z ks. Klementyną Sanguszkówną, spadkobierczynią wielkiej fortuny, ale która mu szczęścia domowego nie przyniosła. Lecz mimo separacyi, do której go jej dziwactwa zmusiły, jako dobry katolik uszanował prawa Kościoła i nigdy w ponowne związki nie wszedł.

Wybitną zaś postacią niewieścią w tem rodzeństwie była znana powszechnie w całym kraju z cnót, rozumu i ujmującej uprzejmości pani Michałowa Potocka, w której salonie skupiało się zawsze, tak w Warszawie jak w Krakowie, najwyborowsze towarzystwo polskie.

Taką była rodzina, do której wejść miała siostra Michałowskiego, Antonina, podówczas młoda, pełna życia i dowcipu osoba, tyle później czczona w emigracyi, a następnie w Warszawie, pani wojewodzina Ostrowska. Nie miała więc powodu rozważać długo, czy ma oddać rękę młodemu wdowcowi, któremu zaciężyło osamotnione życie, i który, jako ojciec czworga dzieci, pragnął im zapewnić macierzyńską opiekę. Lecz zanim ostatnie słowo zostało wyrzeczone, państwo Morsztynowie życzący sobie tego związku, jak się zwykle dzieje w podobnych okolicznościach, urządzili na Boże Narodzenie (1819 r.) zjazd liczniejszy u siebie w Pławowicach, dokąd Michałowski towarzyszył siostrze. Tam to wśród zabaw i tańców, spacerów i przejażdżek pofolgował on swej artystycznej skłonności i oprócz wielu rysunków, namalował z werwą kilka akwarel na temat tej konkurencyi, gdzie wyraźniej jeszcze niż dotąd uwidocznił się jego mistrzowski pędzel. W tych okolicznościowych lekkich utworach konie jego, zwłaszcza czwórka u karety w angielskim zaprzęgu, odznaczały się już pierwszorzędnymi malarzskimi zaletami.

Ale te rozrywki i pociechy rodzinne nie usuwały ani na chwilę górującej u Michałowskiego myśli nabycia wszystkich wiadomości potrzebnych aby się stać użytecznym krajowi i nareszcie w połowie kwietnia 1821 r. nadeszła chwila, w której mógł spełnić życzenia swoje i wyruszyć do Getyngi. Drogę obrócił na Tomaszów, siedzibę Ostrowskich i tam parę dni spędził z siostrą; tam też powitał brata wracającego do kraju. Od tej pory w listach do rodziców zawsze pełnych najgorętszej wdzięczności za ich starania, człowiek ten na pozór tłumiący swe uczucia, wylewa w nich całą ich głębię i bogactwo serca.

*Wrocław, 17 kwietnia 1821.*

»Drodzy rodzice, po przybyciu tu zagnalony się czuję zadośćuczynić obowiązkom jakie na mnie wkłada wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa wasze. Niema dla mnie większego szczęścia jak mówić z wami o wszystkim co wam winienem. Nie mogliście, drodzy rodzice, lepiej osłodzić bólu, jaki uczułem w rozstaniu z wami, jak dając mi możliwość rzucenia się raz jeszcze w objęcia siostry i Antoniego. Nadzieja oglądania



ich i obawa, aby łez waszych nie wywołać, dały mi moc powstrzymania moich własnych, i widzieliście mię odjeżdżającego z uśmiechem na ustach gdy tymczasem głęboka boleść uciskała mię wewnątrz... Pobyt w Ujeździe wydał mi się tak uroczym, że koniecznie tydzień przynajmniej chciałem tam zabawić — na nieszczęście, niepewność wypadków politycznych, i serdeczne prośby Antoniego, który tak pragnął bym został na święta, nie zdołały mię zatrzymać dłużej — wystawcie sobie jak się zawiodłem! Przyjechawszy tutaj, dowiaduję się, że kursa rozpoczną się dopiero 15-go maja! Nie mogę odżałować, że tak sobie skróciłem rozkoszne chwile spędzone u Antosi. Ileż tam najmilszych wzruszeń doznałem, patrząc na ich szczęście, na drobne śliczne dziatki, które mię z takim wdziękiem nazywały wujaszkiem; oznaki serdecznej przyjaźni, jaką mi okazywali, urok ich towarzystwa, spaceru po Tomaszowie, którego piękność czarująca, bo nigdy prostota przyrody nie była lepiej skojarzona ze strojnym wdziękiem sztuki, sprawiły że na zawsze zostaną mi w pamięci te dni i zaliczać je będę do najmilszych w życiu. A ile wam zawdzięczam, drodzy rodzice, którzyście mi dali ten nowy dowód miłości waszej. Oby mi danem było wam się odwdzięczyć i spełnić wszystkie nadzieje, jakie na przyszłość o mnie rokujecie».

Podążył więc do Drezna, ale i tu spotkać go miał zawód. Wiemy już, że na dnie wszystkich jego naukowych planów tkwił niewymowny pociąg do malarstwa. Zwiedzenie galerii drezdeńskiej przedstawiało mu się w tej podróży jako największa ponęta. Przybywszy do Drezna w Wielką Sobotę, dowiedział się z niezmiernym żalem, że galeria zamknięta! — Mieszkał w Dreźnie Kniaziewicz, zaprzyjaźniony z ojcem jego; czcigodny generał przyjął go nadzwyczaj łaskawie. Osobiście mu w wycieczkach towarzyszył, zapoznał z ówczesną polską kolonią, wprowadził w dom pani Wintzengrode z domu Rostworowskiej i pp. Jundziłów tam zamieszkałych, i z troskliwością ojcowską uprzyjemnił ten tygodniowy pobyt w Dreźnie, a przy pożegnaniu zalecił pisywać do siebie we wszystkich ważnych okolicznościach i przygodach, jakie spotkać go mogły w Getyndze.

W listach do matki, Michałowski wylewa całe swe przywiązanie do niej: »Gdziekolwiek znajdować się będę, dusza moja żalobna będzie w nieobecności twojej, droga matko, i prędko do tego rozstania przyzwyczaić się nie zdołam — póki cię widywałem co dnia, bawiłem się w filozofa, rezonowałem o tej materii tak jak o jakiej kwestyi *Logiki* — ale teraz widzę, że uczucia serca nie mogą być ujęte w rachubę. Darmo sobie mówić: będę to czynił, tem się zajmował, myśl czem innem zaprzętał — dusza się tem nie zaspakaja, uwaga odlatuje od przedmiotów, które jej są narzucone a zwraca się ciągle ku wam, drodzy rodzice, pełna tego uczucia wrodzonego sercu, a spotęgowanego dobrodziejstwem waszemi...«



*Lipsk 2 maja 1821.*

»Dzięki ci, droga matko, za twój śliczny list: ale byłbym go odczytał z większą jeszcze radością, gdybym w nim nie dostrzegł, że twoja macierzyńska miłość i niezmierna troskliwość z jaką nademną czuwasz, ujmę czynią ufności, którą mi dotąd okazywałaś. Wracasz do dawnych przypuszczeń i obaw, które trudniej mi może będzie z daleka uspokoić niż dawniej. Czy uwierzysz słowom moim? przynajmniej racz przypomnieć, że nie umiem być nieprawdziwym, i że ta sama otwartość, z jaką ci się przyznałem przed rokiem do obojętności w stosunku do nabożeństwa, dziś także przez usta moje przemawia. Mogę ci zaręczyć, droga matko, słowem uczciwego człowieka, że to uczucie, które podnosi duszę naszą do Boga coraz większy wpływ wywiera na mnie, że z obojętnego staję się religijnym, nie przez łatwowierność, słabość, albo inną z licznych przyczyn, jakie w tym względzie wpływają na ogół, ale z przekonania, z najgłębszego przekonania, że religia jedyną obroną przeciw wszystkim zboczeniom, jakim dusza ludzka podlega, jedyną dźwignią w cierpieniach życia. I jakżeż mógłbym nie uznać władzy Boga nad sobą, nie złożyć Mu nędznej ofiary z pychy ludzkiej, jaka potrzebna do uzyskania łaski Jego, skoro Bogu winienem największe z dobrodziejstw, to jest takich jak wy rodziców?! Niedosyć, że się dla nas we wszystkim poświęćcie, ale przykładem waszym torujecie nam drogę do nieba, zaszczeplacie w nas miłość Bożą — ta miłość, wierzej mi droga matko, głęboko odczuta, a łącząca się z nieograniczonym przywiązaniem, jakie mam dla ciebie, będzie mi zawsze obroną przeciw wszelkim zboczeniom«.

*Z Lipska 1821.*

»Ze smutkiem patrzyłem na te nurty, które nas pozbawiły ks. Józefa; jeszcze boleśniej mi było, gdym zobaczył miejsce, w którym ciało jego wydobyto z wody. Kamień kwadratowy z napisem świadczy raczej o chęci, jaką miał ten, który go położył, by przyczepić imię swoje do pełnej chwały śmierci księcia, niż o zamiarze złożenia hołdu cnotom jego bohaterskim i patryotycznym. Pragnąłem także zobaczyć miejsce gdzie księżę rzucił się w nurty, ale dalekie stąd i niema co do niego pewności«.



## Pobyt w Getyndze.

Gdy Piotr Michałowski przybył do Getyngi, otaczała ją sława pierwszego zakładu naukowego w Niemczech. — Powstanie uniwersytetu tego 1734 r., założonego przez króla Jerzego II, który, chociaż panował w Anglii, był do rodzinnego kraju swego nierównie więcej przywiązany niż do przybranej ojczyzny, stanowi ważną epokę naukową w Niemczech. Była ona zerwaniem ze sztywną metodą scholastyczno-protestancką, a wyswobodzeniem umiejętności na korzyść szerokich widnokręgów, jakich społeczeństwo i służba krajowa wszędzie i w różnych zawodach potrzebuje.

Niezwykłe swobody nadane i profesorom i uczniom ściągnęły do Getyngi najslawniejszych uczonych z całych Niemiec i młodzież nie tylko niemiecką, ale i z innych krajów. Wszyscy znakomici historycy lub filologowie, jakich wydały Niemcy w drugiej połowie 18-go wieku, wyszli ze szkoły getyngskiej, a najczęściej przewodniczyli jej potem. Pomiędzy wielu nazwiskami godzi się wymienić na pierwszym miejscu Krystyana Heynego, który ogromem swej wiedzy a przystępnością wykładów umiał przez lat 50 wzbudzać w młodzieży zapał do filologicznych nauk. Heyne umarł na lat 9 przed przybyciem Michałowskiego do Getyngi, lecz zbiegiem okoliczności, znalazł mieszkanie właśnie w domu wdowy po nim, sędziwej już wówczas i ogólnym szacunkiem otoczonej pani Heyne. Dom ten posiadał ogród, przerznięty rzeką Leine, ocieniony dużymi drzewami, i nadawał się pod każdym względem do życia cichego i naukowego. Wiadomo jak w małych miastach uniwersyteckich w Niemczech zwykłym bywa serdeczny, patriarchalny stosunek pomiędzy pojedynczo ulokowanymi studentami, a rodziną u której zamieszkują. I nasz młody Polak doznał zaraz na wstępie tej domowej opieki, która studentom oszczędza nieraz aż do zbytku wszelkiej troski o codzienne potrzeby.

Jak już widzieliśmy, na rok przedtem Michałowski przygotowywał się



do wstąpienia do seminaryum filologicznego. Lecz po przybyciu na miejsce, rada jakiej mu udzielili tamtejsi profesorowie, spowodowała, że zamiaru tego zaniechał. — Pierwszy który mu to odradził był Eichhorn, syn sławnego orientalisty i także jeszcze podówczas profesora w Getyndze — był on jednym z głośnych ówczesnych uczonych niemieckich, twórcą umiejętności Historii prawa niemieckiego; żadna z sal uniwersyteckich nie mogła pomieścić jego słuchaczy. Ośm lat wprzód porzucił wykłady w Berlinie i podążył z armią za Ren, bił się pod Lipskiem i Dennewitz, gdzie się odznaczył; po zajęciu Paryża wrócił na swoją katedrę a w r. 1817 mianowany został profesorem w Getyndze, gdzie mu ogromna wiedza i wielki patriotyzm zjednały szczególną wziętość u młodzieży. Od niego to najłaskawiej został Piotr Michałowski przyjęty, bo jakże odmienne było wówczas stanowisko Polaka na uniwersytecie w Niemczech od tego, jakim już się dziś stało. Każdy młodzieniec przybywający z Polski mógł wówczas być pewny życzliwego przyjęcia u profesorów, którzy nawet podwajali gościnność względem nich.

Obeznavszy się ze stosunkami miejscowemi, Michałowski dalekim był od solidaryzowania się z życiem ogółu młodzieży, która spędzała nie tylko wieczory, ale dni całe w osławionym ogrodzie Ulrycha, przy kuflu lub z fajką w ustach. Z niesmakiem patrzył na wysiadujące tam, lub po ulicach miasta bez celu snujące się gromady i naśmiewał się z nieskończonych pogadanek lub niskich dowcipów zamroczonej tytoniem i piwem młodzieży. To też pisze do matki, że nie trudno mu będzie spełnić daną jej obietnicę nie wdawania się w żadne burszowskie związki: »Nie do uwierzenia jak tutaj kilkunastu dziadów po strzelecku ubranych całą rzeszę w porządku utrzymać umieją — nieraz się waleczna młodzież sroży, i tak słyhać pomiędzy nią, że dzisiaj decydujący dzień, że o jednej godzinie w nocy wszyscy z kijami wyjdą i że nieszczęśliwych strzelców grzbiety na miazgę potłuką. Lecz zapał aż do wieczora najczęściej stygnie i zamiast pospolitego ruszenia, widać tylko gdzieniegdzie kupę studentów pierzchających przed strzelcami, którzy im ołowiem okute kije pod nogi rzucają i upadających do kozy prowadzą«.

W innym liście pisze: »Mam dobry fortepian u siebie, ale na nutach mi zbywa; to taka licha mięscina pod względem sztuk pięknych ta Getynga, że nic dostać nie można... Rysuję ile razy mi na to foliały Justyniana pozwalają — ale jeśli pojedę do Hanoweru rysować będę wojsko, i wtedy poszlę ci moje szkice«.

*Getynga 1821.*

»Ojcie kochany, czuję aż nadto że wszystkie wasze ofiary i usiłowania byłyby daremne i zgubione, gdybym, z wszelką usilnością w wyborze nauk do jednego celu wszystkich nie skupiał. Nauk ogrom jest wielki, po-



waby ich nieskończone, a gdzież ich urok świetniejszy jak tu? Gdybym więc w nich więcej przyjemności jak korzyści szukał i dał się wabiącym ich wdziękowi uwieść, wtenczasbym się zaiste wszystkim po kolei umizgnął i tak większą część lat moich w tem przyjemnem zalotnictwie strawił. Ale ojciec kochany, wola twoja, chęć odpowiedzenia nadziejom twoim, a nareszcie samo powołanie, które w sobie czuję, do szlachetniejszego mię wiodą celu. Uczynię wybór surowy tych, które mi do czystego pojęcia porządku społecznego, do poznania zasad, praw jego, do nabrania zdatności tak do posług rządowych jak i społecznych najwięcej przydatnymi być mogą... Udałem się do hofrata Eichhorna, profesora prawa niemieckiego przy uniwersytecie, męża uczonego, wielce tu poważanego, prosząc go, aby mi wskazał drogę najpewniejszą do zgłębienia prawa i polityki. Ten łaskawie bardzo mię przyjąwszy, podał mi rady, za którymi idąc, wybrałem *Encyklopedyę Prawa* i *Instytucyę* u Hugona sławnego prawnika a potem *Politykę* u Sartoryusza... Umiejętności te są tak obszerne, że niemalby bez ustanku nad niemi pracować trzeba, żeby w nich postąpić. Jedna z nich trudną sztuką rozważania wzajemnych stosunków rządu z narodem, wynik dobrze pojętych zasad prowadzących rząd tak do umiarkowanego wykonywania władzy najwyższej, jak do zbawiennej opieki nad narodem — narodowi zabezpieczające prawa i wolności jego, a rządowi utrzymanie całej budowli w porządku — stała się nauką tylostronną, że poznanie jej wymaga nieskończonego odczytania, porównania wszystkich celniejszych pisarzy. Co się tyczy prawa, ten zbiór ustaw wszystkich, jakie społeczeństwu były kiedykolwiek przepisane, jest tak liczny, tak rozległy, że równego nałożenia pamięci jak i uwagi wymaga jego zgłębienie... W tem małym miasteczku jak ważne siedlisko nauki założyły! Tu najemników odrabiających raczej niedbale pańszczyznę niż pełniących powinności powołania nauczycielskiego nie zobaczysz. Mężowie obdarzeni szczególnymi darami natury, którzy już dawno miejsce między uczonymi zajęli, wykładający gruntownie zasady nauk, co są owocem ich prac i spostrzeżeń, zdumiewający przez chęć wiania całej swej wiedzy w umysły młodzieży i wdrożenia jej w zamiłowanie nauki, oto ludzie, którym kierunek jest tu powierzony. Dlatego też jak sobie łatwo wystawić można, zapał do nauk wielki i nie dziw tu na ulicy spotkać ksiąźęcia, grafa, młokosa, a nawet i dojrzałego wieku człowieka, z deską pod pachą spieszącego na kollegium«.

*Getynga 1821.*

»...Co się tyczy nauk moich, czyniąc tu ofiarę ze skromności, dla zaspokojenia troskliwości Ojca Dobr., z nieśmiałością się przyznam, że pomimo trudności języka i materyi, udało mi się z taką zajadłością przez zawiłą naukę prawa przedrzeć, że mi p. Riedel, u którego examinatorium miałem, wyznał, że w tem półroczu tyle postąpiłem, ile Niemcy tu zwy-



czajnie w trzech. Niech ojciec łaskawy mi tego za chępliwość nie poczyna; lepiejby zaiste było, żeby o tem od kogo innego się dowiedział, ale gdy to być nie może, widziałem się zmuszonym wyjawić to, bez czegoby dobroć Jego zaspokojoną być nie mogła. Wiem bowiem dobrze, ile się Ojciec Dobr. obawiał zawsze, żebym zapalem do dawnych języków zajęty, o ważniejszych przedmiotach nie zapomniał».

W innym liście daje wskazówki co do kształcenia 12-letniego brata swego Ludwika: »Więcej jest dobrego w Ludwiku niż matko droga sądzisz, ale on nie powinien być prowadzony przez człowieka, który go uczy historii, jak żołnierza uczą musztry. Łagodność i przemawianie do przekonania oto czego mu trzeba, aby postępował w nauce — wszystko co dobre w nim skutkiem jego wrodzonego usposobienia, a wszystkie złe strony następstwem surowego obejścia jego nauczyciela. Każcie mu się uczyć łaciny, matematyki i pod warunkiem *sine qua non* greckiego języka — kształćcie jego serce i rozwijajcie łatwą pamięć, a bądźcie spokojni o resztę. — Gdy powrócę poproszę was, drodzy rodzice, abyście mi powierzyli Ludwika, będzie w tem dowód ufności w zasady, jakieście we mnie wpoili i w tę trochę wiedzy jaką posiadam, bo słuszna, aby jego najlepszy przyjaciel stał się jego mentorem, a obiecuję wam, że do lat 18-tu Ludwik będzie uzdolniony do każdego zawodu jaki sobie zechce obrać«.

#### *Getynga 1821.*

»Widzisz droga Matko, że nauki, które mię teraz zajmują są olbrzymie, ale też i niezmiernie zajmujące. Czyż można znać człowieka, jego historię, początek i rozwój państw, prawa a zwłaszcza zasady, z których te wypływają, nie zgłębiając ich? Co za ćwiczenie dla myśli i dla pamięci! Ale nie bój się o moje zdrowie; profesorowie czytają tu swoje kursa każdy u siebie, co sprawia, że po lekcyi trzeba biedz czasem z jednego końca miasta na drugi i to *au pas de charge* — co się powtarza kilka razy na dzień, i nie mało ruchu daje... Co do studentów, zbyt dobrą ma o nich świat opinią, i mało jest prawdziwych pracowników. Mojem zdaniem, tak samo się ma z uniwersytetami jak u nas z podróżami: mniema wielu, że na uniwersytecie nauka spływa jak manna z nieba, i że bez pracy można się stać uczonym, tak jak inni sądzą, że dość pojechać do Paryża, aby nabyć potrzebnego na świecie wykształcenia. Ale rachuba ta bardzo mylna, i można z Paryża powrócić wielce niemądrym, a z uniwersytetu bez żadnej nauki...

Próżniacze życie jakie prowadzą po większej części ci studenci, grubiaństwo ich wrodzone, dają sposobność do częstych kłótni, które się kończą prawie zawsze pojedynkiem. Dzięki surowości praw akademickich i czujności policji zaczynają się przerzedzać te wypadki, ale szlachetne bohaterstwo, jakim studenci pałali przeszłego roku, obdarzyło bliznami po-



lowę uniwersytetu, i spotykając ich możnaby raczej myśleć, że się ma przed sobą młodych Pompejanów, wychodzących prosto z walki ze starymi legionistami Cezara, niż potomków Arminiusza. Dwóch kroków postąpić nie można, by nie spotkać policzka przeciętego na dwoje, bo te dzikie bestye starają się zawsze oszpeciść swych przeciwników. — Ale ten duch niepokoju zaczyna stygnąć i wszystkie Burschenschaften, Landsmannschaften itp. są skasowane, a ślad ich pozostał już tylko w strojach, które są najdziwniejsze. Współubiegając się między sobą o najbardziej teutońskie stroje, wpadli na ubiór moskiewskich chłopów: koszula czerwona lub niebieska, spodnie kozackie i krótki surduł, to cały strój — bez krawaty, bez kamizelki, często z brodą, z włosami splewającymi na plecy, a przytem zbójckie spojrzenia«.

*Getynga 1821.*

»Staralem się już w ostatnim liście wyrazić najczulsze podziękowanie za te nowe dowody łaski i troskliwości kochanych rodziców. Łzy, którymi zrosiłem list Ojca Dobr. świadczą, z jaką radością i rozrzewnieniem odebrałem ten nowy dowód zaufania rodzicielskiego. Tak wiele mi zależało na tem, aby sobie na tę ufność zarobić i módz się nią szczycić: w posłuszeństwie nieograniczonem, w pasowaniu nieustannem z tem wszystkim coby mię od religii, dobrych obyczajów, pilności w naukach odwieść mogło, i w usilności o nabycie prawdziwie pożytecznych wiadomości... Miejsce tu do nauk jedyne: ten zbiór ludzi uczonych, biblioteka tak zasobna we wszelkiego rodzaju książki, że wszystko sprzyja chcącemu się uczyć. Założyciele tego uniwersytetu mieli baczenie na to, żeby wszystko stąd usunąć, coby mogło spokój tej ziemi, na cześć nauk poświęconej, przerywać. Tu ani teatru, ani żadnych innych rozrywek niema, tak że próżniacy albo się stają pilnymi, albo umierają z nudów.

Przywiązanie, jakiego nabrałem do Getyngi, największym tryumfem nauki w stosunku do mnie. Mniejsza o samotność, która mi czasem humor psuje; rozweselam ją zresztą czytaniem Platona i rozmową z już wam wzmiankowanym uczonym genewczykiem, z którym na zabój o naukach rozprawiamy. Wreszcie to rzecz nawyknięcia i wśród tak miłych zajęć jak moje, można stracić gust do towarzystwa — ale nie tak się ma z uczuciem mojem dla was kochani rodzice, bo im dalej od was, tem niepokojniej mię ono udręcza, zwłaszcza gdy brak listów waszych«.

Pisze do brata: »Mówisz mi o różnych zawodach publicznych — na wszelkie administracyjne zgadzam się, byle nie na sądowniczy — do tego mam prawie wstręt i wołałbym już bronić jak sędzić — a co więcej nie lubię naszego kodeksu (napoleońskiego), który całkiem obcy krajowi, nic nie ma polskiego, a sprzeciwia się religii w nader ważnym punkcie; *nie zniósłbym* zawodu narzucającego mi przepisy sprzeczne z sumieniem i prze-



konaniem mojem. Co do finansów, podzielam twoje zdanie: ze wszystkich dykasteryi rządowych, obecny system polityczny tej daje największą wagę, w tym to zawodzie wykształcili się Colbert, Pitt i t. p.... Zalecam ci doskonałe dziełko o konstytucyi angielskiej; autor najlepiej uchwycił ducha jej — dowodzi, że ta konstytucya, tak słusznie podziwiana, nie jest dziełem rozumu i obliczeń, ale dziełem czasu, wpływem szczęśliwych okoliczności».

Innym razem pisze do matki po długim jej milczeniu: »Po ostatnim liście moim mogłaś osądzić, w jaki stan wprawilo mię twoje długie milczenie. Zbyt dotkliwie dało mi ono uczuć, do jakiego stopnia jestem do ciebie przywiązany i jak mało uzbrojony przeciw uciskom serca«.

*Getynga 1822.*

»...Czas feryi obróciłem tak na powtórzenie zimowych kollegiów jak na przysposobienie się do terazniejszych, które mi już naprzód obszernie, ważne *do myślenia* pole otworzyły. Pierwsze moje kollegium jest historia prawa rzymskiego u Hugona. Długo się wahałem, zanim na sobie przenieść mogłem, aby tak interesujące kollegium etnograficzne Heerena o tej samej godzinie czytane dla tego poświęcić — lecz mię sam Heeren do tego przywiódł, wystawiając mi, że historia ustaw służących za zasadę niemal wszystkim cywilizowanym narodom ważniejszą jest dla sposobiącego się do usług publicznych, jak opisanie ogólne wszystkich narodów świata. A potem wieczniebym sobie wyrzucał, gdybym będąc w Getyndze, nie słuchał historii prawa u tego męża, który jest wskrzesicielem tej tak długo zaniedbanej nauki. Potem słucham Prawa natury z polityką połączonego u Butterwecka; o 12-tej jem obiad, który rzadko więcej nad 5 minut u mnie trwa — aż do 1-szej obracam czas na chodzenie po ogrodzie z książką w rękę — do 5-tej mam przeciąg czasu poświęcony czytaniu dzieł historycznych i politycznych tyczących się kursu Heerena zwanego *Staatensystem*. Jest to obraz stosunków i wzajemnego wpływu mocarstw europejskich, od końca 15-go wieku aż do naszych czasów. Jaki skarb głębokich uwag, trafnych spostrzeżeń w tym się kursie znajduje, to tylko czuć mogą, którzy szczęście mieli tego głębokiego historyka własnymi słyszeć uszami. Daje on bowiem, przez szczęśliwe połączenie nauk politycznych z historią, prawdziwy klucz do praktycznej polityki... Resztę wieczornych godzin poświęcam literaturze angielskiej, greckiej i t. d.«

*Getynga 14 marca 1822.*

»Zimę tu jaknajspokojniej przebyłem zatopiony w pracy, lecz nie mierzac umysłu samemi tylko językami, ubiegając się raczej za temi naukami, które mię do zamierzonego celu doprowadzić będą mogły i nawet do języka angielskiego mało się przykładałem, aż wyczytawszy z listu Ojca



Dobr. życzenie Jego w tym względzie, natychmiast się szczerze do niego wziętem i już teraz dosyć postąpiłem. Jest to język, bez którego daleko w naukach politycznych postąpić nie można; najważniejsze bowiem skarby tak w rzeczy historii jak ekonomii politycznej w tym języku pisane. Ojcu bardzo wdzięczny jestem, że mię na to baczny uczynił... Dzisiaj proszonym na wieczór do Hugona, u którego sobie przez pilność słuchacza jego kollegiów na wielkie łaski zarobiłem. Czyta on bowiem jedno kollegium prawne, w którym zapytania robi, na jakie odpowiada kto chce, a ja się dosyć często odzywałem».

W liście z 18 maja 1822, wynurza matce radość jaką mu sprawia jej zadowolenie i pochwała, twierdząc, że wszelki inny poklask niczem mu wobec zadowolenia tak bardzo ukochanych rodziców: »Co do zajęć swoich nie mogę droga matko, dać ci dostatecznego wyobrażenia o ich rozciągłości i trudności, z jakimi walczę — ale znajduję w tem przyjemność, i nadzieja pokonania wszelkich zapor dodaje mi ciągle nowych sił«.

*Getynga 21 września 1822.*

»Podług mnie jedną z najlepszych stron wyobraźni jest ta, że nam przechowuje obraz drogich osób i tak mile łączy przeszłość z terażniejszością. Przyzwyczajonemu od dzieciństwa do obecności drogich Rodziców do widywania się z nimi dzień w dzień, osamotnienie obecne byłoby nieznośnem, gdybym wśród ksiąg moich i osób obojętnych nie zachowywał w sercu obrazu dobroczyńców moich. Prawo niezmiernie mi dużo obecnie pochłania czasu, ale w zimie zanurzę się cały w *Polityce* i *Historyi* — mam nadzieję, że pracując od 4-tej zrana do 10-tej wieczór znajdę jeszcze jakie wolne chwile do nauki greckiego i angielskiego... Badając drugą połowę 18-go wieku wyciągasz dla obecności korzystne porównania, droga matko. Co do mnie, nie mogę się oprzeć uczuciu wdzięczności dla tych, co skrupulatnie zachowują piękne zabytki narodowości naszej. Zauważ, droga matko, że przybierając obecnie obyczaje francuskie, ubiór cudzoziemski, uroiliśmy dużo z rysów narodowych — w przeszłości naszej z tamtego stulecia jest przecież coś godnego uszanowania, bo była ona życiem naszych praojców, wolnych i niezależnych«.

W innym liście pisze: »Nie wiem jak sobie poradzić droga matko: gdyby dzień był trzy razy dłuższy, jeszczeby mi się wydał zbyt krótkim, tak wiele nauk chciałbym objąć tutaj, a każda mi się wydaje niezbędną... Gdy mi zostaje kilka chwil wolnych, chwytam je na rysunek lub na fechtunek, który rozwija siły i jest niezbędny w uniwersytetach niemieckich... Nie mogę dość się nachwalić dobroci tutejszych profesorów, którzy uczą wybornie w kollegium, a pełni uprzejmości u siebie. Nie są to prości pedagodzy, ale ludzie piastujący pierwsze dostojeństwa: Hugo i Eichhorn są tajnymi radcami króla angielskiego, a są mimo to najprzystępniejsi. Ten



ostatni, starzec 70-letni, odwiedził mię niedawno; to człowiek najuczciwszy jakiego spotkać można, orientalista, historyk znakomity, wsławiony zwłaszcza w zoologii — otóż ten człowiek pracuje 14-cie godzin dziennie i wykłada dwa kursa — nie skończyłbym dziś, chcąc dać wyobrażenie o potężnej nauce członków tego uniwersytetu, który nie ma sobie równego w Europie».

Profesorowie w Getyndze utrzymywali ze studentami stosunki w charakterze zażyłości — najdalej szedł w tem Sartorius, bo nawet w końcu wykładów dotykał spraw czysto osobistych, opowiadał koleje własnego życia, epokę kongresu, którą w Wiedniu przeżył, robił zwierzenia słuchaczom nawet z pożycia domowego i anegdota o pani Sartorius nie były pominięte, a że takie niewinne zboczenia od przedmiotu nie czyniły ujemny nauczaniu, nie podlega wątpliwości. Studentów też przyjmowali w domach własnych, zapraszali na obiady i wieczory; a gdy Michałowski odznaczał się wyższością rozumu i wiedzy, mówił płynnie po niemiecku, wytwornie po francusku, i angielskiego języka nauczył się w lot, obojętnie zaś jego znamionowało człowieka z najlepszych sfer towarzystwa, najczęściej sadzano go przy stole obok jakiego chwilowo bawiącego udzielnego księcia, lub przy jakim wysokim dygnitarzu przybywającym z Hanoweru, z którym ciągle były stosunki. O ile się dało ugaszczą tych unikał, gdyż nawykł odmawiać sobie wszelkich rozrywek — nie było jednak łatwo uchylać się od nich, ponieważ uprzejmość profesorów zniewalała do wzajemności, tem bardziej, że byli oni w doborze gości swoich wymagający i nie dla każdego progi ich domów stały otworem. Ta część młodzieży uniwersyteckiej która mniej o towarzyskie formy dbała, zarzucała im z tego powodu, że z uniwersytetu robią szkołę arystokracji i junkrów; ale ten zarzut odnieśćby raczej wypadało do charakteru i obyczajów niemieckich, wśród których, mimo prądów liberalnych, przechowuje się nierównie większa cześć dla rodów szlacheckich, aniżeli w któremkolwiek społeczeństwie.

Z pierwszej znajomości z Eichhornem wywiązał się stosunek bardzo przyjacielski, później nawet listownie utrzymywany. Weteran wszechświatowej wiedzy nie wahał się zasięgać rady młodego studenta w niektórych ustępach dzieła, które właśnie wydawał, a gdzie mowa była o Polsce i dawnej stolicy Rzeczypospolitej. Zaszczycił ten spotkał także Michałowskiego ze strony Sartoriusa, który manuskrypta swoje komunikował mu przed posłaniem do druku. — Będąc już od 4-tej zrana na nogach, Michałowski zanim nadeszła pora wykładów, nie mało tych wczesnych godzin poświęcał językom wschodnim, jako to: arabskiemu, perskiemu i t. p. Gdy zaś unikał spacerów na wałach, gdzie się przechadzała młodzież, obładowawszy kieszenie książkami, ruchu i powietrza używał we własnym ogrodzie, nie przerywając swej pracy.

Drugim profesorem, z którym Michałowski zawiązał bliskie stosunki,



był historyk Heeren, zięć słynnego Krystyana Heynego, z którym często wieczory spędzał u pani Heyne. Zresztą zapoznał się z całym gronem najslawniejszych ówczesnych uczonych niemieckich, jak Savigny, Saalfeld, bracia Grimm i t. p. — i choć nie podzielał ich nienawiści do Francji, a wobec ich stanowiska protestanckiego stał niezachwianie na gruncie katolickim, zapalała się dusza jego w rozprawach z nimi filologicznych, prawodawczych, historycznych, i zawdzięczał im najlepsze w Getyndze spędzone chwile, a nawzajem głośno sobie wśród nich zdobył uznanie. Bogata biblioteka uniwersytecka dostarczała niewyczerpanych źródeł do pracy. Ponieważ uniwersytet getyngski zawdzięczał swój świetny stan opiece i hojności monarchów angielskich, a stosunki z Anglią były ciągłe, temu przypisać należy, że literatura angielska zajęła tam bardzo ważne miejsce. Oddziały literatury zagranicznych były z taką obfitością zaopatrzone, że n. p. oddział literatury hiszpańskiej wprawiał samych Hiszpanów w zdumienie. To sąsiedztwo wyborowej biblioteki, na którą Michałowski z okien swoich patrzył, było powodem, że kiedy się zbliżał czas feryi, o wyjeździe nie myślał i przeważnie wszystkie w Getyndze nad księgami spędzał, a pamięć miał taką, że co raz przeczytał, już nigdy nie zapominał.

W pierwszym roku wyjechał w październiku do Hanoweru, aby wziąć udział w przyjęciu, jakie młodzież uniwersytecka zgotowała przybywającemu po raz pierwszy po wyniesieniu na tron angielski królowi Jerzemu IV. Łątwo się domyśleć, że pobudką do tej wycieczki była chęć oglądania rewii królewskich, kawalerya bowiem hanowerska słynęła jako pierwsza konnica w Europie. Była to wielka ponęta dla Michałowskiego. Za przykładem dworu rozpowszechnił się w Hanowerze niesłychany zbytek w koniach; oficerskie dochodziły do bajecznych cen.

Oto co pisze o tej wycieczce:

»Jadąc do Hanoweru nie miałem innego celu jak nakarmić wyobraźnię widokiem scen wojskowych i malowniczych. Zrana obudzony byłem odgłosem bębnow, dźwięku najmilszego dla kogoś tak chciwego wojskowości — pobiegłem za kilku pułkami piechoty idącymi na mustrę. Mundur ponsowy, chwała zdobyta pod Waterloo, nadają temu wojsku pozór imponujący i odrębny zarazem. Nie mogę zamilczeć przyjemnego wrażenia, jakiego doznałem na dwóch rewiach kawaleryi hanowerskiej; nic piękniejszego jak to wojsko na koniu angielskim, w ślicznym uniformie, kawalerzysta hanowerski ma całą gracyę, a więcej swobody w ruchach niż obecnie żołnierz polski... Ale pod względem rysunku nie skorzystałem tak, jak zamierzałem. Miłość sztuki jest tak obca tej niemieckiej ziemi, że nikt nie rozumie przyjemności szkicowania konia. Jest w stajniach królewskich przepyszny koń angielski, kupiony za 6.000 funtów sterl.; udałem się do pierwszego masztalera prosząc, aby go kazał ze stajni wyprowadzić, abym go mógł rysować. Otworzył wielkie oczy i odesłał mię do wielkiego ko-



nieszego — zniechęcony i przypuszczając, że tenże mię weźmie za waryata dałem pokój — nie byłem szczęśliwszy z żołnierzami, którzy mi się tyłem obracali, kiedym ich zaczął szkicować — postaram się jednak, droga matko aby ci przesłać kilka rysunków».

Wiele tych doskonałych szkiców przesłanych rodzinie lub przywiezionych później przez niego do Krakowa, przechowuje się u nas w kraju w zbiorach znawców, z których może niejeden nie umie sobie wytlómaczyć do jakiego to wojska należy ta jazda o tak barwnych i bogatych mundurach.

Drugą wycieczkę, którą z porady lekarzy odbyć musiał następnego roku, skierował do mało uczęszczanego leczniczego miejsca Eilsen, leżącego w księstwie Lippe-Schaumburg — nadmiar bowiem pracy, którą podejmował, nadwreżył jego żelazny z natury organizm — musiał sobie więc dać 3-ch tygodniowe wytchnienie.

O tym pobycie pisze do matki:

»Byłem już od kilku dni w Eilsen, nie znając nikogo, gdy przypadkiem zaszedłem do starego zamku, o ćwierć mili położonego. Zastaję tam dość liczne, nieznanne mi towarzystwo, ale trzymałem się na uboczu i zabawiałem szkicowaniem konia na desce, gdy część towarzystwa ugrupowała się za mną i zaczęto chwalić szybkość mej ręki, charakterystyczność jeźdźca. Rozbudziło się we mnie na nowo uczucie, od czasu pobytu w Getyndze uspięne, tej dumy artystycznej, tak mile schlebionej wrażeniem jakie dzieła nasze czynią na drugich — a przysłużył mi się mój talencik, bo mię wyprowadził z samotności i od tej pory znałem wszystkich. Obsypało mię pochwałami, porównywano z Vernetem i t. d.»

Pisze innym razem do ojca:

»Nie mogę wspomnieć o Getyndze bez rozszerzenia się nad punktem o którym nigdy pomyśleć nie mogę bez uczucia jak szczęśliwym jestem teraz, jak nieszczęśliwym byłem w tym względzie pierwszego roku pobytu mego tutaj. Nikt może nie czuje, kto jeszcze sam tego nie doświadczył, jak wiele towarzystwo ludzi miłych i dobrze wychowanych przyczynia się, nietylko do przyjemności życia, ale i do wykształcenia rozumu, rozszerzenia wiadomości. Towarzystwo ludzi niższych, dla których się ani szacunku ani przychylności nie czuje, jest w dwojaki sposób szkodliwe: raz że się człowiek w niem nie wydoskonali, a tak pierwszego celu towarzystwa, rozwinięcia sił moralnych, nie dostąpi, a powtóre, że mając raczej wstręt niż przychylność dla takich osób, nie czuje potrzeby podobania im się, zaniedbuje siebie w wielu przywarach. Lecz jak różne od tego towarzystwo w którym teraz żyję! Nie tylko przyjemne — bo delikatność tych osób, szczerłość ich serc sprawia, że prawdziwe zaufanie w nich mieć można — jest i pożyteczne, a to dla poznania różnych charakterów narodowych: gdyż jeden z nich Holender, dwóch Anglików, czwarty Szkot, piąty



Liflantczyk, szósty Prusak. Gatunek korzyści, które odnieść można z pobytu na uniwersytecie, przez tylu cudzoziemców uczęszczanym, od Niemców zupełnie zaniedbany, (gdyż ci zawsze tylko *mit ihren Landleuten* żyją, i tak trzodami po Getyndze chodzą: wszyscy Hessowie n. p. razem, wszyscy Meklemburczycy również) — powtóre wszyscy moi znajomi są dobrze wychowani, mają wiadomości i z Anglikami zawsze po angielsku rozmawiam, z Liflantczykiem często wieczór autorów greckich czytamy. — Przemysł, z jakim jeden z drugiego korzystamy nawet dalej idzie: już nie będę brał metra angielskiego, gdyż dziś właśnie zaczęliśmy z gr. Reuss w Anglii wychowanym, wzajemnie sobie lekcye dawać; ja francuskie z nim, on angielskie książki ze mną czyta«.

Kółko to, za którem Michałowski długo jeszcze za powrotem do kraju tęsknił, a którego nawet rozbicie się przyspieszyło po części jego własny wyjazd, składali: hr. Rechtern i hr. Reuss, Birtill i baron Meyendorf. Reuss był w Anglii urodzony i wychowany, Birtill należał do tej licznej kategorii młodych Anglików, którzy na uniwersytetach niemieckich uzupełniają odbyte już wybornie studia w rodzinnym kraju. Obaj byli nieodstępnyimi jego towarzyszami. Najbardziej jednak przypadł mu do serca br. Meyendorf, który odznaczając się wyższem wykształceniem i obyciem w wielkim świecie, był jednym z najmilszych młodych ludzi. Jest to ten sam Meyendorf, który w 1831 r. szarżował na polach grochowskich, na czele pułku kirasyerów ks. Alberta i zaledwie z życiem uszedł. Nie przypuszczali wtedy obaj młodzieńcy, że kiedyś każdy z nich stanie w obronie dwóch tak wrogich i przepaścią rozdzielonych spraw i połączyli się w Getyndze ścisłą przyjaźnią.

#### *Getynga 1823 r.*

»Życzeniem Ojca Dobr. było widzieć mię kiedyś na urzędzie publicznym, i ja czułem zawsze do tego stanu powołanie... Przyjechawszy do Getyngi miałem zawsze ten cel na widoku. Zacząłem od prawa rzymskiego wzięłem się potem do *polityki*, to jest sztuki organizacyi i administracyi krajów, łączyłem z tem naukę historyi. Co się tyczy literatury klasycznej, ulubionego mego zatrudnienia, tej tyle tylko poświęciłem czasu o ile sądziłem potrzebne do poznania ducha ustaw starożytności i polityki ich. Tej zimy trudniłem się najwięcej prawem narodów, nauką traktatów, nad którą teraz jeszcze siedzę. Zostaje mi jeszcze jedna ważna część, poznanie gruntowne stosunków zewnętrznych i wewnętrznych główniejszych krajów europejskich. Rozwinięcie ustaw, konstytucyi, przyczyny wzrostu lub upadku w niektórych względach, zasady administracyi, handel, wpływ jego na politykę zewnętrzną, są to punkta szczególnie na uwagę polityka zasługujące, i bez których gruntownie stosunku jednego kraju, n. p. Anglii do innych krajów, poznać nie można, szczególnie też teraz, gdy interesa mocarstw



europijskich tak są między sobą zawikłane. Biblioteka getyndzka bogata w tego rodzaju książki, wszelkich mi źródeł dostarcza, a osobliwie tyczących się Anglii. Anglią się nad wszelkie inne trudnię, widząc, że tam się rozwinęły najprzód te instytucje, które wszędzie niemal teraz spostrzedz można. Konstytucja angielska z mniejszemi lub większemi modyfikacyami, sposób zaspokojenia potrzeb publicznych, szeroko się po Europie rozniosły. Radbym także równie głęboko w stosunki innych krajów wejść, aby dobrze sobie umieć zdać sprawę, dlaczego te same instytucje w różnych krajach zupełnie różne wydały owoce... Lecz tu zachodzi pytanie jak dalece wiadomości w książkach nabyte, wystarczającymi są w praktyce? Jeżeli doświadczenie pokazało, że ludzie najbieglejsi w teorii, często dla braku znajomości świata i ludzi błędzili w praktyce, kiedyż więcej wagi na tę ostatnią pokładać trzeba, jak teraz, gdy opinia publiczna wszędzie tak wielki wpływ wywiera? Jest w tem życiu publicznem, jakie już dawno w Anglii istnieje, i jakie się teraz we Francji rozwinęło, *coś*, przed czem wszystko ustępować musi, jakieś tajne sprężyny wszystkiem kierujące.

Dociekanie siły tej opinii, postępowanie za jej krokami, przewidzenie jej zmian i wyroków, są teraz trudnemi zagadnieniami, których rozwinięciem polityk trudnić się powinien; że to zaś nabyć się nie może nigdzie, tylko na miejscu, gdzie się te wszystkie opinie tworzą, a potem opinią publiczną rozwijają, na to zgadzają się wszyscy i takie jest zdanie profesorów tutejszych. Chodzi mi więc teraz o rozszerzenie oczu, dotychczas zawsze na książki wbitych, o poznanie księgi świata».

Chciał w tym celu udać się na kilka miesięcy do Francji, lecz otrzymał z domu kategoryczne wezwanie do odłożenia tego projektu na rok następny. Mimo tego zawodu z niewymowną radością pisze do matki, jak mu słodko będzie odnaleźć się znowu pod starożytnymi lipami Krzyżtoporzyc, wśród zajęć pierwszej młodości przy ukochanych rodzicach, zanim się odda zawodowi publicznemu, wśród którego więcej może dozna obojętności i zawiści niż serca.

Już z drogi pisze:

*Berlin 2 września 1823.*

»Żał mam do tych, którzy mi poradzili, by zwiedzić Hamburg — to miasto może być bardzo zajmujące dla kupca, albo dla gastronomo, bo handel i dobra kuchnia tu kwitną, ale poza tem nic. Pierwszy to raz zdarzyło mi się widzieć ludzi zajętych jedynie stroną materyalną życia; zdają się niezdolni odwrócić na chwilę myśl swoją od interesów pieniężnych, w których grzęźnie ich życie... Nie uwierzysz, droga matko, jak byłem szczęśliwym wskoczywszy do powozu z powrotem!... W niedzielę grają operę *Olimpia*; Spontini sam dyryguje. Przyznaję ci się, matko, że mię ta wiadomość do żywego porusza — jestem w rozterce, bo chciałbym być z wami jaknajprędzej, a jak opuścić taką okazję?»



Streszczając w kilku słowach tę pierwszą epokę życia Piotra Michalowskiego widzimy, że piętnaście lat nauk szkolnych, z których ośm spędzonych na uniwersytecie, zbogaciły go ogromną wiedzą. Po przyrodnictwie i wyższej matematyce, przerzuca się do filologii klasycznej i wkrótce dochodzi do tego, że autorów greckich lub rzymskich z tekstem w ręku nie czyta inaczej, tylko głośno, w jednym z języków żyjących. Pisze kurs historii polskiej po angielsku i w tym języku robi wszystkie notatki tak naukowe, jak i potoczne, nawet uwagi nad prawem rzymskim. Shakespeara Tassa lub Calderona czyta znów z oryginału głośno w innym języku. Kursa polityki, słuchane u Sartoriusa, a później u Stahla, opatruje licznymi uwagami i odsyłaczami stwierdzającymi rozległe bibliograficzne wiadomości. Malarstwu oddaje się wprawdzie tylko dorywczo z wykluczeniem wszelkiej systematycznej pracy. — Rysuje on konia w sposób niepospolity — prawda i życie tryskają już z tych rysunków pierwszej epoki, i talent jego malarski zwraca uwagę wszystkich; w gronie znawców i malarzy rokują mu wielką przyszłość; daje się słyszeć zdanie, że ten rysunek śmiały, rzutki, błyskawiczny, a niesłychanie charakterystyczny, jest rzeczą zgoła nową, że ten młodzieniec, zapamiętały w nauce i zagorzale jej oddany, zapowiada wielkiego malarza. — On jeden tylko mało zdaje się przywiązywać wagi do tej prognozy, a biegłości malarskiej nie ceni sobie wyżej, nad doskonalenie się w każdym innym kierunku: w filologii, prawoznawstwie, historycznych i politycznych naukach. I owszem daje tym pierwszeństwo, chce raczej poznać, zgłębić i zbadać wszystko co wchodzi w zakres intelektualnej sfery. Nie zaniedbuje jednak i muzyki, a pamięć do tego stopnia go nie zawodzi, że zasłyszana raz operę jest w stanie powtórzyć na fortepianie z pamięci. Nikt lepiej nie umie dosiąść surowego konia, w szermierce jest niezwalczony. Aby temu wszystkiemu podołać; ma w odwodzie — i to od najmłodszych lat aż do ostatnich chwil życia — nieocenionej wartości zaletę, która później przerodzi się w cnotę -- a jest nią praca bez przerwy i wytchnienia.

Ponad wszystkim jednak góruje w nim myśl stania się użytecznym krajowi. Wzgląd osobisty byłby zbyt ciasnym dla jego duszy. Na tem gruntuje w młodości swoje nauki i całe wykształcenie, a chociaż nie wie jeszcze w jakim kierunku dane mu będzie cel ten urzeczywistnić, jednak myśl tę tak głęboko odczuwa, iż sama przez się stanowi ona już cel w życiu i nigdy się jej nie sprzeniewierzy. Ani różnorodne studia jego, ani to pewne usposobienie do skupienia i do odludnej egzystencji właściwe raczej książkowemu szperaczowi, nie odwiodą go już od niej. To też w dwudziestu paru latach życia nie wiadomo, co więcej podziwiać w tym młodzianie: czy głęboką erudycję, czy przedziwny rozsądek i sąd wytrawny o wyższych celach życia, o potrzebach kraju, o jego przyszłości? Jest on filologiem, lingwistą, prawnikiem, malarzem, muzykiem, a we wszystkim pierw-



szy, tak jak w późniejszej epoce życia będzie najlepszym urzędnikiem, organizatorem, pierwszorzędnym agronomem, namiętym miłośnikiem ludu wiejskiego, troskliwym opiekunem sierot. Czego się tknie, spełniać będzie z głębokim przejęciem, a zawsze w tem przeświadczeniu, że owoc jakiegokolwiek pracy wychodzi na pożytek społeczny i uszlachetnienie własne; że miłości kraju dowieść można tylko czynem, że można zmieniać zawody i próbować różnych gałęzi pracy, ale nie godzi się chwiać w zasadach i w miłości ojczyzny. Z tem wewnętrznym przekonaniem, które streszcza jego wyobrażenia i myśli, przetrawione wiedzą i dumaniem, dobiegał kresu swoich szkolnych nauk.

Wysoki wzrostem, ogorzałej twarzy, oczu bystrych i przenikliwych, w obęściu z drugimi bez pedanteryi, w potrzebach własnej osoby nieubłaganej surowości i prostoty, w rozmowie pełen oryginalnego dowcipu, a zapalę w duszy, zwracał powszechnie na siebie uwagę. W umysłowym kształceniu się unikał od najmłodszych lat tej jednostronności, która z nauki tworzy abstrakcyę, a puszcza mimo siebie względy i wpływy na głębsze zadania życia i jego moralne podstawy — i dlatego, jak już nadmieniliśmy, nie wiadomo co cenić u niego więcej: olbrzymie zdolności i niemiejszą wiedzę, czy charakter. Gdyż jedno i drugie dostroić zdołał do je-dnakowej wyżyny. Po krótkim pobycie w Berlinie stanął we wrześniu 1823 w Krakowie.

---



## Wyjazd do Warszawy i służba publiczna.

Warszawa była ponownie wówczas ważnym ogniskiem życia narodowego, którego znaczenie i siła przyciągająca sięgały daleko poza granice Kongresowego Królestwa, a oczy młodzieży ze wszystkich dzielnic Polski zwrócone były ku niej.

W kraju bowiem, w warunkach takich jak nasz, pozbawionym niepodległości i bytu politycznego (gdyż Królestwo Kongresowe miało tylko blichtr onego), służba na polu administracyjnym stawała się cenną dla młodzieży, chcącej pracować dla ojczyzny, a na tem polu zdolny minister ks. Lubecki, garnał chętnie do siebie odpowiednio kwalifikowanych.

W tę też stronę zwrócił Piotr Michałowski oczy, jako na jedyne pole, gdzieby spożytkować mógł dla kraju uzdolnienie nabyte tyloletnią pracą, i po krótkim pobycie u rodziców widzimy go już najprzód w Tomaszowie u szwagra Ostrowskiego, potem w Warszawie, gdzie niebawem otrzymuje miejsce przy boku ks. Lubeckiego, w biurze, w którym pracowali wówczas Jelski, Łęski, Leon Sapieha i inni.

Ale nie bez żalu opuszcza Tomaszów, gdzie go takim otaczają sercem, gdzie wśród rodzinnych wieczorów z ołówkiem w ręku, kreślił uderzające podobieństwem szkice osób obecnych, lub tych, o których była mowa. Takie szkice zwykle jednym pociągnięciem ołówka lub pędzla skreślone, oddają z nieporównanem życiem typy i charaktery — są to najdocipniejsze karykatury, a zawsze poprawne rysunkiem; nie przesadzają brzydoty, a tylko chwytają strony śmieszne — to też obecność jego rozlewała najżywszą wesołość; krewni i znajomi rozchwytywali sobie te rysunki, pobudzając do coraz obfitszego wylewu talent, który podziw w nich wzbudzał.

Bystre oko ministra odgadło wkrótce niepospolite zdolności młodego urzędnika. Przyjęty w służbie publicznej hierarchiczny porządek nie dozwo-



lił jednak ks. Lubeckiemu postawić od razu Michałowskiego na stanowisku odpowiedniemu jego zdolnościom. Żeby uszanować ogólne prawo poddał się chętnie Michałowski zatrudnieniom, które mu niewiele przypadały do smaku, gdyż bolesnym były ograniczeniem umysłu, pełnego siły i żądy jej użycia. Mimo takich przeciwności nie zraża się on; myśl że to czas przejściowy i że przetrwawszy go osiągnie kiedyś lepszej sposobności, ożywia go ciągle; serce pełne wiary dźwiga go nadto wśród tej walki między ognistą naturą, a chwilową prozaicznością obowiązków. W liście pisanym do matki, przed którą zawsze wylewa swoje najgłębsze uczucia, dziękując jej za obiecaną przesyłkę książki treści duchownej, tak się wyraża:

»Naprzód się cieszę, że ta książka przeniesie mię w dziedzinę myśli, w których coraz więcej lubię się zatapiać. Przejęty od rana do nocy chęcią zadowolenia tych, od których zależę, znużony monotonią zajęć, jakie mi dotąd dają, oddalony od wszystkich drogich mi osób, nie mam obawy, aby mię uciechy świata pociągnęły — i prawdziwą ulgę znajduję tylko w skupieniu ducha; odrywając umysł od rzeczy tego świata, a przykładając go do rozpamiętywania wieczności, która nas czeka, czuję się prawdziwie ukrzepionym pod ciężarem życia; tam znajduję broń przeciw zgryźliwościom, które dzień każdy przynosi; tam nabieram przekonania, że czystość sumienia jest jedyną tarczą, jaką człowiek mieć może przeciw udręczeniu życia. To też postanowiłem sobie pracować każdego dnia nad udoskonaleniem duszy, nad wykorzeniem wad swoich, trzymając się w całej rozciągłości przepisów Kościoła«.

Dalej tłumaczy się matce ze swego trybu życia odosobnionego, twierdząc, że niepodobna pogodzić pracy biurowej z zabawami świata, gdy przytem pragnie nie zapomnieć tej całej wiedzy, którą tak pracowicie nabył. »Jednakże, dodaje, nie odmawiam sobie odwiedzania od czasu do czasu Pani Michałowej Potockiej, która jest nieporównanej dla mnie dobroci i kilku innych osób...«

Godnym podziwu, że mimo takiego zapracowania, Michałowski znajdował jeszcze czas, aby się zajmować młodszym bratem, umieszczonym w szkole podchorążych i aby go w wolnych chwilach uczyć obcych języków. W innym miejscu pisze: »Nie tyle obawiam się niepowodzenia, ile zgnębienia, jakieby po niem nastąpiło i któreby dodało zarzewia usposobieniu do smutku, jakie się już widocznie we mnie objawia. — Nie tyle, droga matko, zbywa mi na wierze, ile brak mi nadziei i tej ufności w opiekę Opatrzności, która nigdy nie opuszcza tych, co szanują jej prawa — wydaje mi się często, że jestem pozbawiony jej opieki; jest to dziełem mojej wyobraźni, która tworząc widziadła, zatrzuwa mi myśli«. — I znowu w innym liście:

»Doskonałe rady, jakie mi dajesz w listach swoich, droga Matko, nie są stracone dla mnie. Staram się z nich korzystać i poddawać postępowania



nie swoje przepisom nauki ewangelicznej i obowiązkom. Uczę się powoli znosić cierpliwiej niesnaski nieodłączne od poczynającej się karyery; i gorliwość moja nie stygnie, ale nie taję sobie, że długo może jeszcze się trzeba będzie i uprawiać rolę przed zbiorem. — Nie znużę się jednak tak prędko, mimo żmudnej pracy, jakiej odemnie żądają; wypoczynkiem mi jest nauka, czytanie utworów klasycznych, starożytnych i nowoczesnych, jak Platona, Shakespeara i t. p. — Jedynym towarzystwem są mi Antosiowie, choć obecnie pojechali do Tomaszowa dla przyjmowania tam księcia Namiestnika, który im zapowiedział swoje odwiedziny. Antoni jest najlepszym w świecie człowiekiem i kocham go tyle, ile go podziwiam. — Nie mogę pominąć poczciwego Teofila (Trzebińskiego), z którym bliższe jeszcze węzły przyjaźni nawiązałem, i któremu zawdzięczam już wiele przyjemnych chwil od kilku tygodni jego tu pobytu».

Parę letnich miesięcy spędzonych w Tomaszowie wypoczynkiem mu są wśród zajęć biurowych. Z uniesieniem pisze do matki, że szczęśliwym można być tylko na uniwersytecie, albo na wsi: »Dużo czasu poświęcam malarstwu obecnie; nie żeby mi to było wypoczynkiem, ale dla dogodzenia Antoniemu utworami, które dzięki czy to swej pobłażliwości, czy też namiętnemu upodobaniu w sztuce, znajduję ślicznymi. Muszę nadmienić, że wybuchy mego niezadowolenia nie są już tak gwałtowne, gdy się znajduję przy sztaludze — nie było tym razem ani płótna zamazanego, ani palety potrząskanej«. Malował wtedy portrety olejne szwagra, brata jego Tadeusza Ostrowskiego, młodych pasierbów swej siostry, wielkości naturalnej. — Co się stało później z tymi pierwszymi jego utworami olejnymi nie wiadomo, gdyż po powstaniu listopadowym Tomaszów, jako i wszystkie inne dobra Antoniego Ostrowskiego, uległ konfiskacie i przez długie lata w rękę rządu rosyjskiego zostawał.

W cyklu szkiców ówczesnych niemało też miejsca zajmowały parady W. Księcia Konstantego, jego niepoczesny typ po mistrzowsku schwycony, jenerałowie ówcześni i wojsko polskie. Konie miały jeszcze podobieństwo do Vernetowskich — szkice te obiegały po Warszawie i rozchwytywano je wszędzie.

Nareszcie, gdy zbyt uporczywa praca znużyła tę silną naturę, w roku 1825, ulegając napomnieniom lekarzy, musiał przerwać swe czynności i korzystać z wolnej chwili, aby zwiedzić Szwajcaryę i sąsiednie Włochy, które tak niewymownie pociągały jego artystyczną duszę — a podróż tę odbywał w miłym sercu swemu towarzystwie Władysława Ostrowskiego — to też z uniesieniem pisze do matki, że podczas pobytu swego w Genewie doznał uczucia szczęścia i wzruszeń tak nowych dla siebie, że nie zdolaby ich wyrazić:

»Kraj ten zachwyca zmysły pięknnością widoków, jakie im przedstawia, a równocześnie porywa duszę wspomnieniem wielkich ludzi, których pa-



mięć z nim związana. Gdybyś wiedziała, matko, jak piękne są wody tego jeziora, po którym tak często Lord Byron łodzią swoją kierował! A cóż powiedzieć o cudownych wybrzeżach i widokach, jakie przedstawiają?... Między Genewą i Medyolanem widzieliśmy wszystko, co natura może przedstawić najpiękniejszego i najstraszniejszego, od ślicznych wybrzeży Lemanu aż do przepaści i lodowców Simplonu — prawdziwa to wystawa tego, co wydały wielkie kataklizmy świata.

Pozostało z tej podróży album, w którym są skreślone sławne miejsca, jak Chillon, S-te Valerie, St. Maurice i inne; a wszędzie natura schwycona kilku genialnymi rysami z swej najdramatyczniejszej strony. — Z dalekiej podróży pisze do matki: »Włochy, te wspaniałe Włochy, na które dopiero okiem rzuciłem, są zbyt piękne, aby mógł mieć o nich wyobrażenie ten, co ich nie widział«.

Na jednej stacyi szkicuje konie pocztowe; Włosi otaczają go do koła i spojrzawszy na rysunek wołają entuzjastycznie: *evviva il pittore!* Muzyka porywa go niemniej jak sama natura. »Nigdy nie byłem więcej wzruszony śpiewem jak słysząc Coreldi w arii »una voce poco fa« w *Barbierre di Sevilla*; opera ta porywa od początku do końca szeregiem najweselszych i najśliczniejszych kawałków!« To też wróciwszy do domu tak był pod jej wrażeniem, że grał ją całą na pamięć. Trzeci uczestnik tej podróży, ceniony w Krakowie muzyk Teichmann, przejęty był podziwem dla jego muzycznego talentu, i twierdził, tak jak dawniej Gorączkiewicz, że gdyby się oddał kompozycyji, miałby tyle myśli i potęgi w muzyce, co i w malarstwie.

Wśród artystycznych uniesień nie zapomina jednak Michałowski, że go za powrotem kraj zapotrzebuje i chce, jak się sam wyraża, wykonać Horacyuszowskie »*utile dulci*«. W Medyolanie więc nie tylko się rozczuła do łez, słysząc muzykę włoską, nie tylko się zachwyca ową marmurową świątynią, ale obok tego zamyka się codziennie na 5 godzin w jednej z bibliotek publicznych i tam zgłębia zasady górnictwa, do którego ks. Lubecki go przeznaczał. Wchodzi w stosunki z ludźmi rzemiosła, bada stan przemysłowy kraju, przypatruje się rolnictwu, w listach pisanych do kraju daje ciekawy obraz tak północnych Włoch, jak i innych przez niego zwiedzanych okolic.

Obowiązki służbowe nie pozwoliły mu zabawić w podróży więcej niż parę miesięcy. Powróciwszy do kraju, pisze rozprawę o górnictwie w ogólności, a mianowicie o kopalniach styryjskich. Ks. Lubecki, któremu przedłożył swą pracę uderzony był tem dziełem, które mogło być przynieść zaszczyt doświadczonemu górnikowi; wyższy pogląd na rzeczy, praktyczne a nader bystre spostrzeżenia, niepospolite wytknięcie korzyści opisanych zakładów, wraz z podaniem środków zapobieżenia ich wadom ce-



chowały tę pracę, która jej autorowi od razu zaszczytne pomiędzy ludźmi przemysłu miejsce dała.

Z dniem 16 stycznia 1826 r. przeszedł Michałowski na stały etat komisji rządowej przychodów i skarbu. Tak o tem donosi ojcu swemu 18 marca 1826: »Nakłady kochanego ojca i własne moje zabiegi prawdziwie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Przed parą dniami dowiedziałem się atoli z ust księcia Lubeckiego, że jestem już mianowany urzędnikiem służby ogólnej w komisji skarbowej, z przeznaczeniem do mającego się organizować górnictwa. Ks. Lubecki, którego łagodności i dobroci względem swych podwładnych nic nie wyrówna, uprzedziwszy wprzód łaskawie Księcia Namiestnika o mnie, raczył mię jemu przedstawić. — Nie umiem Ojcu Dobr. wyrazić radości, którą się czuję przejętym. Zostającemu tak długi czas w obawie życia nieczynnego, otworzyło się raptem pole prac publicznych, w którym acz słaba zdatność, wsparta jednak światłem przewodnictwem Ks. Lubeckiego i nieograniczonym zapalem moim, potrafi może krajowi przynieść usługę jakąś. Ostudzoną już we mnie chęć do nauk jedynie spekulacyjnych, których zastosowania w życiu praktycznym dotychczas znaleźć nie mogłem, zastąpiłem teraz żądzą badania tego, co do głównego celu mego posłużyć może. Dusza mi się raduje na trudności, które mnie w tem tak drogiem i tak zbawiennem w młodych latach natężeniu umysłowem utrzymać zdołają. A jakże szczęśliwą jest dla mnie ta zgodność własnych skłonności z powinnościami powołania nowego! Każdy krok, który w nauce zrobię, będzie zarazem pomknięciem ku głównemu celowi, uzdatnieniem się jak największem do posług krajowych. Nie taję jednak Ojcu Dobr., że chęć usprawiedliwienia zaufania ks. Lubeckiego wkłada na mnie obowiązek najwytrwalszej pracy; wiadomości atoli, które już w naukach górniczych nabrałem, winien jestem nie tylko rozszerzać ciąglem czytaniem i badaniem teoryi, lecz nadewszystko wzmocnić praktycznemi spostrzeżeniami. Do tego mi posłuży zamiar księcia wysłania mię wkrótce z szczególnymi poleceniami do wszystkich zakładów górniczych krajowych. Bawiąc tam przez miesiący kilka, będę miał wszelką zręczność do utwierdzenia wiadomości teoretycznych praktycznemi poszukiwaniami«.

Do matki zaś pisze:

*15 maja 1826.*

»Mogę ci zaręczyć, droga matko, że okoliczności nie mogły wziąć lepszego dla mnie obrotu. Spotykam wszelkie ułatwienia i wszelkie możliwe zachęty; przeznaczona mi praca zgadza się z memi nawyknięciami i upodobaniami. Dużo pracowałem tej zimy, prowadząc życie bardzo odosobnione i uczęszczając tylko do domu ks. Lubeckiego, gdzie prawie codzień bywam. Poleconem mi jest zwiedzenie wszystkich naszych zakładów górniczych. Zacznę od Kielc, a potem udam się do Dąbrowy, Będzina i t. d. Cieszę się na tę podróż, równie pożyteczną ku nabyciu większej znajomo-

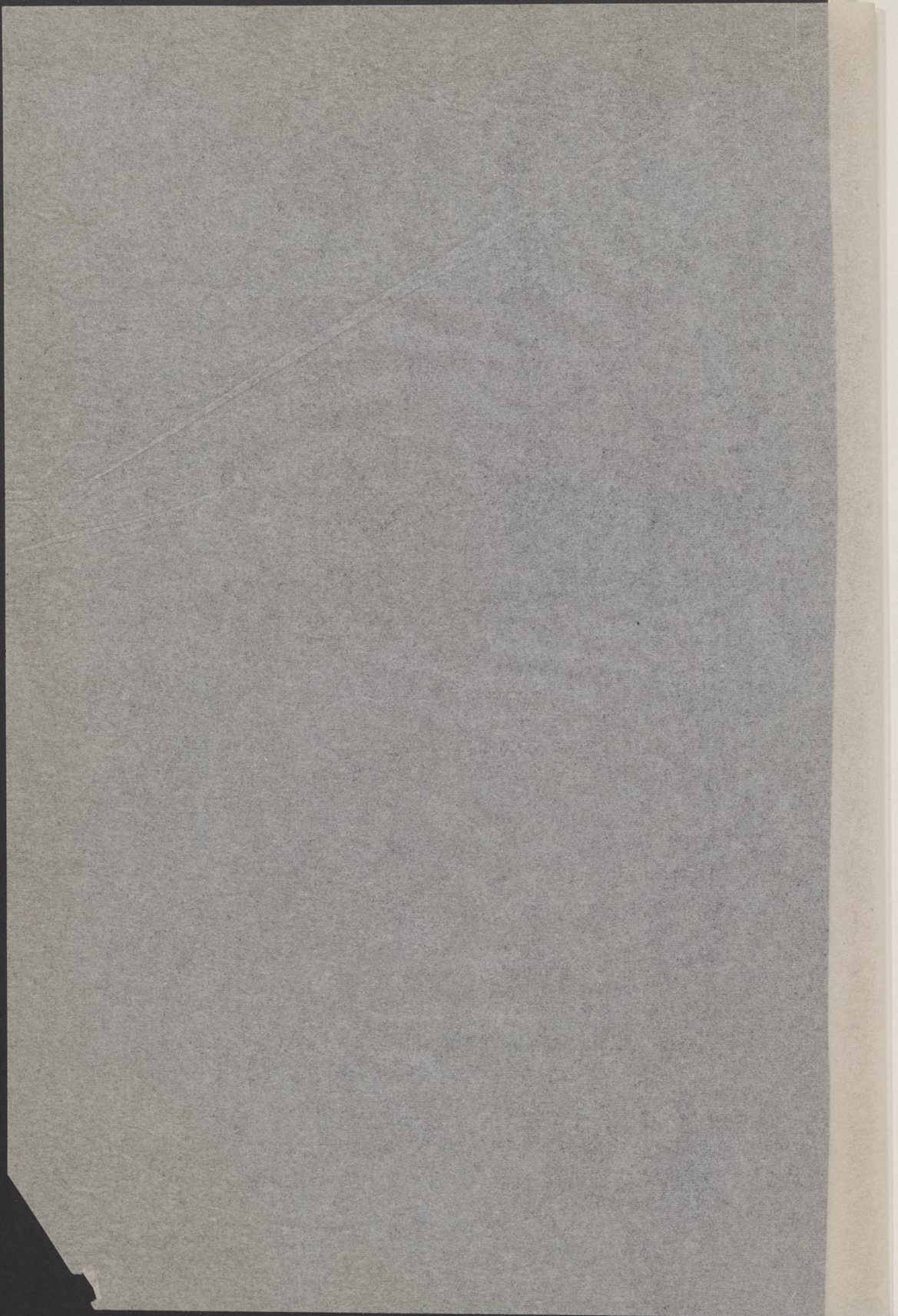


dźmi

ko-  
emu  
wdzi-  
wie-  
wany  
ma-  
roci  
l ła-  
Nie  
emu  
oole  
łem  
trafi  
auk  
ch-  
ów-  
óre  
niu  
ość  
ok,  
wi,  
nak  
na  
au-  
zy-  
oo-  
tce  
ch  
er-

ać  
ve  
o-  
o-  
eń  
or-  
d.  
o-

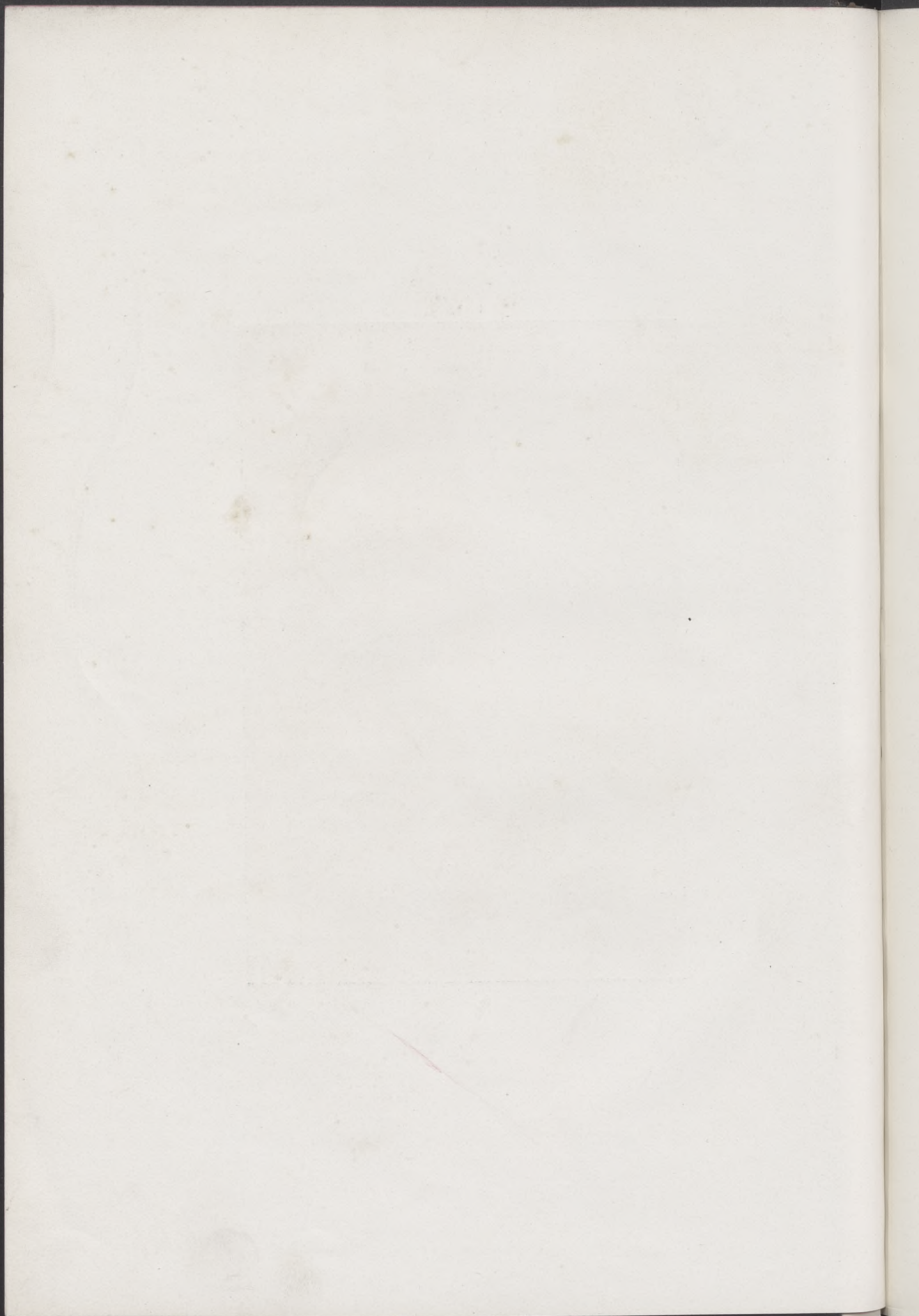














ści w nauce górniczej, ile przyjemną ze względu na porę roku i życia czynnego, jakie prowadzić będę... W biurze piszę ten list, a ks. Lubecki w tej chwili wzywa mię, aby mu towarzyszyć nie wiem nawet jeszcze gdzie — do nóg waszych i t. d.«

Poprzednia praca biurowa przy boku ks. Lubeckiego nie była więc straconą dla Piotra Michałowskiego, dała bowiem księciu w częstych i długich rozmowach naukowych, jakie lubił prowadzić z młodym urzędnikiem sposobność powzięcia opinii wysokiej o zdolnościach i charakterze jego, która się niezadługo w serdeczną przyjaźń i niemal ojcowskie uczucie zamieniła <sup>1)</sup>.

Teraz otworzyło się nowe pole dla czynności Michałowskiego. Przyłączenie w r. 1824 do komisji skarbu wydziału górnictwa wywołało wielkie, a konieczne odmiany w tej gałęzi. Ks. Lubecki objąwszy jej zarząd, znalazł wszystko w opłakanym stanie; niedokładność, a często brak zupełny rachunkowości, fałszywe wyrachowanie przychodów i wydatków, ogólny nieład i opieszałość w administracji, którą już sejm z roku 1820, nadaremnie był wytykał, i która spowodowała upadek najpożyteczniejszych przedsiębiorstw, dawały się wszędzie spostrzegać <sup>2)</sup>. Żeby zapobiedz złemu należało przedewszystkiem poznać tegoż przyczyny przez dokładne zbadanie stanu rzeczy i odbycie potrzebnych prób na miejscu. Na czele ustanowionej w tym celu komisji powołany został Michałowski reskryptem ministra Lubeckiego, który się temi słowy kończył: »Znana mi JW. Pana gorliwość, połączona z wiadomościami służby, jest mi rękojmią, iż położonemu w nim zaufaniu godnie odpowiedzieć usilnem będzie jego staraniem« a przydany mu został do pomocy ks. Leon Sapieha, wielce obiecujący wówczas młodzieniec, który był także urzędnikiem przy komisji rządowej przychodów i skarbu. Nominacya ta nastąpiła 23 marca 1826 r. <sup>3)</sup>.

Obejmując nowe pole pracy, Michałowski rozwija działalność mądrą i gorliwą; bystrość umysłu i niezmierna trafność, które go cechowały, są mu przewodnikiem i niejako zastępują doświadczenie w tej sferze całkiem dla niego nowej. Zacząwszy od Kielc, objeżdża w towarzystwie kilku techników angielskich fabryki i kopalnie południowe tej części Królestwa.

<sup>1)</sup> Ks. Lubecki mawiał o Michałowskim, że go kocha jak własne dziecko i chciał mu dać córkę za żonę.

<sup>2)</sup> Dość wspomnieć o projekcie podniesienia kopalni Olkuskich, o kosztach łożonych na restauracyę wyczerpanych kopalni miedzi, o olbrzymich zakładach cynkowych, które kraj posiadał, a które dźwignąć należało.

<sup>3)</sup> Oto kilka słów wspomnienia o tych czasach, jakie zostawiła czcigodna ks. Jadwiga Sapieżyna: »Leon miał dla niego (Piotra Michałowskiego) najwyższy szacunek i przyjaźń... lubił z nim spędzać wieczory, gdy razem byli w Białogonie, Kielcach — podziwiał jego zdolności i pracowitość, zachwycił się jego talentem do muzyki, do rysunku... Często w Białogonie gdzie bawiłam wraz z mężem przez lato 1828 r. pan Piotr wieczory u nas spędzał i te nam zostawiły pamięć najmiłszą«.



Wszędzie wchodzi w szczegóły, nie spuszcza się na podwładnych, sam ręką przykłada — przegląda rachunki, sprawdza etaty, zarządza próby, słowem poświęca się ochronie majątku publicznego z taką gorliwością, jaką inni ledwo do własnego mienia zastosować umieją. W liście do ojca z Kielc 2 lipca 1826 r. znajdujemy kilka szczegółów z tej ważnej a pracowitej czynności:

»...żyję teraz w kole zatrudnień zupełnie nowych dla mnie, jest to czynność, praca, która mi nie zostawia wolnej chwili we dnie, i która nawet staje się nużącą przez zbytek zmęczenia, jakie sprawia. Niema prawie dnia, w którymbym nie objechał 5 albo 6 mil na bryczce. Wśród upałów terażniejszych gorąca temperatura kuźnic jest prawie nieznośna. Ale nie na tem koniec, są jeszcze o wiele nieprzyjemniejsze przeciwności. Dochodzenia jakie przedsięwziąłem, które staram się prowadzić jaknajdokładniej, wyświetlą na jaw sprzeniewierzenia kilku indywiduów, niezdolność i opieszałość wielu innych. To też wszyscy są przeciwko mnie; ale z drugiej strony miło mi jest widzieć, że moja praca nie będzie bezowocną, że ożywi źródła dochodu prawie wyczerpane i przewyższy oczekiwania wielu osób«.

Matce, zawsze zdala nad nim czuwającej, tak odpisuje na list pełen troski o niego:

*Parszów, 14 lipca 1826.*

»Musiałem być chyba nad miarę znużonym w dniu, kiedy ci dałem takie ponure wyobrażenie o rodzaju pracy, jaką podejmuję. Błagam, abyś nie zapoznawała, ile pożyteczną jest i zaszczytną dla młodego człowieka, (miał lat 25), który służy od kilku miesięcy, misya prawdziwie ważna, jaką mi powierzono! — Jeśli jej poświęcam wszystkie siły moralne i fizyczne, jakie posiadam, to dlatego, że nic nie umiem czynić połowicznie, i że miło mi jest pracować w nadziei odpowiedzenia zaufaniu ks. Lubeckiego. Tuszę sobie, że ta praca już ma niejaki dobre skutki«.

Niechęć wyraźna wielu urzędników i stawiane przez poczuwających się do winy przeszkody w wykryciu tejże, obmowy, tajemne denuncyacje nie zrażają go bynajmniej; nie folgując żadnym nadużyciom, nie cierpiąc żadnych niedokładności lub uchybień — nie oglądając się na nikogo, idzie dalej z jedynym przed oczyma celem swych działań: a ten cel — dobro publiczne. Raport, jaki złożył z swych czynności ks. Lubeckiemu, daje ciekawy obraz stanu ówczesnego górnictwa; oprócz ogólnych spostrzeżeń i wniosków, są tam i najdrobniejsze szczegóły, opisy prób, porównania, które wykazują całą logiką cyfr i faktów, jak się rzeczy miały: upadek fabryk, wyższe nad rzeczywistość podawanie rozchodów, a mniejsze wpływow; mały wyrób żelaza, niedokładność wag i miar po różnych zakładach, opieszałość w służbie, krzywdzenie podwładnych, nieświadomość i niedoświadczenie urzędników, usuwanie się systematyczne z pod kontroli, nie-



szanowanie rozkazów władzy wyższej i inne przemieszczenia, które się stały przyczyną upadku górnictwa, tej gałęzi tak ważnej dla skarbu krajowego.

Ks. Lubecki, nie chcąc poprzestać na wykryciu złego, postanowił mu zapobiedz — a ku temu nikt mu się nie wydał odpowiedniejszym jak Michałowski, który tak świetnie był odbył próbę. W rok też ledwo po nominacji na komisarza, następuje druga (26 czerwca 1827 r.) na naczelnika wydziału hut, oddająca w ręce Michałowskiego nadzór nad całym górnictwem krajowym. — Wyznaczona równocześnie komisya miała sprawdzić katastry lasów, należących do kopalń, dla przekonania się, ileby fabrykom materiału dostarczyć mogły, otaksować kopalnie, wymierzyć wody wyrachować ilość żelaza, mogącą być otrzymaną przez istniejące fabryki, tudzież koszta i przychody tej produkcji.

Wszystkie te rozporządzenia były nader zbawienne, na nieszczęście ks. Lubecki, uniesiony żądą świetności przemysłowej dla kraju, nie umiał się zatrzymać w granicach polepszenia tego, co już istniało, chciał koniecznie na nowo tworzyć, nie oglądając się ani na wielkie koszta, ani na nieprzyjazne okoliczności. Wychodząc z zasady, że fabryki jeśli mają być odpowiednie wymaganiom rządu, powinny być urządzone na wielką stopę powziął był myśl powiększenia tychże i przekształcenia zupełnego. Odtąd powstały owe plany nowych zakładów, które miały zająć tak ważne miejsce w administracji górnictwa i stać się przyczyną tak wielkich wydatków.

Tak się rzeczy miały, kiedy 26 czerwca r. 1827., Piotr Michałowski mianowany został radcą górnictwem i naczelnikiem wydziału hut w komisji przychodów i skarbu. Od tej chwili zaczęła się walka między Michałowskim chcącym poprawy lecz rozsądnej i wyrachowanej, a pomysłami ks. Lubeckiego, popartymi pochlebstwem i nieświadomą uległością członków wydziału górnictwa, po większej części z Niemców złożonego. Bystry a nieporównanie praktyczny umysł Michałowskiego zmierzył odrazu doniosłość złego i niebezpieczeństwo przyszłości grożące. Z całą otwartością swego charakteru i żywym ujęciem się o grosz i przemysł publiczny, wystawiał niedorzeczność zamierzonych planów, sprzeciwiał się uchwałom, w których widział niechybny szwank dla administracji. Przekonany, że dobro, jakieby spłynąć mogło na kraj z administracji publicznej daleko bardziej na tem zależy, żeby dać przemysłowi prywatnemu jaknajlepsze wzory i dostarczyć najpotrzebniejszych maszyn, aniżeli na tem, żeby produkować wielką ilość wyrobów ze szkodą przedsiębiorców pojedynczych, powstawał bezwzględnie na te nowości pochłaniające miliony i starał się wszelkimi siłami ochronić dawne zakłady przed natarczywością, z jaką członkowie wydziału przeciw ich utrzymaniu walczyli. W tem pasowaniu się był prawie opuszczony, bo prócz ks. Sapiehy, w którym znajdował, jak się sam wyraża, prawdziwą porękę i szczerego przyjaciela, wszyscy mu byli prze-



ciwni. Daremnie z całą prawdą przedstawiał ks. Lubeckiemu: że zaniedbano pewnych gałęzi przemysłu dla niemożności postawienia ich odrazu na wielką stopę, że opuszczono fabrykację artykułów, których krajowi brakowało, a popierano produkcję żelaza, którego niska cena okazywała dostateczność wyrobu na potrzeby Królestwa; że nareszcie dający się coraz bardziej czuć ubytek materiału może wywołać na przyszłość zgubne zmiany w cenach. Ale to wszystko napróżno; ks. Lubecki, chociaż oddając zupełną sprawiedliwość zdolnościom i zasługom Michałowskiego, nie umiał się wyrzec swych ulubionych planów; zdawało mu się, że już zapóźno żeby wstrzymać lub odmienić wykonanie robót tyle milionów kosztujących. Zapuściwszy się raz w tę drogę, myślał, że trzeba było iść dalej; że za pieniądze dadzą się pokonać wszelkie trudności; chociaż doświadczenie miało przynieść inne rezultaty. Mimo tego Michałowski nie traci ducha; nie mogąc usunąć złego stara się, aby mu przynajmniej w części zapobiedz. Przykłada wszystkich sił do ocalenia kilku zakładów zagrożonych niełaską, buduje obok nich warsztaty, gdzie się wyrabiają niezbędne artykuły maszyneryi, tudzież materiały do nich, używając z wielką trafnością robotników i mechaników angielskich<sup>1)</sup>. Zaprowadzenie znacznych oszczędności, powiększenie dochodów, odkrycie i usunięcie nadużyć, przywrócenie powagi prawom i przepisom władzy, ujęcie w karby niesfornej administracji, dźwignienie wielu zakładów, polepszenie albo utworzenie dróg komunikacyjnych, wydoskonalenie fabrykacji z zastosowaniem najnowszych i najlepszych zasad i wynalazków technicznych, użycie jak najlepsze posiadanych środków: oto owoce pracowitej choć niestety zbyt krępowanej administracji. Ale też (jak pisze Paweł Popiel) »po pięciu latach takiej krwawej pracy, Michałowski zostawia fabryki w tym stanie kwitnym, w jakim zastał je rok 1830, zostawia administrację natchniętą jego duchem, to jest duchem pracy, porządku, poświęcenia dla dobra publicznego; zostawia szkołę górniczą i rozpoczęte olbrzymie fabryki nad Bobrą...« (Czas, 17 czerwca 1855).

Tyle zasług i poświęcenia coraz wyższe znajdowało uznanie, i w czasie pobytu ks. Lubeckiego w Petersburgu r. 1828, Piotr Michałowski ozdobiony został krzyżem Św. Stanisława. Donosi mu o tem książę i w nader uprzejmych wyrazach oddając sprawiedliwość położonym zasługom, wynurza nadzieję, że długo jeszcze będą pożyteczne krajowi (Petersburg 12 lutego 1828), a wkrótce potem, podczas koronacji w Warszawie, car Mikołaj oświadczał ustnie Michałowskiemu swe zadowolenie w najpochlebniejszych wyrazach, którymi doń przed zgromadzonymi władzami przemówił. Ale nie były to odznaczenia zdolne trafić do takiej duszy jak Piotra

---

<sup>1)</sup> Dość tu wspomnieć o urządzeniu walcowni w Starochowicach, w Dąbrowie, o przeistoczeniu i upożytecznieniu fabryk białołęskich, o korzystnych dla skarbu kontraktach z mechanikami angielskimi.



Michałowskiego, niesmakiem raczej ją przejmowały. — Orderu, jakkolwiek polskiego, nigdy nie nosił i nigdy o nim wzmianki nie czynił.

Z innej strony nawiedził go Bóg ciosem, który mu odebrał najczulszą matkę i powiernicę najskrytszych uczuć: dnia 24 stycznia 1828 umarła w Krakowie Tekla z Morsztynów Michałowska. Jak głęboko Michałowski uczuł tę stratę, łatwo pojąć przy niezwyklej wrażliwości jego duszy. Była to jedna z tych matek, co kształcą znakomitych ludzi: głęboko religijna, wszechstronnie wykształcona, z zaparciem siebie, z bliska czy z daleka czuwała nad ukochanym synem i ciągnęła zamianą listów pełnych troskliwych wskazówek wznosiła duszę jego ku Bogu i wszystkiemu co dobre. — Nić zwierzeń syna urywa się z jej śmiercią — w chwili zaś zgonu daje ona dowód, jak bardzo ufa jego sercu, bo choć nie najstarszy z rodziny, jemu powierza najmłodszego brata. Z tej opieki Michałowski do końca życia się uiszcza — na zawsze utrzymuje się między starszym a młodszym bratem stosunek oparty na miłości i opiece z jednej strony, na wdzięczności i zaufaniu z drugiej.

Mimo wszystkich powodzeń, jakie mu towarzyszyły na drodze prac administracyjnych, mimo ogólnego poklasku i zewsząd odbieranych pochwał, Michałowskiemu zdaje się ciągle, że za mało czyni — odzywa się tu znowu usposobienie zgryźliwe, jakieś niezadowolenie z samego siebie, owa smętność zwykła wielkim duszom, nie dająca im spoczynku — ta właściwa tylko wyższym umysłem walka między wygórowaniem uczuciem obowiązku a niemożnością ludzką.

Nieugięty w sprawiedliwości urzędnik, ma serce pełne uczucia: opozycja i niechęć, na jaką natrafił, złość osób, których nie mógł nie dotknąć bez naruszenia własnych obowiązków, zasmucają go głęboko; czuje cały ciężar odpowiedzialności i tej władzy nad drugimi, którą nauczyciel Karola V nazywał największym nieszczęściem, jakie spotkać może człowieka. W listach, które w owym czasie pisał do ojca, odbija się żywo to usposobienie: »...Zatrudnienia, kłopoty urzędowe zbyt mię gnębią i ledwo mogę się oprzeć znękanii, jakiego doznaję wpośród tych ciężkich obowiązków — jestem smutny, przygnębiony i ciężko mi przychodzi otwierać serce przejęte smutkiem; chociaż nie być dla ojca otwartym byłoby mi zarówno bolesnem: mam jednak nadzieję, że mi Pan Bóg udzieli dość siły, aby wszystko to znieść« (Białogon 30 marca 1829). Do zajęć wchodzących w zakres jego obowiązków przydaje mu jeszcze ks. Lubecki, coraz głębiej podbity jego genialną sprawnością, naczelnym kierunek budowli i robót rządowych.

Z początkiem 1830 r. przyszedł do skutku zamiar, który już od dwóch przeszło lat ułożony, ciągle na zwlekające przeszkody natrafiał: Ks. Lubecki, chcąc koniecznie zaprowadzić w swej administracji ulepszenia i sposoby używane z najlepszym skutkiem za granicą, a mianowicie we Francji, gdzie zadanie użycia drzewnego węgla razem z kamiennym i inne kwestye



techniczne tak szczęśliwie rozwiązane zostały, postanowił wysłać w tym celu urzędnika, któryby zwiedził główne zakłady hutnicze, zgłębił zasady przez nie przyjęte, słowem jak najwięcej korzyści krajowi w swej podróży zebrać potrafił. Jawnem było ministrowi, że nikt lepiej niż Michałowski z tego zadania się nie wywiąże. W reskrypcie urzędowym, którym go zawiadamia o nowem przeznaczeniu, temi słowy się wyraża: »Nie daję JW. Panu, żadnej szczególnej instrukcyi, bo tę mu znajomość rzeczy i miłość dobra publicznego najlepszą podadzą« i t. d. (Reskrypt ministeryalny z dnia 5 grudnia 1829 r.).

Pod koniec lutego 1830 r. wyjeżdża Michałowski za granicę w towarzystwie inżyniera. Zwiedziwszy w przejeździe przez Czechy główne tego kraju fabryki, przybywa do Francyi na Strassburg i objeżdża najpierw w przemysłowe zakłady obfitujący departament Mozelli. W miarę czynionych spostrzeżeń, zwiedzanych fabryk, przesyła zdanie sprawy o tychże do Komisji Skarbu. Zapoznawszy się w Paryżu za pośrednictwem ówczesnego ambasadora hr. Pozzo di Borgo, z niektórymi członkami górnictwa francuskiego, mając nadto pomoc w bibliotece ministeryum finansów, obznałomił się dokładnie ze stanem fabryk francuskich, z ich położeniem geograficznym i obmyślił porządek podróży, jakiby do celu najłatwiej mógł doprowadzić. Zaczawszy od departamentów południowych, gdzie świeże wówczas odkrycie kopalni węgla wywołało postawienie nowych fabryk, objechał całą niemal Francję, przykładając szczególną uwagę do takich zakładów, które kraj nasz wówczas posiadał, lub też, których mógł potrzebować<sup>1)</sup>. Miał jeszcze przedłużyć swą podróż, ale ks. Lubecki niecierpliwie go wyglądał i przesłał mu przez ks. Leona Sapiechę jadącego do Paryża, rozkaz powrotu do kraju. Po wypadkach lipcowych, którym był obecnym w Paryżu (miał nawet płaszcz przesyty kulami) wyjechał z Francyi z bogatym zapasem doświadczeń technicznych, opisów różnych fabryk i sposobów fabrykacyi, planów i t. d. Za powrotem do kraju przedstawia ministrowi raport ze swych czynności, do którego dołącza dokładny obraz hutnictwa we Francyi, i kolej którą się takowe rozwinęło, uwydatniając korzyści, jakie kraj nasz z naśladowania ulepszeń tamże zaprowadzonych osiągnąć może.

Ledwie Michałowski objął na nowo kierunek swego wydziału, nadszedł 29 listopada i rozlał w powstającej ojczyźnie brzaski nowych nadziei. Gdy iskra powstania przebiegała cały naród, w duszy Piotra Michałowskiego wezbrał ponownie dawny a niewygasły zapal do wojskowo-

<sup>1)</sup> W tej podróży zaszedł wypadek uwydatniający jego przytomność umysłu: gdy jechał dylizansem, pocztylion, przy którym siedział na kozle, zdrzemnął się i upuścił lice. Konie zaczęły biedz pędem z góry, niebezpieczeństwo było groźne; wtedy Michałowski z narażeniem życia zeskoczył z kozła, schwycił cugle i uratował dylizans od niechybnego rozbicia, ale dostał w piersi uderzenie kopytem, i to długo mu się czuć dawało.



ści, do bohaterskiej walki za ukochaną ojczyznę; ale znowu stanęły w poprzek obowiązki — a tych nigdy silny i niezłomny hart jego duszy nie poświęcał popędowi serca: — odebrał rozkaz zająć się natychmiast fabrykacją broni.

Nasuwa się tu pytanie, czy zajęcie w tej chwili człowieka takiego jak Michałowski zadaniem technicznym nie było prawdziwym uszczerbkiem dla kraju, kiedy genialną głową a żelazną ręką mógł tak korzystnie na szerszym działać polu? Ale ludziom, którzy stanęli na czele Rządu absolutnie zbywało na tem, co stanowi pierwszy warunek zdolności do rządów: na bystrości w rozpoznawaniu ludzi i umiejętności spożytkowania ich, i to było jedną z głównych przyczyn upadku powstania: wszędzie osobistości przeznaczone były na wspak swym zdolnościom, miernoty wydobywane na wierzch, wielkie talenta zaniedbane lub krępowane.

Odebrawszy więc rozkaz »Rady Najwyższej Narodowej«, która go mianowała dyrektorem generalnym fabryk, Michałowski używa w celu fabrykacji broni wszelkich środków, jakimi rozporządzać może: teraz wychodzi na jaw użyteczność zaprowadzonych przez niego jeszcze przed wypadkami urzędzeń, ułatwiających wyrób broni i amunicji. Starochowice, Białogon, Suchedniów i t. d. dostarczają po 500 sztuk karabinów dziennie, obok niezliczonej ilości broni siecznej<sup>1)</sup>.

Piotr Michałowski poddając się woli Rządu, opuścił był Warszawę w chwili, kiedy w jego losie ważna zaszła zmiana; 18 lutego pojął za żonę Julię Ostrowską, córkę Antoniego z pierwszego małżeństwa. Przywiązanie zobopólne już oddawna czyniło związek ten pożądanym obu rodzinom, a cnoty i wysokie wykształcenie młodej Julii zapowiadały żonę odpowiednią dla niezwykłego człowieka. Wkrótce też podążyła za mężem i te pierwsze miesiące po ślubie przepędziła wśród szczęku fabrykującej się broni w Białogonie. Dla Michałowskiego przykutego ponownym rozkazem, tym razem wodza naczelnego, do fabryk, przy których cały czas powstania przebyć musiał, obecność ukochanej żony była wielką osłodą. W ostatnich chwilach powstania, na wezwanie komisarza Rządu Narodowego, ze zwykłym sobie darem organizacyjnym i energią, zarządził uzbrojenie i wyćwiczenie małej armii z kilkuset robotników złożonej, na przypadek zbliżenia się nieprzyjaciela, i donosił temuż komisarzowi, że miło mu jest zawiadomić go o najlepszym duchu i patriotyzmie tej ludności fabrycznej, goto-

---

<sup>1)</sup> Oto co pisze ktoś z rodziny Michałowskiego o tej fabrykacji: »Piotr niezmiernie zajęty, podczas prac robotników ciągle jest z nimi i nawet wieczór upływa na pisaniu lub na studyowaniu podręcznika artylerji. Wszyscy wojskowi, którzy tu przybywają, zachwyceni są wykończeniem pałaszy i postępami z tygodnia na tydzień. Piotr sądzi, że do końca maja fabrykacja dojdzie do zupełnej doskonałości, to jest, iż broń nasza równać się będzie z francuską«.



wej do boju — do którego jednak nie przyszło, bo nieprzyjaciel się nie zbliżył.

Dzień 8 września zastał go jeszcze niezłamanym w nadziei; w liście pisanym wtenczas do żony pociesza się myślą, że położenie wojskowe nie gorsze jak dawniej, że nieprzyjaciel osłabiony morderczem oblężeniem, będzie zmuszony podzielić swe siły na obronę Warszawy, że wojsko narodowe będzie mogło swobodniej działać, byleby niem dobrze dowodzone. — Tak, z tym warunkiem wszystko było możebne! ale trzeba było w dowódcach hartu i patriotyzmu takiego, jaki był w nim samym! — Kiedy już było po wszystkim, Michałowski opuścił Królestwo Polskie i zatrzymał się czas jakiś u ojca pod Krakowem. Namawiano go wtenczas z wielu stron, aby powrócił do służby i objął dawny urząd, ale bezskutecznie. »Powrócić, pisze ojcu, do obmierzłych stosunków z niemieckimi Bergratami w obecnym składzie rządu nie jest w mej mocy«. Po nowej klęsce ojczyzny jedna już tylko sztuka ma dla niego urok, wszystko go ciągnie do malarstwa, którem się dotąd tylko dla przyjemności zabawiał, a któremu teraz chce się oddać duszą i ciałem. Dnia 2 marca 1832 r. wyjeżdża do Francji w towarzystwie teścia swego wojewody Antoniego Ostrowskiego, który po upadku powstania emigrował.

---





### Wyjazd do Francji. Zawód artystyczny.

Kiedy Piotr Michałowski stanął w Paryżu, znakomity malarz koni Géricault już nie żył. Świetny, ale daleko od niego niższy, pod względem malarstwa koni Horacy Vernet, od lat wielu przebywał w Rzymie, a najpopularniejszym malarzem przedmiotów wojskowych był Charlet, syn dragona rzeźczypospolitej, który stał się jakoby Bérangerem opiewającym zapomocą ołówka chwałę starej gwardii napoleońskiej, epizodów najbardziej poruszających serca Francuzów i podnoszących chwałę ich oręża. Środek zaś nowy, którego przeważnie używał do niebywałego rozpowszechniania swych utworów, była litografia. Był on także na swój sposób człowiekiem politycznym i z nieporównanym dowcipem smagał ołówkiem to Burbonów, to orleańską burżuazję i jej antagonizm z ludem. Oprócz olejnego malarstwa oddawał się akwareli, mało dotąd uprawianej we Francji, i doprowadził ją do wysokiej doskonałości. Jakkolwiek nie był specjalnym malarzem koni jak Géricault, z którym był serdecznie zaprzyjaźniony, malował je, bo mu były potrzebne do wojskowych, biwakowych utworów, a sposób w jaki je traktował ołówkiem czy akwarelą, tak był podobny do sposobu zmarłego przyjaciela, że nieraz utwory jednego przypisywano drugiemu. — Z obrazów Charleta najsylniejszym jest powrót z kampanii moskiewskiej, który niemą swoją, a do głębi poruszającą wymową, zyskał ogromne powodzenie. Szkoła francuska wiele zawdzięcza temu malarzowi, a przede wszystkim to, że po śmierci genialnego Géricault, który pierwszy porzucił szranki konwencyonalnego klasycyzmu szkoły Davida dla szczerego naśladowania natury, Charlet szedł dalej tym samym torem. Epizody z życia wzięte, tryskające prawdą, okraszone dowcipem, a nieraz rzewne w treści, stanowią prawie wyłącznie przedmiot niesłychanej liczby jego utworów,



które za życia, a jeszcze więcej po śmierci jego, po bajecznych cenach kupowano.

Hr. de Musigny, wielki ówczesny znawca i mecenas sztuki, zapoznał Piotra Michałowskiego z Charletem. Zbliżenie się wzajemne poszło łatwo: Charlet był pełen prostoty w obejściu i posiadał sporą dozę właściwej Francuzom dobroduszości. Przytem dowcip niewyczerpany w mowie, piśmie i rysunku, stanowiły w nim siłę przyciągającą, której odrazu uległ Michałowski.

Po zapoznaniu się, Charlet, którego pracownia bywała pełna artystów i znawców, zaproponował nowo przybyłemu, aby wyrysował pozującego na koniu dragona. Wśród zgiewku i gwaru nikt nie zwrócił uwagi, że Michałowski zaczyna szkicować. Wkrótce jednak poczęto się zbliżać do rysującego. Szkic postępował tak szybko, że wszyscy zamilkli — otoczono go dokoła i z podziwieniem spoglądano na tę doskonałą i błyskawiczną pracę. Charlet zdumiony nie chciał wierzyć oczom. Wreszcie zwracając się do obecnych wyrzekł te słowa: »To nie amator, nie uczeń, to mistrz!«

Odtąd stosunki coraz ściślejszymi się stawały. Wbrew zwyczajowi przez francuskich malarzy przyjętemu, nie było w pracowni Charleta szkoły. Jednak wielu młodych ludzi, a nawet starszych, przebywało tam i wolno im było robić studia z natury, bo zaprzyjaźnieni z Charletem wojskowi na każde jego żądanie nadsyłali mu najlepsze konie, mundury, wszelkiego rodzaju broń, nawet armaty. Było to artystyczne i wojskowe ognisko, pełne życia i ruchu, skąd rozchodziły się wyborne rysunki, karykatury, dowcipy obiegające całe miasto<sup>1)</sup>, słowem wszystko co tylko wesołość francuska wyłonić może ze swej niewyczerpanej skarbnicy — ale nowo przybyły Polak, mogący się ubiegać o lepsze z dowcipem francuskim, pełen ognia i zapалу, nadawał się do tego grona artystycznego i był wśród niego jak u siebie, najprzychylniej przez wszystkich przyjęty i podziwiany.

W takim otoczeniu rozpoczął Piotr Michałowski zawód swój artystyczny we Francji. Z początku zamieszkał był w Fontainebleau, gdzie osiadł pan wojewoda Ostrowski. Zdawało mu się bowiem, że pobyt w tem ustroniu dla prac jego najstosowniejszym, wkrótce jednak przekonał się, że ustawiczne wycieczki do Paryża zabierały mu zbyt wiele czasu. Osiadł więc w Paryżu z zamiarem usunięcia się na dłuższy czas od koła licznych znajomych, jakich tam zastał, a zwłaszcza od politycznych emigracyjnych robót, które praktycznym swym zmysłem za bezcelowe osądził, i oddał się z całą właściwą sobie energią studjom malarskim. Pracy tej poświęca 14 godzin dziennie. Gdy opuszcza pracownię, to na to tylko, aby iść do rzeźni

---

<sup>1)</sup> Dowcipy Charleta obiegaly po Paryżu: »les amis sont comme les fiacres, il n'y en a jamais quand il pleut« — »les filles c'est comme le grabat, il faut payer pour qu'on l'emporte« i t. p.



w Montfaucon i tam dochodzić anatomicznej budowy konia, lub oglądać w Luwrze i kopiować dzieła wielkich mistrzów. Uwielbiał dawne szkoły włoskie, konie nawet Rafaelowskie, choć pozbawione prawdy anatomicznej, podnosił dla ich wielkiej szlachetności, taką wagę do tej zalety przywiązywał. Szkołę wenecką nad inne przekładał, ale najpokrewniejszą była mu szkoła hiszpańska. W pracowni Charleta zaprzyjaźnił się z Ludwikiem Canon (później profesorem w szkole politechnicznej), malarzem bez twórczego talentu, ale głęboko wtajemniczonym w tę szkołę. Przedmioty wojskowe



zajmują go szczególnie, cieszy się nadzieją, jak sam pisze: »że będzie mógł rozślawiać pędzlem chwałę oręża polskiego«.

Niebawem też wrywają sobie jego rysunki i akwarele, do których stwarza sobie odrębny sposób, tak błyskawicznie kilku zuchwałymi kleksami pędzla oddający przedmiot, że wzbudza chęć naśladownictwa w najślawniejszych ówczesnych akwarelistach angielskich, jak n. p. Cattermole, którzy kopiują jego utwory, aby sposób jego przejąć. Odrębność tego sposobu uwydatnia się zwłaszcza przy zestawieniu akwarelli Charleta i Teodora Géricault, w których przedmiot jest delikatnie traktowany i wykończony, z akwarelami polskiego artysty, w których uderza potężny rozmach pędzla, tak iż zdaje się nim władać jakby dzidą albo szablą, a nigdy mimo



to nie rozmija się z poprawnością kształtów i doskonałym wydobyciem przedmiotu. Nie był on też niczym uczniem (a tem mniej naśladowcą), chociaż malował w pracowni Charleta, póki własnej sobie nie urządził, aby korzystać z obecnych tam, żywych modeli. I sam był zwykły mawiać, że tej swobodzie winien rozwinięcie swojego talentu: szkoła byłaby może ujęła jego samoistości i nie dała jej się w tej pełni rozwinąć. Nie chcemy bynajmniej podawać tego zdania za prawidło dla innych, ale Piotr Michałowski nie był zwykłym człowiekiem, i nie mógł też iść zwyczajnym bitym torem. Talent jego rozwijał się i wzrastał sam z siebie i odrazu w Paryżu zajaśniał w całej pełni swej samoistości.

Apoteoza bohatera wieku, przenikająca całą ówczesną Francję, rozbudziła w Michałowskim na nowo to uwielbienie, które w pierwszej młodości jednym porywem wyobraźnię jego zapalało. Ma teraz przed oczyma weteranów tego wojska, którego dzieła wojenne młodość jego czarowały, więc mnożą się pod jego pędzlem postacie Napoleona i jego bohaterskich szyków. Odtwarza także wszelkiego rodzaju przedmioty miejscowe: targi końskie, ciężkie normandzkie konie, ładowne wozy, zaprzęgi i pojazdy pocztowe, malleposty, dyliżanse, których fizyognomia we Francji podówczas była tak rozmaita. »Masz kopalnię złota w palcach«, mówi mu Charlet, który konie jego kopiuje do swoich obrazów, lub każe mu swoje poprawiać i chętnie jego rady zasięga, co czyni także i modny wówczas rzeźbiarz Marochetti, gdy rzeźbi konie. — Michałowski też wobec kataklizmu narodowego, nędzy emigracyjnej, kilkumilionowego majątku świeżo teściowi skonfiskowanego, nie waha się wznieść ponad przesąd wzbraniający szlachcicowi polskiemu sprzedawać cośkolwiek prócz płodów ziemi, którą uprawia. Zbywa po wysokich cenach swe utwory i pomaga komu może: — była to jedyna droga, aby zyskać imię artystyczne, które zdobyć pragnął, a po tej pierwszej epoce już nie zbywał nigdy swych utworów. Trudniący się sprzedażą malowideł w Paryżu nie dawali mu odtąd spoczynku. Uznany pierwszym malarzem koni w Europie, stawiany przez znawców na równi ze słynnym, ale już zmarłym Teodorem Géricault, wiele miał z nim na polu sztuki podobieństwa. Ten sam rodzaj, to samo zamilowanie natury i niezmordowane jej studyowanie, ten sam w olejnym malowaniu śmiały i szeroki rzut pędzla, toż samo znawstwo, zamilowanie koni i konnej jazdy i wszelkich z nią połączonych ćwiczeń ciała. Bawiąc to w stolicy, to przy krewnych w Fontainebleau i St. Germain, nie wypuszcza na chwilę z rąk pędzla i ołówka, robi mnóstwo studyów szczególnie koni, to olejno, to akwarelą; czasem zdejmuje widoki malowniczych okolic Paryża. Chwilowo zajmuje go także rzeźbiarstwo, mianowicie statuetka Napoleona I na koniu, która zyskała między innymi uznanie znanego amatora i artysty hr. Nieuwerkerke (późniejszego dyrektora akademii sztuk pięknych w Paryżu) o której weterani napoleońscy, jak marszałek Soult, gen. Favier i inni oświad-



czyli, że nigdy nie widzieli cesarza tak podobnego z twarzy, z ruchu i z postawy całej, i że żaden z rzeźbiarzy tak wiernie tej postaci nie odtworzył. O tej statuetce pisze do Michałowskiego w parę lat później wojewoda Ostrowski:

»Wersal, 1840, 26 czerwca«.

»Poznałem się tymi dniami ze sławnym rzeźbiarzem hr. Nieuwerkerke — śliczne jego roboty, konie, grupy, statuy, ma swój także atelier de mouleur; jak wszyscy panicze nie sprzedaje inaczej jak za drogie pieniądze —



zna twoje roboty, powiada że jesteś pierwszy po Géricault — żałuje że nie mieszkaś w Paryżu, mówi żebyś gruby robił majątek — jest on przyjacielem Marochettego, pokazywał mi jego Napoleona na koniu, statuetkę o  $\frac{1}{3}$  mniejszą od tej, coś mi darował — c'est beau mais ce n'est pas Napoleon, a chciałby podobno autor dać go za wzór do statuy, jaką mają erygować. Twój projekt, albo raczej to coś wykonał, nierównie piękniejsze choć mniej wykończone — Napoleon Marochettego istny masztalerz, siedzi na tył steif — nigdy tak Napoleona nie widziałem — twój chef-d'oeuvre będzie widział u mnie za kilka dni. Zrób jeszcze parę idei, a wezmiesz 30.000 fr.«

W innym liście pisze wojewoda (1840, Wersal):



»Wszyscy tu pamiętają twój talent, żałują że tu nie jesteś, aby być w tym rodzaju wzorem — dobrzeby, pour entretenir cette haute opinion que l'on a de votre sublime crayon, żebyś parę rysunków na moje ręce nadesłał«.

W domu hr. Musigny, znanego amatora, w którym znajduje gorącego wielbiciela, poznaje się Piotr Michałowski z ludźmi wówczas na szczycie artystycznej lub literackiej sławy stojącymi, jak z malarzem Gros, z Lisztem, z ks. de Laménais i t. p. Szukany od nich, a sam znajomości nigdy nie szukający, z wrodzonej skromności nigdy się naprzód nie wysuwa. Zresztą niezmordowana pracowitość nie usposabiała go do życia towarzyskiego — jedyna rozrywka, jakiej sobie nie odmawiał, było uczęszczanie na opery. Poznał też słynnego śpiewaka Rubiniego, który chciał koniecznie uczyć go śpiewać, twierdząc że zrobi zeń pierwszorzędnego śpiewaka, miał bowiem piękny baryton, a przytem taką wrodzoną giętkość głosu i łatwość do śpiewu, że arie z zasłyszanych oper wyśpiewywał ze wszystkimi ruladami i fioryturami, choć się nigdy nie uczył. Była to indywidualność przypominająca tych średniowiecznych mistrzów, co łączyli w jednej osobie zdolność do muzyki, malarstwa, rzeźby i najgłębszych zagadnień naukowych, jak n. p. Leonardo da Vinci — tak że jedno życie nie wystarczyło na objęcie w całej pełni tych wszystkich darów, jakimi tego człowieka przyroda obsypała. List pisany w tym czasie przez znajomego Michałowskiego do osoby w Polsce bawiącej, daje wyobrażenie o uznaniu jakiego używa:

*»Paryż, 10 lipca 1833.*

»...Piotr coraz świetniejszem cieszy się powodzeniem, cały Paryż lata za jego końmi: artyści, amatorowie, znawcy, nieznawcy, wszyscy chcą mieć konie »Micalouskiego« jak go nazywają. Jednem słowem jest to człowiek nadzwyczajny: ma stado w głowie, i więcej jeszcze bo sprzedaje swoje konie na wagę złota, czegoby z żywymi końmi nie dokazał«. Przechowuje się dotąd we Francji podanie, że utwory polskiego malarza nabywane były za tyle luidorów, ile ich potrzeba było na ich pokrycie, i mimo pracy bezustannej, takiej, do jakiej on tylko był zdolny, nie mógł zadośćuczynić ze wszech stron nadchodzącym żądaniom — co więcej, ubodzy malarze kopiowali jego akwarele i jako jego własne za grube pieniądze sprzedawali.

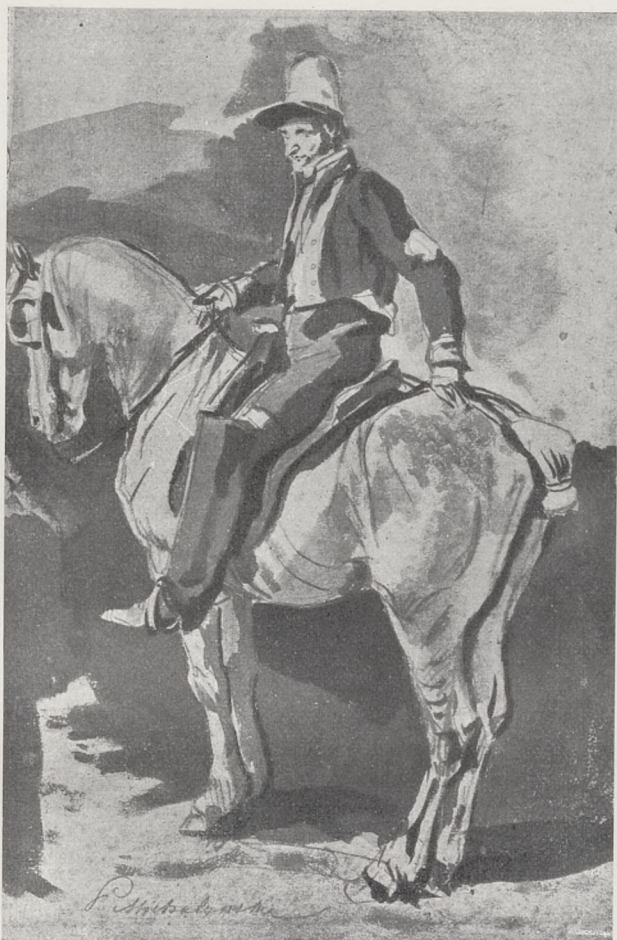
Obaczmy teraz, co sam na wstępie artystycznego zawodu pisze w liście do ojca: »...Mam szczęście donieść ojcu, że niespodziewanie »das Blatt hat sich gewandt«, ale nie tak, jak Leytnantowi Witzeborn, który dostąpiwszy nagle kapitaństwa i ekwipaży, otrzymał zarazem od Wielkiego Frytza intymację: »Nur dichte er nicht mehr«, bo owszem do mnie ze wszech stron wołają: rób, maluj jaknajwięcej... Pokazanie moich robót kilku amatorom, artystom, sprawiło niespodziewany skutek: zastałem już w Paryżu wiele żądań na rysunki moje i nie chcąc się z potrzebnych szkiców ogo-



łacać, musiałem wielu odmówić. Wszyscy znajomi artyści mówią, że wkrótce do wielkiej wziętości dojdę. Wydanie litografii, nad którymi teraz pracuję, rozpowszechni me imię po Francji i Anglii — trzeba tylko Panu Bogu dziękować za ten niespodziany i pomyślny rezultat i z wytrwałością korzystać z otworzonego pola».

Wielka część ówczesnych utworów Piotra Michałowskiego dostała się do Anglii, Ameryki, za pośrednictwem handlarzy obrazów; inne zostały w Paryżu u miłośników sztuki; o czym w wiele lat później słynna malarka Rosa Bonheur, będąca w stosunkach zrodziną Michałowskiego, u schyłku już prawie swej świetnej kariery artystycznej, te słowa do piszącego nadesłała: »Wiadomo jak dalece utwory Piotra Michałowskiego były znane i jak cenionym jest jego wytworny i przedziwny talent. Akwarele jego są wielką rzadkością, zwłaszcza we Francji, a osoby, które je posiadają, nie pozbyłyby się ich za żadną cenę».

W r. 1835 przerwał swe prace artystyczne, aby zwiedzić Anglię. Był oddawna gorącym wielbicielem instytucji i zwyczajów tego kraju, porządną wolnością, zachowaniem tradycji i patriotyzmem mieszkańców do tak wielkiej pomyślności wzrosłego, a którego ustroj polityczny i administracyjny był mu w młodości polem do głębokich studyów i badań. Zachęcił go do tej podróży Lord Hill, głównodowodzący wojskiem angielskim, który poznawszy polskiego artystę, zapragnął zbliżyć go ze swoją ojczyzną i opatrzył listem, dającym wstęp do wszystkich stajni rządowych i królewskich. Przybył więc Piotr Michałowski do Londynu w czerwcu 1835 roku





w towarzystwie młodego malarza Anglika. Kilka dni przepędzonych w tem mieście posłużyło mu do zwiedzenia głównych ciekawości. Przyzwyczajwszy się do Paryża, uderzony był najprzód zewnątrzem dzielnicy, w której mieszkał, t. j. arystokratycznego »West-End« gdzie, jak pisze do żony, która już oddawna podążyła była za nim do Francyi, »ogłędność do tego stopnia posunięta, że otworzenie żaluzyi, patrzenie przez okno, za przekroczenie prawideł przyzwoitości uchodzą. Domy zamknięte jak klasztory, nie mają żadnego pozoru, chociaż urządzenie wewnętrzne bardzo wygodne«. Nie mógł się nadziwić bogactwom i wystawności sklepów, których »zbytek jeszcze o wiele paryski przewyższa«. Wystawa zaś obrazów (Exhibition of paintings in oil and water colours) nie zachwyciła go, znalazł ją o wiele niższą od francuskiej. Świątynia św. Pawła uczyniła na nim silne wrażenie, a w kościele westminsterskim nie mógł, jak sam opowiadał, wstrzymać się od łez, patrząc na pomniki tylu sławnych i zasłużonych ojczyźnie mężów, i na wielkość narodu, oddającego cześć ich cnocie.

Powróciwszy do Paryża zastał list znanego patrioty doktora Karola Marcinkowskiego, datowany z Berlina, który daje wyobrażenie o wziętości jakiej już i po za Francją używał.

»Szanowny ziomku! Nieznajomy ci z osoby, czciciel prawdziwy twego talentu, żywym spowodowany udziałem, który twa dusza bierze we wszystkim, co narodowi zaszczyt przynieść może, piszę tych kilka do ciebie wyrazów i pozdrawiam cię z tą dumą, którą opinia najpierwszych tutejszych znawców o twoim talencie, we mnie, na wspomnienie żeś naszym ziomkiem, wzbudziła. Tutejszy Kunsthändler Sachse odebrał dwa transporta akwarel z Paryża. W pierwszym jedną, w drugim 3 sztuki twych mistrzowskich rysów. Każdy transport zawierał około 80 akwareli znanych francuskich artystów. Twoje płody jednomyślnie za celujące, za niezrównane uznano; a są tu między znawcami ludzie, którzy mają niezaprzeczone prawo wystąpienia jako sędziowie. Zapewneś słyszał o malarzu Krüger, odznaczającym się w przedstawieniu koni, mianowicie angielskich? Jest to artysta, którym Berlin słusznie się szczyci. On twoje dzieło pierwszego transportu zakupił i tylko wysokie ceny następnych stanęły na przeszkodzie do zadośćuczynienia szczerzej chęci nabycia onychże. Serce mi rosnęło z radości, kiedy byłem świadkiem, jak niewyczerpany w pochwałach dla twego niezrównanego talentu, z rozognionem uczuciem, nad doskonałością twego rysunku się rozwodził. Nic mu się, powiada, w życiu podobnego widzieć nie zdarzyło: »Trzeba znać tę wierność i tę niepojętą łatwość z jaką ten Michałowski naturę oddaje, aby pojąć całą wyższość jego talentu«. Prosił mię, abym cię zawiadomił, że jest prawdziwym wielbicielem twego talentu i obrał za pośrednika swej prośby do ciebie, abyś zechciał jaką sztukę umyślnie dla niego zrobić, ale obejmującą angielskie konie. A on ze swej strony zaraz cały swój talent natężyć zacznie, aby twą pracą dla niego naj-



lepszym na jaki się będzie mógł płodem zawdzięczyć. Teraz posłuchaj jeszcze łaskawie paru słów dotyczących drugiej propozycji jaką mi narodowe uczucie dyktuje: znasz może lepiej odemnie, jaka siła w mistrzowskim pędzlu zawarta ku obudzeniu rozmaitych myśli, do nadania nowych, lub sprostowania oburzających wyobrażeń, tam mianowicie, gdzie cenzura przystępu nie dozwala. Rozumiem, że bardzo byłoby rzeczą zbawienną, sympatyczną, która dla naszego narodu w wyższych klasach zupełnie jeszcze nie wygasła, od czasu do czasu płodami twego tak wymownego pędzla posilić. Wystawienie ułana polskiego na dzielnym rumaku, lub jaka poje-



dyńcza scena z placu bitwy, przypominająca najpiękniejsze chwile narodowego powstania, w ogólności coś takiego, przez co nieznacznie iskra wyższości narodowego ducha przebija, byłyby stosowne do tego przedmioty... i t. d.«

Bo też nieporównanie oddawał Michałowski typy żołnierza polskiego z r. 1831. Jest w tych bohaterach siła, dziarskość, ufna i bogata we wszystkie warunki zwycięstwa. Różnią się z późniejszymi powstańcami z r. 1863, tak po mistrzowsku odtworzonymi przez Grotgera: — charakter bowiem obu epok zarysowuje się w tych typach: w pierwszej przemaga żołnierz-bohater, w drugiej bohater-męczennik, świadomy że przed nim Kurcyuszowska przepaść.

Wszystko jak widzimy sprzyjało Michałowskiemu; talent, rozgłos obie-



cywały mu wiele powodzenia i świetną artystyczną przyszłość. Tymczasem ojciec coraz cięższym obarczony wiekiem, zatęsknił za synem i zapragnął koniecznie mieć go przy sobie. Wobec tego Michałowski czyni ofiarę ze wszystkiego, co się zwykle najdrożej ceni na świecie, to jest ze sławy i uroku zawodu, który mu się stał jakoby życiem — porzuca, choć nie bez głębokiego żalu, ulubioną paletę, bo uczucie posłuszeństwa i miłości synowskiej przeważa wszystkie inne. W połowie września 1835 r. przyjeżdża do kraju. — Przy ojcu, który przeważnie mieszka w Krakowie, nie zaniedbuje malarstwa — urządza sobie pracownię w gmachu akademickim, a potem w jednej z obszernych sal pałacu Wielopolskich, którą wkrótce wypełnia wybornymi studiami, oddając się teraz wyłącznie malowaniu olejnymu. Wzorów do nich dostarcza piękny pułk austriackich huzarów króla pruskiego Wilhelma, konsystujący na Podgórzu — wtedy powstały rewie huzarskie, pojedyncze typy huzarów na koniu, arcydzieła tak pod względem prawdy, siły, jak i piękności kolorytu — wprawiał się też i w malowanie wielkości naturalnej, gdyż ilekroć brał paletę do ręki, myślał zawsze o malarstwie na wielkie rozmiary. Marzył o sali Hetmanów, chciał być ją mieć w murach odnowionych naszego krakowskiego Zamku i radby był przyozdabiać ją portretami na koniach wielkości naturalnej naszych wojowników i wodzów, wyobrażeniami naszych dawnych bitew. Pozostały po nim liczne studia do tych przedmiotów, do których wykonania brakowało mu jako zachęty wspaniałych narodowych gmachów; takimi są studia do portretów Chodkiewicza, Rewery Potockiego, Czarnieckiego, Jabłonowskiego, starego Branickiego i innych wielu.

Wyobrażenie bitwy pod Somosierra było jedną z zajmujących go myśli, bitwy w chwili ataku naszej jazdy, kiedy ułani wpadają na armaty. Starzy wojskowi świadkowie tego świetnego czynu, lub biorący w nim udział, jak pułk. Niegolewski, gen. Załuski, uwiadomieni o zamiarze, zasilali go radami, opisywali szczegóły. Michałowski mawiał, że bitwa ta ściśnięta w stromym wąwozie, powinna wyglądać jakoby ognista błyskawica przedzierająca płótno od dołu do góry; zbierał się nawet jechać aż na miejsce, dla dokładnego obejrzenia i narysowania miejscowości, takim był zwolennikiem prawdy w malarstwie. Przechowują się częściowe ułamki tej bitwy, znakomite do niej studia, oraz Napoleon I wielkości prawie naturalnej, na koniu, w chwili, kiedy objężdża szeregi swej gwardyi. Wspaniałe siwy koń żyje na płótnie, a postać cesarza, choć nie wykończona, pełna życia i charakteru. Sposób jego olejny był równie śmiały jak akwarelowy, malował na grubych płótnach, grubymi, szerokimi pędzlami, odrazu, bez podmalowywania, *alla prima*. Niekiedy robota jego wydawała się być tak grubymi pociągami pędzla podmalowana, że ją można było przyrównać do malowania ściennego, ale kiedy patrzący stanął o parę kroków, wrażenie było



czarujące, tak każda rzecz położona była na swoim miejscu, tak dokładnie była narysowana i właściwym oddana tonem.

Michałowski nie będąc wcale realistą w nowoczesnym znaczeniu tego słowa, istotnym był malarzem natury. Jego dzieła były zawsze wiernym jej odbiciem, przedstawieniem piękniejszej i szlachetniejszej jej strony. Zdarzało mu się malować twarze różne, chwytając nieraz do studyów każdego, kto mu się nawinął, ale był zwolennikiem piękna i odbiciem własnej szlachetności, która u malarzy zawsze piętno swe na ich dziełach wyciska, podnosił malowany przedmiot. Nie szło mu o podobanie się lub zastosowa-



nie do panujących chwilowo wymagań, bo miłował samą, tylko prawdę, ale prawdę szlachetną, nie spotworniałą i prostą. Nie malował bezmyślnie, jak się to dziś zdarza plamami, lecz modelował rzutami farby ściśle według natury, i modelowaniem silnie wydobywał plastykę. Nie ubiegał się Michałowski za płonnymi błyskotkami, które w dziełach sztuki często pokrywają niewprawność ręki, albo brak i niepłodność myśli; u niego wszystko było pełne szlachetności, prostoty i dobrego smaku. Głównym zawsze zajęty przedmiotem, który miał na celu przedstawić, starał się jak najdobitniej go wyrazić śmiałym i pewnym układem tonów, od razu położonych. Akcesorya i uboczne przedmioty z lekka traktując, skupiał tym



sposobem uwagę patrzącego na ten główny przedmiot i przez to osiągał zupełne efekta, chociaż akwarele jego przez nieznawców jakoby za niewykończone były podawane. — Tła obrazów jego i akwrel pełne są świeżości, czuć w nich powietrze, światło i życie; okazują one, że gdyby był chciał oddać się krajobrazom, niepospolite zajęłby i w tym rodzaju malarstwa miejsce. Jego sposób malowania koni jest mu zupełnie właściwy. W akwreli jedno śmiałe pociągnięcie pędzla starczy dla doskonałego oddania szyi i wiążących się, ku dołowi spływających, szczegółów muskulatury, a skład anatomiczny i jego ożywienie na tem nie cierpią, owszem nabierają niezwyklej siły. W obrazach znów olejnych, nozdrza, wypukłości i zagłębienia łba, wyraz oczu, są dziełem jednego dotknięcia pędzlem, i widocznie nie są poprzednio narysowane, a potem ostrożnie namalowane. Jest w tem zacięciu pędzla, w tem rąbaniu farbami, coś, co przywodzi na pamięć legendę o potężnej klasycznej rzeźbie wykutej w marmurze, z pominięciem modelowania w glinie. Gdy zaś chciał kiedy poprawiać tak od jednego miotu rzucone malowidło, zwykle sobie zepsuł. Niesłychana trafność oka i śmiałość ręki jego w chwytaniu prawdy w liniach, ruchu i wyrazie nie były zdobyte pracą; żadna wprawa, żadne długoletnie studia dać ich w tym stopniu nie mogą — miał je od początku zawodu malarskiego — było to u niego intuicyą z iskry wewnętrznej tryśniętą, co przy wielkiej oryginalności, znamię geniuszu na jego dziełach wyciska. Małe czy wielkie, wykończone czy nie, mniejsza o to — geniusz zaznaczył tu swoje piętno — i to daje najmniejszemu szkicowi cenę, jakiej czasem nie mają wielkie płótna wykończone przez malarzy, choćby obdarzonych opracowanym talentem, ale nie tą iskrą z nieba, której żadne studia zdobyć nie mogą. »Là c'est du talent«, mówiła o koniach innego malarza Rosa Bonheur, »ici c'est du génie« dodała, wskazując na szkic Michałowskiego — i temu to przypisać należy niebawem powodzenie, jakie znalazł na samym wstępie u Francuzów, którzy cudzoziemców nie są skorzy wynosić, a na punkcie wykończenia z natury są wymagający. Szaloną rzutkość jego ręki stwierdzają jeszcze jaskrawiej szkice piórem — rodzaj uprawiany przez niego od pierwszej młodości. Nikt lepiej od Piotra Michałowskiego nie rozumiał duszy konia w jej najognistszych, najszlachetniejszych porywach: konie jego wojenne, to bohaterzy, z których oczu tryska zapał i heroizm — cóż dziwnego zresztą, że naród nasz, tak zżyty z koniem arabskim, powołany do wiekuistych harców na kresach Europy, by ją zasłaniać od wszelkiego rodzaju barbarzyńców, że taki naród powtarzam, wydał malarza, posiadającego w najwyższym stopniu intuicyę konia? Ta sama Rosa Bonheur, słynąca z pierwszorzędnego malarstwa zwierząt, a z którą rodzina Piotra Michałowskiego miała stosunki, mówiła w kilka lat po jego śmierci, że oprócz studyów z natury, najwięcej studyowała konie Michałowskiego jako najdoskonalsze.



Michałowski nie tylko malował konie; chętnie też malował i inne zwierzęta — jego woły i byki są nieporównane, a psy przypominają Snydersa i Fyta, tak oddychają prawdą i życiem.

Przerwa po paru latach zawodu wyłącznie malarskiego, a potem rozliczne obowiązki ojca rodziny, gospodarstwo, w końcu życie publiczne i przedwczesna śmierć nie dopuściły mu wykonać obrazów na wielką skalę, do których tyle przygotował szkicowych kompozycji, świadczących o bogactwie jego wyobraźni malarskiej, i te tylko przeczuwać dają, jak dalece był do wielkiego malarstwa uzdolniony. Zresztą szkic u niego był tylko



sformułowaniem myśli i jakby zapisaniem jej dla pamięci, nigdy bowiem pracowicie nie przenosił go na płótno, ale z całą swobodą kształtów i rozmiarów odtwarzał, jak mu z pod ręki płynął. W największych i najstaranniej wykończonych akwarelach, bez uprzedniego szkicu rzucał zarys myśli swej ledwie dostrzeżonymi kilku rzutami ołówka, a resztę farbami dopełniał. Mechaniczne przygotowanie pracy nie leżało w technice jego talentu. Uderza też w koniach Michałowskiego nie tylko prawda ale i szlachetność ruchów, tak obecnie nadwerżona fotografią momentalną, która schwytyjąc chwile ruchu niedostrzegalne okiem ludzkim, wytwarza nieraz karykaturalne konie i staje się szkopułem malarzy, obniżających sztukę tym mechanicznym środkiem.



Velasquez i Van Dyck byli ulubionymi jego mistrzami, osobiwie pierwszy, o którym mawiał, że niżej stoi w oddawaniu piękności kobiecej od Van Dycka — niedorównanym zaś jest ilekroć przedstawia portrety mężczyzn. To też dużo miał ze śmiałej jego manieri.

Niech nam wolno będzie przytoczyć tu parę ustępów z biografii Piotra Michałowskiego umieszczonej w albumie biograficznym zasłużonych Polaków wieku XIX, a skreślony przez znanego warszawskiego artystę i krytyka, p. Henryka Piątkowskiego:

»Na firmamencie młodocianego malarstwa polskiego ukazała się gwiazda pierwszej wielkości, odosobniona, bo niezwiązana niczem z mgławicami, zalegającymi ówczesne horyzonty, a której było danem w dziedzinie plastyki nie charakteryzować, lecz wyprzedzić epokę.

»Gwiazdą tą był Piotr Michałowski. Stanowisko Michałowskiego w malarstwie polskim zarysowuje się w właściwym świetle dopiero teraz i potęguje się coraz bardziej: na tle współczesnych mu prądów estetycznych i stanu pojęć za jego czasów panujących, postaci tej tak wspaniałej istotą swego talentu, nie znać prawie wcale. Ceniło go szczupłe grono przyjaciół i nielicznych znawców sztuki, ogół nie pojmował go, a i dotychczas jeszcze odczucie należyte jego wiekopomnej działalności przystępnem jest dla wybranych za ledwie. Nie potrzeba dodawać, że mówię to o kraju, gdyż zagranica od chwili zjawienia się Michałowskiego na rynkach artystycznych zachodniej Europy, uznała go od razu za mistrza.

»...Znane nam odłamki artystycznej Michałowskiego puścizny noszą tak wyraźne ślady mistrzostwa, tak jasno wykazują olbrzymią jego wiedzę, wyrobienie fachowe i cel, do którego twórczością swą dążył, że z łatwością odbudować sobie można w umyśle całokształt jego artystycznej natury.

»...Umysł bardzo wyrobiony skończonego już człowieka, przechodzi pierwsze etapy malarskiej karyery szybko i z nadzwyczajną łatwością. Czując wiele, rozumie naturę i bez trudu przyswaja sobie możliwość jej wyrażenia. I znowu powtarza się to, co przed sześciu laty<sup>1)</sup>. Widocznie udziałem Michałowskiego było zdobywać każde stanowisko wstępnym bojem — z niedawnego dyletanta, dla zabawy swojej i przyjaciół malującego akwarelki, wyłania się artysta silny swą indywidualnością, który za ledwie wstąpiwszy na ścieżkę sztuki, kroczy nią jak mistrz, znający swą wartość, a co więcej znający swe cele.

»...Już w rok po przyjeździe do Paryża utwory jego, przeważnie akwarelą wykonane studia koni i żołnierzy, lub zaprzęgów, jako to: dylizansów, omnibusów, ładownych wozów i t. d. szkicowane zawsze, lecz z wielką maestryą narzucone, — są rozchwytywane i bajecznymi jak na owe czasy

---

<sup>1)</sup> Na polu administracyjnym.



vie  
cej  
ty

ra  
a-  
y-

a-  
vi-  
ie

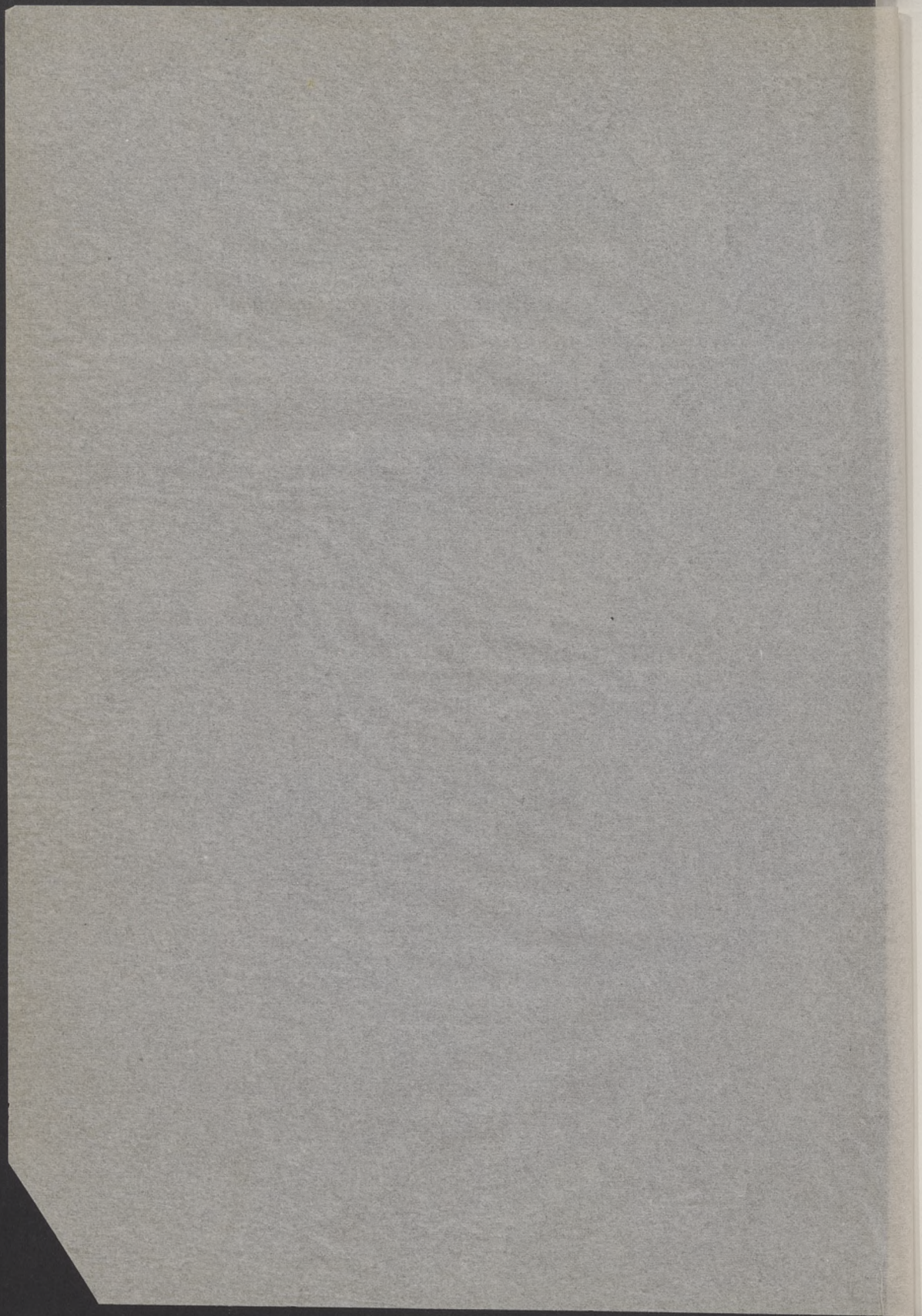
go  
az  
z-  
ej  
o  
h-  
m  
u,  
y-

za  
e-  
a-  
ej

zi  
i-  
a-  
a-  
-  
t-  
t-  
o

-  
-  
ą  
y

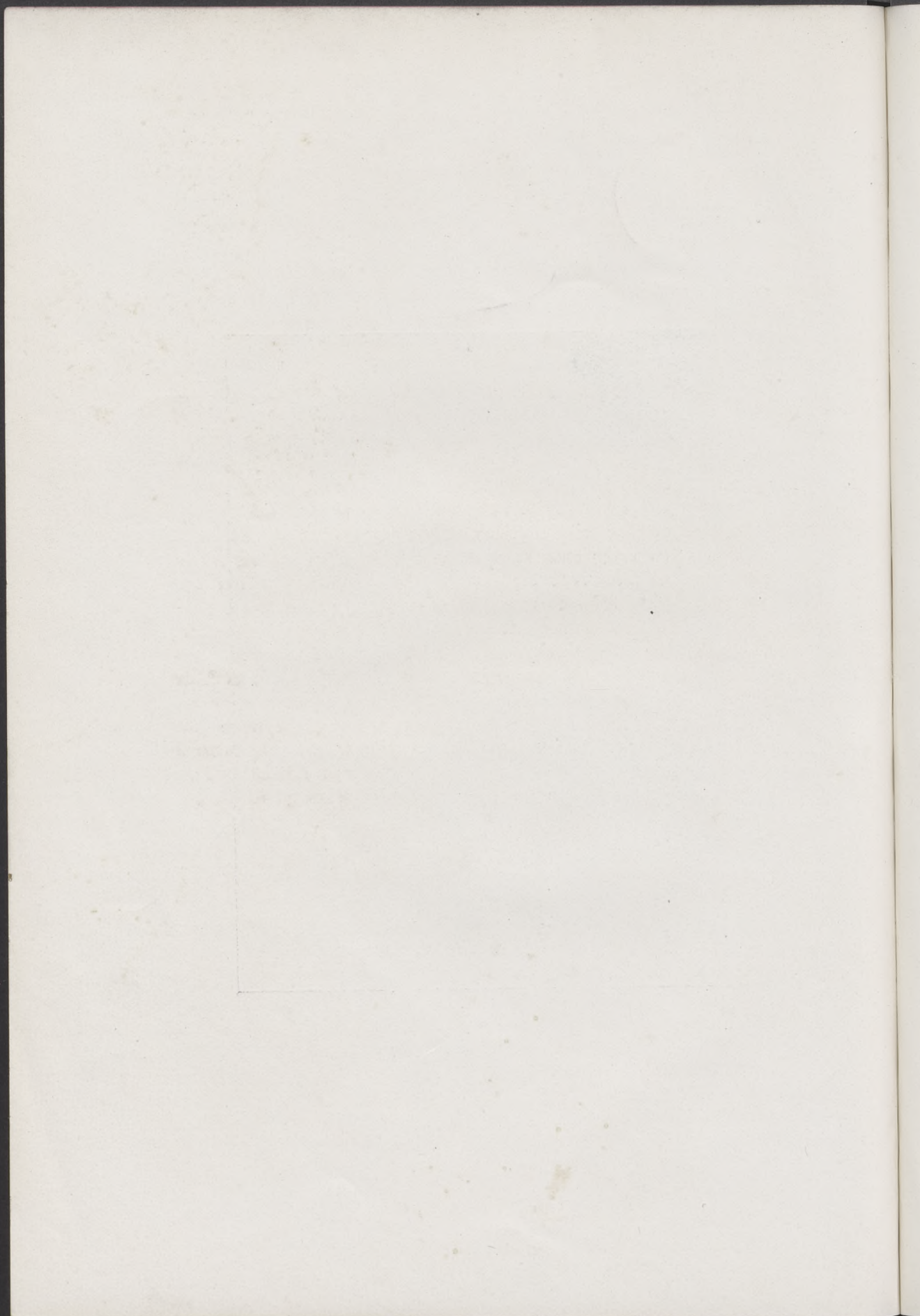














cenami opłacane przez rzeczywistych amatorów sztuki. Michałowski zdobywa sobie uznanie intelektualnej Francji i Anglii, jest *haut coté* na rynkach artystycznych — a co najważniejsza, działalnością swoją wywiera znamienny wpływ na malarstwo francuskie...

»I tu powracamy do naszego założenia, iż pojawienie się artysty tego co Michałowski rodzaju, było najzupełniej niespodziewane — nie wydała go bowiem epoka, w której żył, lecz konieczność postępu w sztuce. Michałowski wyprzedzając swe czasy, krocząc za impulsem subiektywnych dążeń w przyszłość, pchnął malarstwo ku postępowi.

»Po trzyletnim w Paryżu pobycie, powraca europejskiej już sławy mistrz do kraju i osiada w rodzinnym swym Krakowie. Powrót oddziaływa na Michałowskiego, lecz tylko powierzchownie, pozostaje tymże samym zapalonym badaczem natury, tylko już nie bretońskie fryzy, nie francuskie omnibusy, nie napoleońskich wiarusów, nie otaczające go życie uliczne Paryża odtwarza, lecz austriackich huzarów i chłopów krakowskich, których do pracowni swej w Wielopolskich pałacu sprowadzać może...

»Michałowski w ciągu swej karyery malarskiej nie splamił się ani jednym ustępstwem na rzecz zepsutego smaku, lub braku tegoż wśród szerokich mas. Malował to tylko co czuł, i tak jak chciał, niezważając czy się to komu podoba. Są jego obrazy, gdzie obok zupełnie skończonych szczegółów, pozostało białe płótno lub papier, na innych, obok głównego motywu, znajdują się po kilkakroć powtórzone takie szczegóły jak n. p. fałdy rękawa lub noga końska. »Chcesz to bierz tak jak jest, nie zmienię ani poprawię nic« zdaje się przemawiać artysta z każdego swego utworu. Jest on w naturze swej wielkim panem. »Maluję, bo czuję w tem przyjemność, maluję dla siebie a nie dla poklasku tłumu« — oto jego dewiza — a że tłum znawców pociągały jego prace, że je zrozumieli, zaszczyt to ich gustowi przynosi...«

---



## Objęcie gospodarstwa i praca artystyczna na wsi.

W lat parę po powrocie z Paryża, r. 1837, Piotr Michałowski stracił ojca, który piękną po sobie pamięć cnót patryarchalnych zostawił: tak był zżyty z Krakowem, że do łoża swego kazał zwołać znaczniejszych obywateli i mieszczan krakowskich, aby się z nimi pożegnać, i umarł po chrześcijańsku, tak jak żył. Michałowski opłakiwał bardzo tę stratę, bo też zawdzięczał ojcu skarb wielki, to jest wychowanie silne, jędrne i na wskrós chrześcijańskie — to mu tylko było pociechą, że przyspieszył powrót swój do kraju, mógł bowiem zamknąć powieki błogosławiącemu ojcu.

Po tej stracie objął gospodarstwo, które uchodziło w okolicy za wzorowe. Przed powrotem do kraju zwiedzał zakład rolniczy w Grignon, czytał dzieła traktujące o rolnictwie, zawsze się i do tego polskiego zawodu gotując. W głębokim uczonym, w świetnym administratorze i słynnym malarzu znalazł się odrazu i doskonały rolnik. Nikt się tego nie domyślał — żałowano, że się na wsi zakopie, że malarstwo zaniedba, a gospodarzem być nie potrafi. Tymczasem choć wielkich zmian nie zaprowadził, budynków nie stawiał prawie żadnych, w kilka lat zbiory podwojone zostały, tam gdzie sąsiedzi mniemali, że po takim gospodarzu jakim był ojciec, nic już nie było do zrobienia; nie mogli mu się też nadzieić. Niezmierna praktyczność jego umysłu wszędzie jakby różdżką czarodziejską obfitość wywoływała, a śliczne bydło, konie własnego chowu, po drugi raz na płótnie żyły. Krewni, którzy dom jego odwiedzali, wędrowni starce, starzy żołnierze, gościnnie opatrywani, zostawiali na ścianach malarni wspaniałe nieraz twarze (bo i tu sobie obszerną malarnię urządził, przystępną dla koni i z całym przyrządem do podnoszenia ich na pasach), a w chwilach wolnych od pracy około ziemi śliczny lud krakowski często tej malarni pięknych wzorów dostarczał. Niezmiernie lubił Cervantesa i nieraz wieczorami kazał sobie Don Quixotta w oryginale czytywać, a potem odtwarzał na



płótnie typy i szkice natchnione tem arcydziełem, a do takich typów do- bierał [sobie często wieśniaków. Malarstwo z wiejskim ludem ściślej je- szcze pana łączyło: żył wśród nich jak wśród własnej rodziny i przy malo- waniu nieraz się mądrych rad i wesołych słów nasłuchali. Kochał dzieci, a miłością tą obejmował i wiejskie: więc czasem sprowadzał liczne ich grono i ucztę im sprawiał, której przewodniczyła własna jego drobna dziatwa po wiejsku przebrana. Niekiedy znowu z woli jego urządzano w ogrodzie dla chłopców wiejskich gry i ćwiczenia gimnastyczne, a za zręczność w nich otrzymywali nagrodę. I tak między chatą i dworem nawiązywało się jakby wspólne życie, a z niego miłość, ta najwyższa na świecie potęga, która

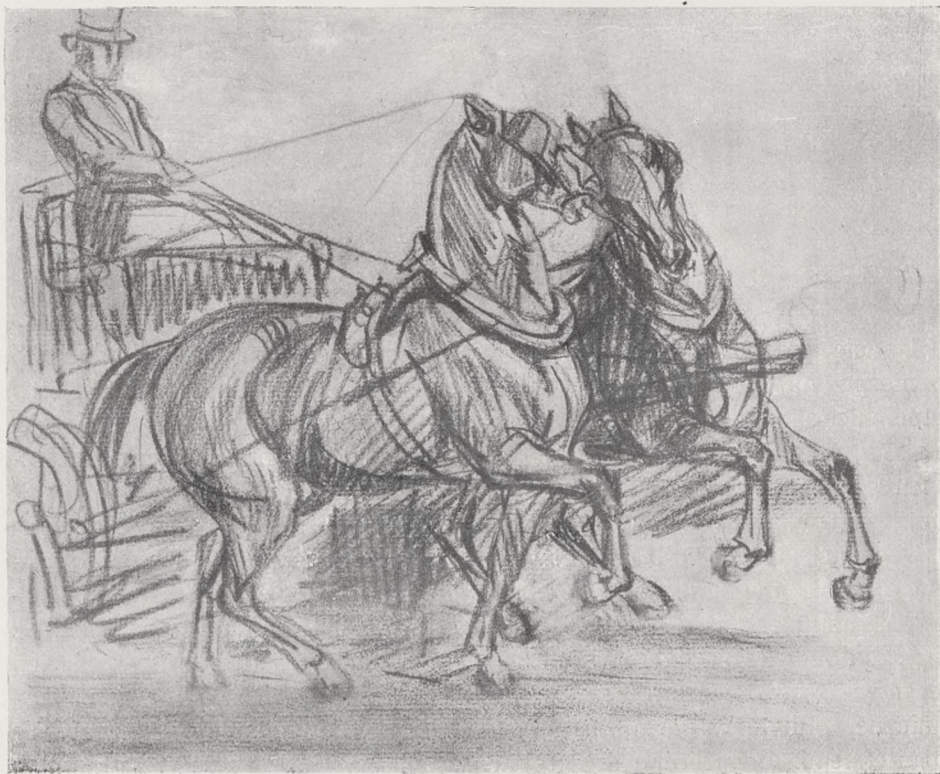


gdyby się krzewiła w całym kraju między możnymi a ludem, zbogaciłaby go niespożyta siła. Żadna też nędza ludu nie zostawiała go obojętnym, każdej niedoli rękę podawał. Do gospodarstwa używał prawie samych wie- śniaków, a wszelkie uczone niemieckie, angielskie, francuskie dzieła o go- spodarstwie czytając, z wieśniakami każdą nowość rozbierał, i wspólnie z nimi modyfikował i zastosowywał. Wysoko cenił rozum w czynie, to jest praktyczność; wszelkich umysłów nie mających ściśle kwadratowej pod- stawy, ideologów i mrzonek nie znosił; to też chwalił chłopski rozum i po- legał na nim; chłopci zaś mądrość jego wielbili i rozkazów z wiarą słuchali. Choć żydów nieraz malował, nigdy w żadnym majątku na karczmie ich nie trzymał uważając ich za demoralizatorów i trucielei ludu. Studya ana- tomiczne, odbyte w rzeźniach paryskich i w gospodarstwie okazywały się pożytecznymi. Gdy Piotr Michałowski wysyłał włodarza swego za kupnem



wołów, rysował dla niego głowy lub skład krzyża, aby go pouczyć, jakie sobie życzył widzieć w sztukach zakupionych. Te rysunki kilku liniami zrobione są arcydziełami i wyrobiły w zaufanym studze takie znawstwo, iż okoliczni ludzie wzywali go, aby się go zaradzić, kiedy chodziło o kupno bydła. Nigdy zaś nie kupił konia, żeby go wpierw nie wyrysował, a wtedy spostrzegał najmniejsze braki, wiedział bowiem na pamięć, jak żaden weterynarz, prawidłowe miejsce najmniejszego muskułu, i po takiej próbie nieraz odstępował od kupna.

Tak wśród pracy gospodarskiej i malarskiej upłynęło lat parę — a w roku 1840 przeniósł się z całą rodziną do Bolestraszc, majątku uważanego za Egipt żyznej ziemi przemyskiej, ale zdziczałego w rękę dzierżawców. Tu znowu pod jego ręką wszystko zakwitło — tak jak w Krakowskiem i tu urządził sobie malarnię, a typy Rusinów zastąpiły typy krakowskie. Tu powstały owe wspaniałe byki i woły, które podziwiać można w pozostałych zbiorach — na obszernych łąkach rozłożonych nad Sanem pasło się bowiem najpiękniejsze bydło, najwytworniejszych ras byki, hodowała się stadnina, która dostarczała licznych wzorów — oprócz teźże nieraz i sąsiednie stajnie nadsyłały piękne arabskie okazy, które się w malo-





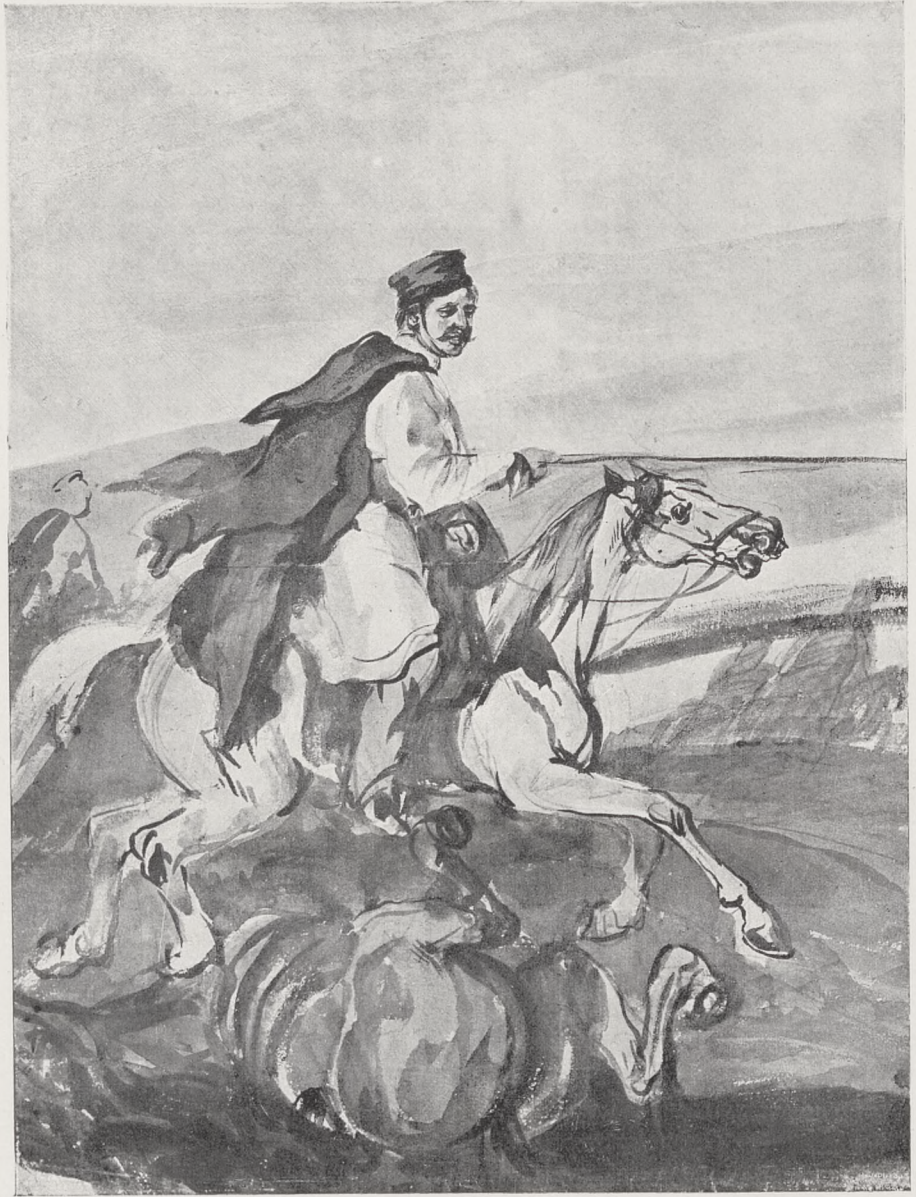
widłach uwieczniały. Michałowski i tu nie był skorym do częstych stonków towarzyskich, bo zawsze zapracowany, żałował każdej chwili czasu. Sąsiadami, którzy najczęściej nawiedzali Bolestraszyce byli: p. Maxymilian Oborski, mieszkający w Sieniawie, człowiek bardzo zacny i wykształcony, wielki amator malarstwa i gorący wielbiciel talentu Michałowskiego, i ks. Leon Sapieha z Krasiczyna, dawny kolega z górnictwa. Ten niejednokrotnie malowany był na koniu, a piękna jego twarz uderza dziś jeszcze podobieństwem w akwareli, do której pozostał w zbroi hetmana Jabłonowskiego, będącej w jego posiadaniu.

Mnożyły się też dalej sceny rycerskie, epizody wojenne, husarze, lisowczyki, szkice do bitew, studia głów. Z tej epoki są dwa zaprzęgi artylerii, wzbudzające podziw rozpędem koni. Żydzi w szabasowym stroju, tryskający potęgą charakterystyki, wszystko to olejno. Wieczorami zaś przy herbacie, przy lampie, gdy mu czytano najnowsze arcydzieła literatury naszej, to Krasińskiego, to powieści Czajkowskiego i t. d. kreślił mnóstwo szkiców piórem. Szkicowanie tak mu było właściwem, że jakby bezwiednie zapełniał nimi nawet księgi gospodarcze rachunkowe, w których obok cyfer mnożyły się konie i ludzie, często ci, z którymi miał w obecnej chwili do czynienia. Ale i akwareli nie zaniedbywał; z tej epoki jest akwarela, w której dwie fornalki krakowskie prześcigają się; duża akwarela przedstawiająca jarmark w Mościskach, pełna życia i charakterystycznych typów, woły podolskie pędzone przez Rusina i wiele innych.

Pasmo to cichej a wzniosłej pracy przerwane zostało w roku 1843 ciosem, który do głębi wstrząsnął jego duszą: stracił siedmioletnią córkę — ten cios dał pierwszy początek chorobie sercowej, na którą skończył — bo żelazny jego organizm z jednej tylko strony nadwerężony być mógł: cierpieniem moralnym, które u niego bezdenne przybierało rozmiary. Lekarze wyprawili go do Karlsbadu, ale jednorazowa kuracja nie mogła być dostateczna, a nie chciał jej już nigdy powtórzyć.









W roku 1844 odwiózł siostrze swej do Francji dwie młodzietki i śliczne córki jej Matyldę i Teresę Ostrowskie, które się dotąd w domu jego chowały, a które potem obie zostały zakonnicami we Francji<sup>1)</sup>. Następnego zaś roku na usilne prośby teścia Ostrowskiego, stęsknionego za córką, z całą rodziną udał się do Francji. Ta podróż odbyta dwoma powozami i własnymi końmi (gdyż kolej istniała wtedy tylko z Wiednia do Linzu), trwała blisko miesiąc, tem więcej, że Michałowski tak miłował konie, iż wszystko wołał od ich zmęczenia, a była wśród nich para wytwornych koni angielskich, które nabył od Rotszylda w Monachium, przeznaczając je na dar dla teścia, a których piękne kształty przechowują się w jednej z akwarel.

Wojewoda Ostrowski od lat paru osiadł był koło Tours, nabywszy tam majątność z ładną rezydencją zwaną Les Madères. Tam zgromadziła się cała rodzina, a Michałowski i tu nie zaniechał malarstwa i dojeżdżając do Paryża, gdzie jego talent był zawsze wysoko ceniony, odnawiał swe stosunki artystyczne.

Tu powstały owe konie z takim wysiłkiem ciągnące ładowne wozy, a do których wzoru dostarczyły podobne zaprzęgi na wybrzeżach Ligier. Tu także malował Ibrahima Paszę, osobistość, którą się wtedy zajmował Paryż, epizody z wojny algierskiej, targi końskie, łby końskie wielkości naturalnej, dzieci siostry i t. d. Jednakowoż choć na dłuższy czas zostawił żonę i dzieci przy siostrze, w kilka miesięcy później dotkniętej stratą ukochanego męża, sam tylko dojeżdżał do Mader, bawiąc przeważnie w kraju, aby nie zaniedbywać interesów i gospodarstwa. Gdy po rzezi galicyjskiej głód nawiedził tę biedną ludność, przez biurokracyę austriacką do zbrodni popchniętą, otworzył swe spichrze w Bolestraszcach i oddał się cały wspomaganii głodnych.

---

<sup>1)</sup> Młodsza z nich, Teresa, w podeszłym dziś wieku, pełna zasług i poświęcenia, dotąd żyje u SS. Miłosierdzia w Poznaniu. Starsza, Matylda, młodo umarła w jednym z klauzurych klasztorów we Francji.



## Życie publiczne.

W roku 1847 Piotr Michałowski bawił znowu we Francji i miał zamiar osiąść na dłuższy czas w Paryżu, aby się oddać sztuce. Ale po wypadkach 1848 r. czując, że w podobnych okolicznościach obowiązkiem każdego dobrego obywatela jest być w kraju, powrócił natychmiast do Krakowa z całą rodziną, i zamieszkał z nią kilka tygodni w hotelu pod Różą, gdzie równocześnie bawili krewni Potoccy z Kościelnik, i gdzie salon pani Michałowej Potockiej był miejscem zebrań towarzystwa krakowskiego, żyjącego wśród ciągłej niepewności i gorączkowego oczekiwania niespodzianek politycznych, jakie dzień każdy przynosił. Tam też często gościł Piotr Michałowski, dzieląc wzruszenia tych chwil. Powołany do grona obywateli ziemskich, radzących obecnie nad kwestyą pańszczyźnianą, oświadczył się od początku jako przeciwnik bezwarunkowego daru. Wystawił całą zgubność podobnego kroku dla moralnej i materialnej przyszłości kraju. Wychodząc z aksjomatu prawnego, że »qui habet beneficia debet autem sustinere officia«, chciał, żeby dotychczasowi dzierżawcy (to jest włościanie) przyszli do własności nie jakby wygraną na loteryi, ale stopniowo, racjonalnie i bez krzywdy dla obu stron, tak jak się to odbyło w Prusiech, w Poznańskiem i w innych krajach (zgadzał się zupełnie ze zdaniem objawionem w piśmie ówczesnem: »Głos z Królestwa Kongresowego«). Na nieszczęście zdrowe zdanie spotkało wielu przeciwników między zwolennikami darowizny bezwzględnej, z których, co dziwna, właśnie nic albo mało co do rozdania mający, najzarliwsi się okazywali. Wkrótce, gdy rząd całą sprawę w ręce swoje pochwycił i w imieniu swoim uwłaszczenie przeprowadził, pokazało się po czyjej stronie była zdrowa rada. Potwierdziło ją jeszcze rozpróżnienie ludu galicyjskiego, nagłem przejściem do własności obalamuconego, które szkodę rolnictwu przyniosło i lud sam o zubożenie przez pierwsze lat kilka przyprawiło.



W dniu 26 kwietnia nastąpiło bombardowanie Krakowa, a po niem pierwsze wystąpienie Michałowskiego na polu politycznym. Wraz z innymi obywatelami pośredniczył między ludnością a władzami austriackimi, których nadużycia ciągle się ponawiały. Coraz więcej dawał się poznać, i wpływ mądrości jego owładał nie tylko współziomków, ale i Niemców, nienawidzących żywiołu polskiego. Wezwany na członka komisji śledczej, zwołanej przez władze austriackie w celu dochodzenia wypadków kwietniowych, świetną obroną, opartą tylko na loice i na prawdzie, dowiódł władzom austriackim, że bombardowanie było niesłuszne, i zbił zupełnie wszystkie zarzuty tejże komisji, czem zasłonił mieszkańców miasta od zgubnych skutków jakie im groziły ze strony zawziętych władz, od nałożenia kontrybucyi i t. p. Memoryał napisany przez niego w tej materii stanowi ciekawy i pouczający dokument do znajomości owych lat.

Zaledwie się były ukończyły czynności komisji badawczej, gdy ówczesny gubernator Galicji, Wacław Zaleski, ofiarował Michałowskiemu naczelne zwierzchnictwo Rady administracyjnej, utworzonej jeszcze r. 1846, po rozwiązaniu Senatu i piastującej mniej więcej tę samą co Senat władzę, a od kilku miesięcy zastąpionej przez Urząd obwodowy. Wypadki z r. 1848 rozprzęgły były tę nową władzę, zaczęło poszło zaniedbanie ważnych interesów, przede wszystkim zachwianie porządku publicznego przez brak przeciwwagi zbyt ruchliwym dążnościom niektórych innych władz, i przez bezsilność Urzędu obwodowego w poskromieniu nadużyć. — Więc koniecznie należało oddać władzę w ręce żelazne, jak się wyrażał Zaleski, a dla uspokojenia ludności postawić człowieka posiadającego całą jej ufność. Opinia i głos powszechny przemawiały za Piotrem Michałowskim. Jakkolwiek wielu ówczesnych patryotów sądziło, że lepiej usuwać się od spraw publicznych, niż służyć pod rządem austriackim, on był całkiem przeciwnego zdania, z tem zastrzeżeniem, aby nic od nich nie brać i być od nich w najzupełniejszej niezależności materialnej, służąc jedynie krajowi. Wahał się jednak jakiś czas, myśląc o wielkiej odpowiedzialności, jaką brał na siebie w czasach tak wzburzonych. Nie chodziło tu bowiem tylko o urząd, chodziło o zasadę; o to, żeby pokazać, czy Polacy zdolni są przewodniczyć swym współrodakom i czy są pomiędzy nimi żywioły do utworzenia władzy silnej w tak trudnych okolicznościach. Mimo nalegań i prośb Zaleskiego, Michałowski jeszcze się wzbraniał przyjąć urząd, gdy zaszło w połowie października rozruchy, wśród których zagrożono śmiercią jednemu z deputowanych krakowskich, zmieniły nagle jego postanowienie: niebezpieczeństwo grozi, więc trzeba stawić czoło. Na dniu 20 października zostaje prezesem Rady administracyjnej, i odbiera żywe podziękowanie od p. Zaleskiego, a w reskrypcie urzędowym wyraz zaufania, jakie gubernator pokłada: »w znamienitych jego zdolnościach i wysokich cnotach obywatelskich«.



Oddawna poruszał Michałowskiego na ulicach Krakowa widok wielkiej liczby małych włóczęgów, którzy się za młodu zaprawiali do kradzieży i innych nadużyć. Postanowił skorzystać z okoliczności, aby im byt i umoralnienie zapewnić: wierny swej zasadzie, jako warunek w przyjęciu urzędu postawił, aby pensya doń przywiązana przelewana została do kasy zakładu dla osieroconych chłopców, który natychmiast założył — i tak powstał ten Zakład po dziś dzień wielkie usługi oddający<sup>1)</sup>. Oto jak się o tych chwilach wyraża w liście nam udzielonym Paweł Popiel:

»Michałowski postępuje silnie, spokojnie i taktycznie. Im więcej nań patrzę, tem mocniej przekonany jestem, jak dalece to niepospolity człowiek: wczoraj mieliśmy u niego aż do późnej nocy posiedzenie mające na celu obmyślenie jakiegoś losu i zajęcia dla młodych ulicznych włóczęgów. Nie uwierzysz, jak przy nadzwyczajnym rozumie ma silne i najzdrowsze zasady! Jest to człowiek głęboko religijny, pojmujący do dna, na jakich podstawach opierać trzeba instytucye, aby im zapewnić trwałość i prawdziwą skuteczność. Przytem nie byłbym się nigdy domyślił, że przy swojej pozornej sztywności potrafi być tak uprzejmym w stosunkach urzędowych. Żona jego rozumie także tę sprawę, należała do posiedzenia, bo gdy chodzi o instytucye dobroczynne, współudział kobiet jest konieczny«.

Objąwszy urząd Piotr Michałowski rozwinął na nim całego ducha swego organizacyjnego. Z największą energią wprowadził w ruch wszystkie sprężyny administracyjne, dobierając sobie ludzi odpowiednich, gdyż odznaczał się tą zaletą ludzi do rządzenia drugimi powołanych, iż umiał jednym spojrzeniem zmierzyć człowieka i z wielką trafnością dobrać mu odpowiednie stanowisko i zajęcie. Pozyskał sobie też w wysokim stopniu serce i zaufanie podwładnych urzędników, i tu jak zawsze wyższością swego charakteru wzbudzając cześć.

W trudnych latach 1849—1850 nowy prezes zaszczytnie daje się poznać, to podczas rozbojów chrzanowskich, gdzie kilkadziesiąt włóczęgów zagrażało zbrojnie życiu i mieniu obywateli, to w chwili zniesienia powinności gruntowych, zaprowadzenia katastru — albo wtenczas kiedy przyby-

<sup>1)</sup> Zakład św. Józefa dla zaniedbanych chłopców założony przed 60 laty przez Piotra Michałowskiego, wychowuje do 80 chłopców, kształcąc ich przeważnie na ogrodników pod kierunkiem siedmiu ogrodników. Dziś posiadając już za przyczynieniem się dobroczynnych osób, dwa ogrody, starannie prowadzone drzewa owocowe, jarzyny, kwiaty, oranżerye, Zakład przeważnie stoi samopomocą, czyli że pracą wychowanków opędza kosztą swego utrzymania, zapewnia byt i moralność wielu opuszczonych sierót i czyni z nich biegłych i ogólnie poszukiwanych ogrodników. Prócz tego, pod okiem majstrów chłopcy uczą się wyrabiać obuwie i ubranie dla siebie. Szkoła ludowa dopełnia ich wykształcenia. Dyrektorem przez lat 47 był niezmordowany w poświęceniu ś. p. Józef Kurzycki. Od niedawna powierzono ten urząd ks. Antoniemu Soświńskiemu, b. profesorowi gimnazjalnemu. Na wzrastające potrzeby, przy ciągłych prośbach o miejsce, Zakład jest za szczupły, powiększenie go byłoby najpiękniejszym uczczeniem pamięci tyle zasłużonego fundatora.



łych w roku 1848 z Francyi wychodźców, których miano odstawić na granicę Królestwa Polskiego, ochronił swem silnem wstawieniem się u naczelnej władzy wojskowej i cywilnej, a ogołoconych z wszelkich środków zaopatrzył znaczną sumą na podróż do Francyi, oddawszy na ten cel kilka z najpiękniejszych dzieł swoich, tak akwarel jak olejnych na sprzedaż publiczną<sup>1)</sup>. Moralność publiczna i religia zawdzięczają mu zniesienie zbożowych targów niedzielnych na komorze Baran, głównym punkcie przewozu zboża i innych artykułów z Królestwa Polskiego w Krakowskie. Oddaje znakomite usługi miastu podczas przechodu wojsk rosyjskich do Węgier: pod jego własnymi oknami przeciąga cesarz Mikołaj na czele swych pułków, udając się na Błonia. Michałowski spojrział więc raz jeszcze na to oblicze ostre jak stal a zimne jak lody sybirskie, które go już przed laty w Warszawie zgrozą przejmowało. Odtworzył je wtedy akwarelą, na przepysznym gniadym koniu. Przez stosunki swoje z władzami cywilnymi i wojskowymi, mianowicie generałami Schlickiem i Legeditchem obronił wiele osób skompromitowanych politycznie w tych dwóch latach zaburzeń. Co więcej, zasłonił miasto od powtórnego bombardowania, jakie mu groziło wskutek działań emisaryuszów, gdy już miano dawać ognia z zaciągniętych na wały armat, — a to przez poręczenie osobiste władzom spokojnego zachowania się mieszkańców. Te władze bowiem ulegały jego wpływowi, choć wobec nich zachowywał godność nieporównaną. Gorszy tylko z pomiędzy biurokracyi nienawidzili go, bo rzecz godna uwagi, że ludzie przewrotni znieść go nie mogli, czując się wobec niego bez maski. Gdy zmierzył kogo bystrem swem okiem, znać było, że przenika do dna. Jaką umiał sobie zjednać powagę u naczelnich władz, świadczy między innymi załączony list namiestnika cesarskiego Galicyi:

*Lwów, 1849 r.*

»Przedłożony mi obraz działań Rady Administracyjnej z ubiegłych 4-ch miesięcy, wprawił mię w to miłe przekonanie, iż magistratura sterowi JW. Pana powierzona celuje porządkiem i regularnością służby. Nadanie jej tego popędu, wyprowadzenie z dawnych zaległości, zawdzięczyć jedynie muszę gorliwości, energicznemu wystąpieniu i wysokim Jego zdolnościom. Dlatego racz przyjąć odemnie JW. Prezesie podziękę za tę gorliwość i poświęcenie z jakimi się przyjętym obowiązkom oddajesz. Miła mi jest chwila, w której mogę wynurzyć uznanie prawdziwej zasługi i t. d.« — Namiestnik Gołuchowski kazał litografować jeden z raportów przedłożo-

<sup>1)</sup> Wtedy to zakupione zostały wspaniałe »Woły podolskie« (akwarela) przez p. Giżycką, »Huzary niebieskie« (olejne) przez p. Moszyńskiego, inne malowidła przez p. Augustową Potocką, Leona Rzewuskiego i t. d.



nych sobie przez Prezesa Rady administracyjnej i rozesłał wszystkim naczelnikom obwodowym jako wzór do naśladowania. Niemniej i władze wojskowe, mianowicie generałowie Schlick i Legeditch w urzędowych odezwach hołd składać musieli dla silnych i mądrych rządów Prezesa.

W końcu r. 1850 powołany został do Wiednia przez ministra spraw wewnętrznych Bacha, na męża zaufania przy obradach nad prawem o zniesieniu pańszczyzny dla krakowskiego obwodu, i temu przezeń ujęciu sprawy winien ten korzystne w tej mierze rozporządzenia, które go po części ochroniły od smutnych następstw, jakie się z nieprawidłowego sposobu zniesienia pańszczyzny w sąsiedniej Galicyi pokazały. Minister Bach powziął wysokie wyobrażenie ozdolnościach Piotra Michałowskiego, podziwiał jego geniusz administracyjny, nazywał go »der erste Staatsmann in Österreich«. — Raporta roczne z czynności administracyjnych, które Michałowski sam redagował, przesyłane do ministerium, zyskały tak dalece uznanie, iż minister zalecał je jako wzór ścisłości i jasności stylu.

Po pożarze Krakowa i zniszczeniu  $\frac{1}{3}$  części miasta, doraźną przynióśł pomoc przez uzyskanie upoważnienia rządu do założenia jeszcze na zgłiszczach Krakowa komitetu nieustającego, celem niesienia pomocy, rozpisania i rozdzielania składek pogorzelncom, tudzież przez uzyskanie pożyczki 600.000 guldenów. — Zawiązał się ten komitet w samej bramie domu Potockich, pod Baranami, między Piotrem Michałowskim a niosącą wspólnie z nim ratunek pałacemu się miastu hr. Adamową Potocką, którą wdzięczność nieszczęśliwych nazwała aniołem opiekuńczym Krakowa, a z którą łączyły Michałowskiego wspólność usiłowań, głęboki szacunek i przyjaźń. — W długie lata później niejedna rodzina mieszczańska wdzięczność chwalała dla Piotra Michałowskiego za uratowaną egzystencję.

W ciągu swego urzędowania dwa razy przyjmował cesarza Franciszka Józefa, raz na granicy w Szczakowej, drugi raz w samymże Krakowie. Ci co byli obecni mówili, że to czynił z królewską godnością, jakby równy z równym, co Niemcom bardzo zaimponowało. Mówili potem: »Es ist ein wahrer polnischer Edelmann!« Posiadał on bowiem w wysokim stopniu tę cechę ludzi wyższych, o której Krasieński mówi: »duma strącona z nieba z szatanem miała anielską siostrę, która została w niebie i nazywa się godność«, a miał ją przedewszystkiem w stosunku do obcych władz. Choć ówczesny nieautonomiczny rząd austriacki był mu bardzo wstrętny, cesarz osobiście zrobił nań dobre wrażenie, i powtarzał, że to człowiek dobrego serca. Cesarzowi zaś, jak mówiono, bardzo się podobał.

W czasie swego urzędowania co rano szedł do biura i tam kilka godzin pracował, wszystkie referaty sam przeglądał, poprawiał, a następnie zatwierdzał. Resztę czasu przepędzał wśród grona rodzinnego, dawnym swym zwyczajem rzucając śliczne piórkowe szkice wśród plik papierów



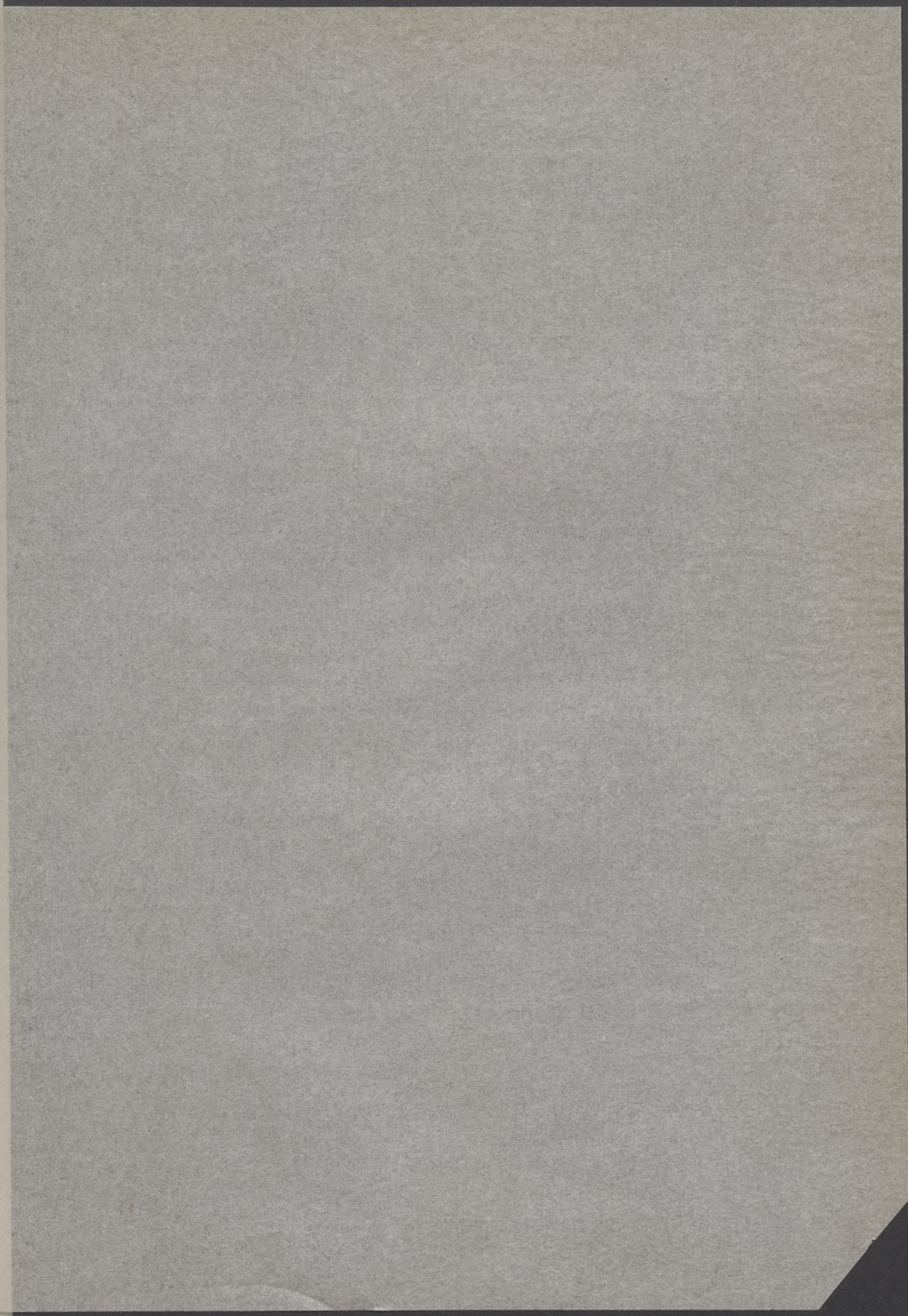
a-  
ze  
h

w  
e-  
y  
ci  
u  
o-  
i-  
n  
a-  
a-

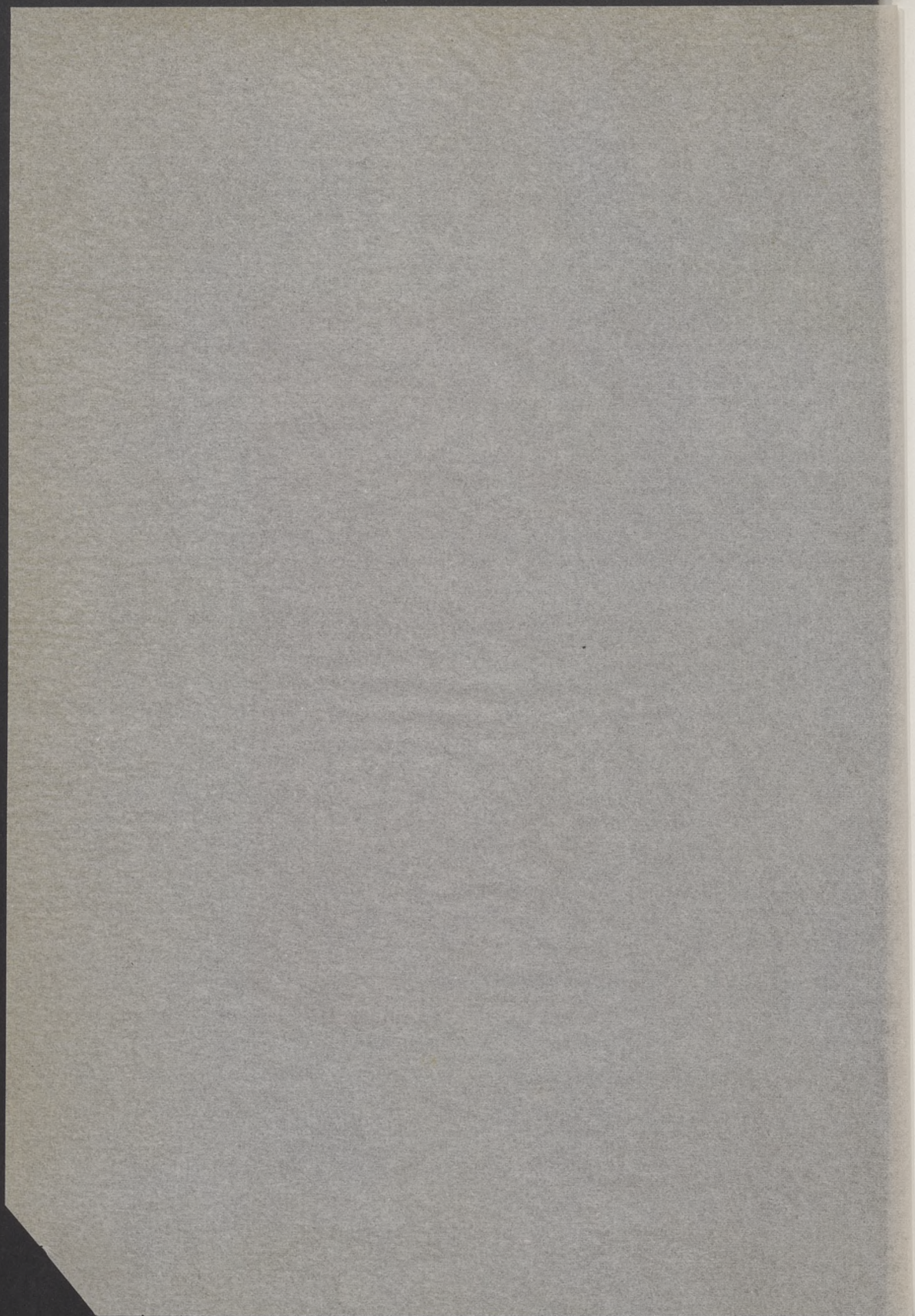
r-  
a  
z-  
i-  
e  
a  
a  
a  
-

-  
e.  
y  
n  
e  
a  
-  
e  
z  
o

a  
e  
n  
y



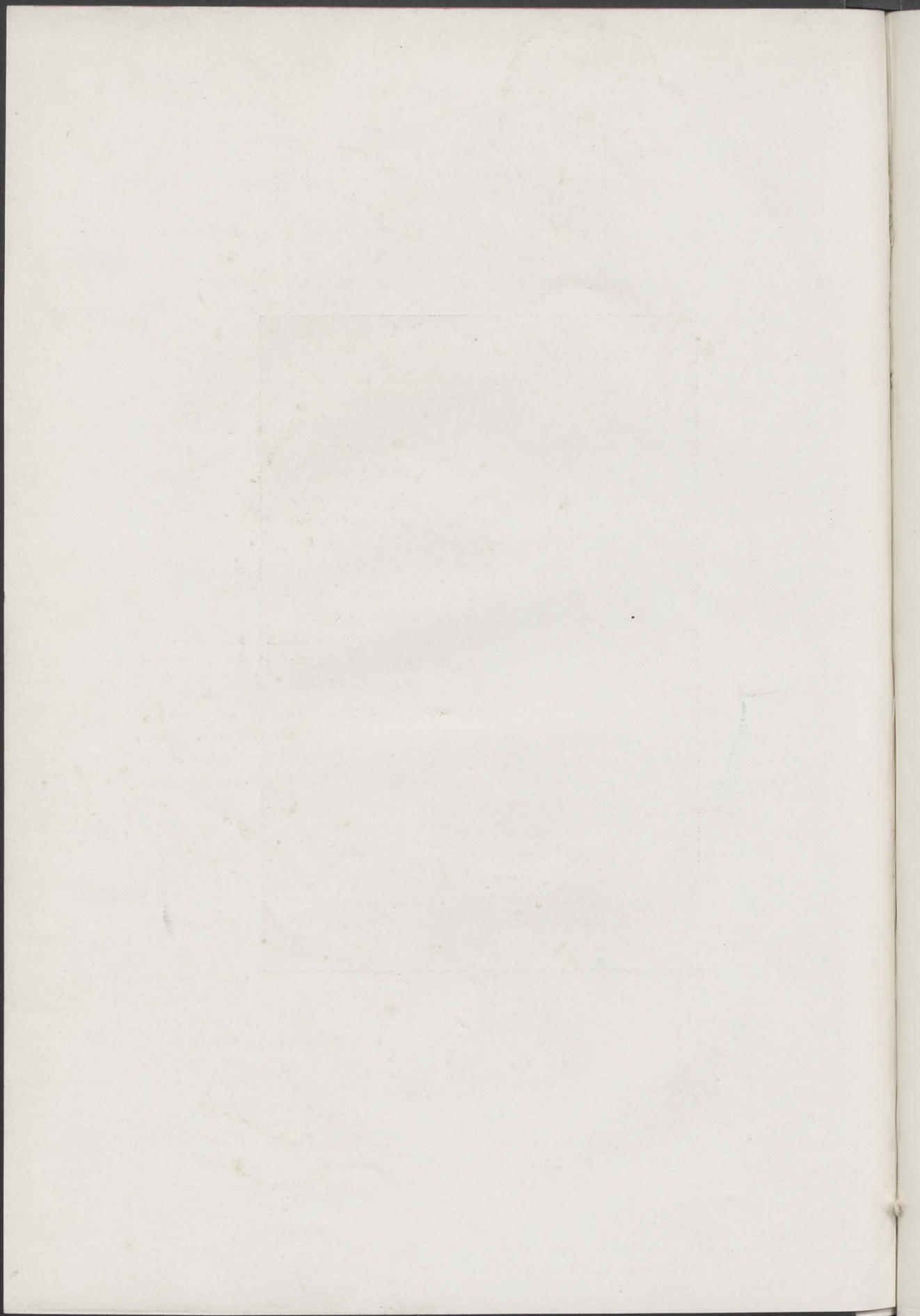














urzędowych. W ciągu tych czterech lat mało co malował, czasem wieczór po herbacie, przy lampie kilkoma rzutami pędzla wylewał na papier szkic akwarelowy.

Nie zaniedbywał też własnych interesów i majątności swoich, ale dobrobyt ludu milejszy mu był nad własną korzyść. To też w Bolestraszycach ściągnął sobie cały szereg pożarów, podłożonych ręką żydów, w zemście za odjęcie im propinacyi. Żydostwo uważał za plagę naszego narodu, i wpływ ich na lud bolał go niezmiernie. On co salonowców nie znosił i nie dopuszczał do siebie, wieśniakom zawsze łatwy dawał przystęp. Jednakże mimo jego stronienia od świata, ludzie coraz więcej go szukali. »Pan Piotr« jak go powszechnie zwano, była to potęga i powaga, do której się garnęli wielcy i maluczcy, z tą różnicą, że dla tych był przystępniejszym. Wybitniejsze indywidualności nieraz zdobywały dla siebie z nim zbliżenie, do tej liczby należał Adam Potocki: była jakaś nić zbliżająca tych dwóch ludzi. P. Adam zachwycał się Michałowskim, który zawsze o nim mówił: »to szlachetny człowiek«. Zbliżyły ich także wspólne usiłowania ku podniesieniu przemysłu i handlu krajowego — na którym to polu Piotr Michałowski miał stosunki i z Izabą Handlową. Leon Rzewuski szukał również z nim zbliżenia — z ks. Władysławem Sanguszką miał od dawnych lat przyjazne stosunki; był to człowiek prawy i dobrego serca, co Michałowskiego zawsze najwięcej ujmowało. W pierwszej młodości łączyła go przyjaźń z margrabią Wielopolskim — później całkowicie odmienne zapatrywania polityczne, zwłaszcza po ukazaniu się słynnego »Listu szlachcica polskiego do ks. Metternicha«, przerwały na zawsze te stosunki, choć margrabia starał się je ponownie nawiązać za pośrednictwem wspólnych krewnych.

Niektórzy brali stronienie Michałowskiego od świata za pychę, ale w tem się mylili bardzo. Było to u niego zamiłowanie pracy i ciszy domowej; wszystko co czcze i próżne, nie wiodące do użytecznego celu, było mu nieznośnem; w koło siebie usilnie pracę zalecał, gdy widział w dzieciach swych ochotę do rozrywek światowych mawiał: »co wam z tego przyjdzie? Czy nie lepiej przez ten czas nauczyć się choćby kartki jakiegokolwiek gramatyki?« Było to największą z jego strony ofiarą, gdy ze względu na dzieci pozwalał aby się w domu jego zbierano. Rozrywką była mu nauka — zawsze miał pod ręką utwory literatury greckiej i łacińskiej i w nich szukał wytchnienia. Niemniej i w muzyce: nieraz w ciągu dnia siadał do fortepianu i z pod jego palców śliczne płynęły melodye. Warto tu przytoczyć opowiadanie jednej z jego córek: »Uderzona raz pięknnością melodyi, którą wygrywał i śpiewał, a widząc z daleka, że ma przed sobą księgę rozwartą, w której czyta, zbliżyłam się, aby zobaczyć coby to były za nuty — ale zamiast nut zobaczyłam Ewangelie w greckim języku, które czytając śpiewał sobie i grał jak mu z duszy płynęło«. Te myśli jego muzykalne były jakby pokrewne Szopenowskiemu, chociaż od nich różne





i oryginalności pełne. Młodziutki też Szopen, którego spotykał w Warszawie w domu szwagra, podziwiał jego grę na fortepianie.

Nieraz także kazał sobie czytywać kampanie napoleońskie Thiersa — sztuka wojenna miała zawsze dla niego wielki urok, kombinacje strategiczne przykuwały jego umysł, a bitwa pod Waterloo była jakby bliźną w jego sercu: »Ach, gdyby Grouchy nie był zdradził!« mawiał nieraz czyniąc jej rozbiór.

Wincenty Pol także pragnął zbliżyć się z nim i odwiedził go w Krzyżtoporzycach; Michałowski sercem przyjmował uwielbienie jakie płynęło z serca poety tak na wskróś polskiego, z którym zbliżały go rodzime uczucia; bo gdyby gleba polska tak droga sercu Piotra Michałowskiego przemówić mogła, przemówiłaby chyba językiem Pola. Gdy tylko Mohort wyszedł z druku, P. Adam Potocki zachwycony poematem przybiegł z propozycją aby go Michałowskiemu przeczytać (gdyż ślicznie czytał), ale go w tem już był uprzedził sam Wincenty Pol i z rękopismu był mu przeczytał swoje arcydzieło. Typowa postać Mohorta odbiła się następnie w kilku akwarelach.

Jednakże biurokracja austriacka, tak nienawistna wszystkiemu co polskie, nie zniósła dłużej nad lat cztery urzędowania takiego Polaka jakim był Michałowski i w r. 1853, rozwiązała Radę Administracyjną, aby ją zastąpić czysto biurokratycznym żywiołem. — Wkrótce spotkała Michałowskiego chlubna, jak ją nazywał, emerytura: obywatelstwo obrało go Prezesem Towarzystwa Rolniczego Galicyi Zachodniej. »Oceniając światło« — mówi odezwa donosząca o wyborze — »wzorowe obywatelskie poświęcenie, tudzież doświadczenie na polu rolnictwa nabyte, w dostojnej osobie J. W. Pana, Towarzystwo nasze zapragnęło postawić go na czele swoim, jako związane w celach krajowego dobra i pod powagą wysokich władz publicznych. Pochlebiamy sobie, iż JW. Pan przychylnie dla siebie współobywateli chęci uwzględnić raczysz i t. d.« Poważne to stowarzyszenie stanowiące wówczas jedyny rodzaj reprezentacji krajowej, było organem nader pożytecznym między rządem a rządzonymi, czy w udzielaniu żądanych przez władzę objaśnień w rozmaitych kraj obchodzących materyach, czy też czyniąc wnioski w interesie rolnictwa i porządku publicznego. Piotr Michałowski objąwszy jej zwierzchnictwo, okazał równą gorliwość jak dawniej w Radzie Administracyjnej. Jemu winno Towarzystwo założenie pisma tygodniowego, obrobienie lub poruszenie wielu ważnych i trudnych kwestyi w różnych materyach tyjących się rolnictwa, handlu, zabezpieczeń ogniowych, regulacji rolniczych, i t. d. Za jego staraniem przyszła do



skutku pierwsza wystawa rolniczo-przemysłowa w Krakowie, którą uświetnił mową pełną, jak powiada ówczesne pismo peryodyczne, bystrych pomysłów i szczytnych myśli. Żałować wypada, że mowa ta nigdy nie była drukowana i znana jest tylko z drobnych urywków, jakie Krakowskie i Warszawskie dzienniki umieściły w kolumnach swoich. Na tem już tylko polu rozwijać mógł pracę swoją dla kraju.

Teraz zostawało mu więcej czasu na malarstwo — czasem w ciągu zimy odjeżdżał na parę tygodni na wieś do swej malarni i wracał z nowymi utworami — w letniej porze po takich malarskich posiedzeniach, otoczony dziećmi, konno wraz z nimi objeżdżał te łąny, które pod jego okiem tak żyzny dawały plon. Rolnictwo zajmowało go niezmiernie; nie nawidził bezrządu i próżniactwa, majątek cenił jako owoc pracy, ale chciwości nie zdolny, nigdy nie dotknął brudnego interesu, ani się nie splamił niczyją krzywdą. Mawiał: »co do mnie, nie potrzebuję niczego, mam moje dziesięć palców« — żył też jak najskromniej, nie dbał ani o komfort, ani o wykwintne pożywienie, wina nie używał prawie nigdy, a ulubionem jego posłaniem był staropolski tapczan przykryty łosią skórą. Wstawał o 4-tej z rana i już wtedy zabierał się albo do książek albo do gospodarstwa; oszczędny był i dzieciom oszczędność zalecał, mówiąc: »odmawiajmy sobie wszystkiego, co nie jest niezbędne, aby mózdz dawać jaknajwięcej!«





Nienawidził rozrzutności, zbytku i wystawy; a tę, gdy płynąc z próżności łączyła się z obojętnością na potrzeby bliźnich, nazywał pysznoskápstwem.

Jak wszyscy prawdziwi artyści, miewał on swoje chwile zniechęcenia wobec sztuki; wtedy patrząc na swoje utwory dawał uczuć, że to nie to czego mógł być dokazać, że nie uczynił użytku w całej pełni z daru jaki mu był dany — ale właśnie rozliczność darów nie pozwoliła mu oddać się wyłącznie jednemu, i jak słusznie ktoś powiedział, można było myśleć iż jest kilku Michałowskich — ak trudno było pojąć, aby jeden człowiek mógł celować w tylu dziedzinach. W nim, co rzadko bywa, matematyczna siła rozumu łączyła się z potęgą twórczej wyobraźni, i dlatego równy miał zasób na wielkiego męża stanu, jak na niepospolitego artystę — a nad wszystkimi darami umysłu górą świeciła w nim strona moralna, wyższość charakteru i cnota. Zdawał się odlany na modłę tych wielkich mężów dawnej Polski, którzy mądrość rady, bohaterstwo i poświęcenie łączyli z najwyższą cnotą. Wielkością rysów przypominał tych hetmanów, których tak lubił malować; a gdyby okoliczności nie były go pchnęły w inną stronę, wnosić można, że byłby w sztuce wojennej, do której cała młodość jego rwała się niewymownym zapalem, przy tak bystrem oku a ściśle umyśle, te same rozwinął genialne zdolności, które w innych gałęziach zdumiewał. Zapal silny i nieugaszony był jakby jedną z podwalin jego istoty, dlatego też mimo lat dojrzałych i niezmiernej powagi charakteru, do końca nie było zużycia w jego ognistej duszy, która żywością uczuć prześcigała młodych. Ale ta to właśnie potęga uczuć przegryzła tak prędko nić jego życia, gdyż przy jego żelaznym organizmie powinien był dojść, tak jak ojciec jego, do najsędziwszych lat. Zgasł w chwili, gdy po kilku zaledwo latach życia publicznego z każdym dniem wzrastająca cześć i zaufanie ziomeków otwierały mu drogę do coraz szerszego wpływu. Tego wpływu wszakże on nie szukał nigdy; nie było w nim ani cienia ambicji; przy swoich nadzwyczajnych zdolnościach mógł z łatwością dojść do najwyższych stanowisk, ale on o tem nie pomyślał nigdy, i można do niego zastosować napis wyryty na płycie grobowej jednego z jego antenatów<sup>1)</sup>. »Palatinus, Marescalcus non fuit, quia noluit«. — »Stróżem nocnym być, byle służyć Ojczyźnie« mawiał, i to jedno było mu celem.

Mimo wszechstronności darów swoich nigdy się z nich nie był dumny, nigdy o przeszłości swej nie opowiadał, ani wzmianki nie czynił o powodzeniach, które mu na tyłu polach zawsze towarzyszyły. Zbyt wielki, aby żyć w obrębie własnej istoty, nie myślał o sobie, a żył miłością wszystkiego co wyższe i piękne. Nie pozował też nigdy ani przed sobą, ani przed drugimi, a jeśli był w nim jakiś rodzaj miłości własnej, to raczej ten, który

---

<sup>1)</sup> Napis na nagrobku Józefa Michałowskiego, pradziada Piotrowego, w kościele św. Michała w Krakowie.





się objawia niezadowoleniem ze siebie. Raz n. p. gdy w czasie pobytu w Paryżu, proszony na obiad do ministra Thiersa, krawatę przed lustrem związał, zawołał nagle: »Quand on est aussi laid que moi, on ne va pas se montrer parmi les hommes!« rozebrał się i nie poszedł — a jednak była to postać niezmiernie szlachetna. Wzrostu był wysokiego, klasycznie pięknej budowy ciała, pełnej majestatu a elastycznej, rysów wybitnych ale regularnych; czoło miał piękne i wysokie, z oczu tryskał rozum, a na wyrazistej twarzy jego wszystkie uczucia malowały się naprzemian.

Wysoka prawość była jedną z najpiękniejszych stron jego charakteru, fałszu nienawidził i stronił od ludzi fałszywych — sam zaś nigdy sztuką dyplomatyczną i przebiegłością ludźmi nie kierował, ani swego nie przeprowadzał, ale tylko przewagą rozumu. Bezinteresownością i czystością ce-



łów wpływał na nich, tak, że szli za nim. Dar przekonywania miał ogromny i ten nieraz na nieprzyjaciółach skutek swój wywarł, tak jak wtedy, gdy od generała Legeditscha otrzymał wstrzymanie powtórnego bombardowania. Pod wpływem wzruszenia i silnego uczucia był niezmiernie wymowny, ale publicznie przemawiać nie lubił, i gdy musiał to czynić jako Prezes Tow. Rolniczego, żalił się, że go to wzrusza i męczy. »Ale na Sejmie polskim, dodawał, mówiłbym, choćby mi serce pęknąć miało!«

W chwilach wesołości dowcip oryginalny okraszał jego rozmowę, tak, że koło siebie rozlewał najżywszą wesołość — ale miewał też i chwile wielkiego przygnębienia i smutku.

Tak ogólną posiadał miłość, że gdy chorował całe miasto dzieliło z rodziną smutek i zewsząd płynęły oznaki współczucia i troski o to życie drogocenne dla kraju. Rozmowa jego w kółku rodzinnem oprócz spraw bieżących, miała najczęściej za przedmiot przeszłość Polski, wielkie zarysy tej przeszłości, królów naszych, z których Batorego najwyżej stawiał, albo powstanie Listopadowe. Z boleścią się zastanawiał, jak przy takim wojsku wszystko zmarniało i rozbiór czynił strategiczny i polityczny tego okresu dziejów naszych. Był kraju, stosunki ówczesne polityczne, dola ludu, moralnie zatrutego z jednej strony przez żydów, z drugiej przez biurokrację, siejącą nienawiść i rozdziwienie, lekkomyślność warstw wyższych, oto co go przejmowało. Zapytany raz, kiedy będzie Polska, odpowiedział z bólem: »jak będą Polacy«. Bystrość umysłu dawała mu przenikać przyszłość i nieraz trafnie zapowiadał wypadki polityczne. Przy głębokiej uczuciowości duszy wiara była mu dźwignią, ta wiara prosta i nieograniczona, która niegdyś była zdrowiem naszego narodu, a dziś coraz rzadsza, w ludzie już tylko buduje nas całą swoją siłą. Ten człowiek o potężnym umyśle nie wchodził w dyskusję ani z Bogiem ani z Kościołem, kornie Jemu się poddawał w najdotkliwszych bólach — a przepisy Kościoła nienaruszenie zachowywał, był też w całym znaczeniu tego słowa mężem na wskrós chrześcijańskim. Lubiał odszukiwać stare księgi po tandetach żydowskich, gdzie nieraz trafiał na cenne unikaty. Gdy w tych wycieczkach spotykał u żydów krucyfiksy lub inne przedmioty święte, wykupywał natychmiast, aby się w rękę żydowstwa nie znajdowały. W ostatniej chorobie jeden z tych krucyfiksów, jakiś antyk bronzowy bez podstawy, przytwierdzał do jakiegokolwiek przedmiotu na biurku, i wpatrując się weń długo z wyrazem wielkiego cierpienia, modlił się w skupieniu.

Gdy wojna Krymska wybuchła, chociaż nieraz mawiał, że »wtedy dopiero będzie Polska, gdy wojna między trzema zaborcami powstanie«, zdrżało jednak serce jego tem wzruszeniem, które zawsze Polaka przejmuje, gdy Zachód rzuca rękawicę Północy. Wiadomość o wzięciu Sebastopola, tak zwana »la nouvelle du Tartare« tak silne na nim uczyniła wrażenie, że gdy się okazała fałszywą, nie mógł przyjść do siebie: »byłbym oddał



wszystko, co posiadam, aby była prawdziwą!» mówił<sup>1)</sup>. Dostał natychmiast palpitacyi serca, które od lat kilku było się uspokoiło — i taki był początek jego ostatniej choroby. Mimowoli przychodzi na pamięć ów dziad jego macierzysty, któremu serce pękło na wieść o Maciejowicach. Odtąd każdy dzień był naznaczony cierpieniem, każda noc bezsennością — nie spuszczał jednak z oka bieżących szczegółów własnego gospodarstwa, ani też usiłowań Tow. Rolniczego. Po nocach pisał sprawozdania o głodzie galicyjskim; na korzyść Zakładu dla osieroconych chłopców rysować się silił (dwie śliczne akwarele wtedy wykończył); jeszcze na parę dni przed śmiercią dyktował dla nich niektóre urządzenia, i to było ostatnią jego na tej ziemi pracą.

W zimie 1855 cierpienia tak się wzmogły, że niebezpieczeństwo stało się jawnem. Zdawał się przeczuwać, że koniec bliski, modlił się wiele — nagle jednak na 3 miesiące przed końcem przyszło jakby uzdrowienie. Zdawał się wracać zupełnie do zdrowia — kazał sobie czytywać Tacyta i rozrywką mu było porównywać tekst łaciński z tłumaczeniem Naruszewicza, którego ścisłość zawsze potwierdzał. Po tem krótkiem polepszeniu choroba pojawiła się znowu i szybkim krokiem zaczął się zbliżać kres. Zapragnął udać się na wieś, była to już ta chęć zmiany miejsca, która się tak często objawia przed śmiercią i 9-go czerwca 1855 r. oddał Bogu ducha, opatrzony wszystkimi pociechami religijnymi, cały swój żywot streszczając w ostatnich słowach, wymówionych do syna: »pamiętaj, że nic na tym świecie nie ma wartości, tylko jedna cnota«. Na kilka godzin przed śmiercią stracił przytomność, ale w bezprzytomnych wyrazach, które powtarzał: Bomarsund, Kronstadt i t. p.<sup>2)</sup> malowało się jeszcze gorące zajęcie duszy jego sprawą Wschodnią.

Zgąsł w sile wieku w 54. roku życia. Kraków jęknął na wieść o jego śmierci, we wszystkich warstwach jeden był tylko okrzyk: »co za straszna szkoda takiego człowieka, co za nieodżałowana strata dla kraju!« To też miasto wyległo całe prawie na spotkanie zwłok. Dwunastu gospodarzy krzyżtoporskich w białych sukmanach niosło zwłoki w licznym orszaku ku Krakowowi, później najznakomitsi obywatele podjęli trumnę. Mówiono wtedy, że nie pamiętano takiego pogrzebu, choć cesarz przebywał tego dnia w Krakowie, a demonstracye nie były wówczas modą jak są dzisiaj. Zwłoki złożono w grobie rodzinnym obok ojca. — »Na takiego człowieka wieki się składają« powiedział w mowie pogrzebowej biskup Łętowski.

Towarzystwo Rolnicze odczuło głęboko stratę swego sternika. Sprawozdanie z posiedzenia na dniu 18 czerwca tak zaznacza tę stratę:

---

<sup>1)</sup> Sprawdzić się miała później ta klęska choć już nie w charakterze tego piorunnego pogromu, ale on już jej nie dożył.

<sup>2)</sup> Flota angielska blokowała wówczas te porty rosyjskie.



»Przystępując do sprawozdania z posiedzenia odbytego 18 czerwca 1855 r. w Krakowie, przychodzi nam wynurzyć przede wszystkim nasz żal najgłębszy nad stratą znakomitego męża, który tak zaszczytnie przewodniczył w gronie obywateli ziemskich, i którego stratę z największym udziałem wszystkich zgromadzonych ogłosił p. Badeni, wiceprezes Towarzystwa. Michałowski nie żyje! Smutna to prawda, przez wiele głosów podniesiona, odbiła się największym smutkiem w tysiącu sercach. Zostawiając skreślenie jego żywota innym, powiemy tu tylko tyle, iż kto zna kraj nasz i stosunki jego, ten wie, iż każdy prawdziwy postępek, każda naprawa i poprawa, każde ulepszenie potrzebuje tak pod względem społecznym jak rolniczym, obywatelskim jak rodzinnym, wzoru dzielnej indywidualności i kogoś, coby zawsze przodował drugim. Tem więcej tedy daje nam się czuć ta strata, bo nieskorzy do przyznania zasługi, niełatwo dajemy się prowadzić, szczególnie do dobrego. Stąd też jest strata ś. p. Piotra Michałowskiego dotkliwszą, bo wysoko urósł w obywatelstwie, a przyrodzone zdolności jego umiały sobie wywalczyć tę pozycję i obronić ją wszechstronnie<sup>1)</sup>.

I emigracja polska w Paryżu chciała uczcić pamięć zmarłego, składając się na wydanie drukiem mowy pogrzebowej, wygłoszonej o nim w kościele Assomption przez ks. Aleksandra Jełowickiego.

Nie możemy lepiej zakończyć tego pięknego żywota, tak zdolnego być wzorem dla dzisiejszych pokoleń, jak powtarzając tu słów kilka, którymi jeden z wybitniejszych ludzi społeczeństwa zakończył hołd, złożony pamięci Michałowskiego: »Bolesna nastęrcza się uwaga, jak często u nas wielkim zdolnościom brakuje właściwej sfery działania, jak się marnują ludzie pierwszego rzędu! Dziwnie różnorodne, a co rzadko, gruntowne wiadomości, robiły go zdolnym do każdego niemal zawodu: bystrość poglądu, talent organizacyjny, dar poznawania i kierowania ludźmi usposabiały go do wysokiego publicznego stanowiska; w każdej społeczności o podobnych mu nie łatwo — wyższych nie znamy. Co się tu mówi nie jest ani uprzedzeniem, ani przesadą, raczej nie donosi prawdy, jak ją przechodzi, bo oprócz zbytniego wrodzonego unikania ludzi, kiedy obowiązek wyraźnie z nimi stosunków nie nakazywał, zupełna harmonia panowała w tym dziwnym człowieku. Od lat najmłodszych miał mocną wiarę, której ani nauka nie obalamuciła, ani obyczaje nie przyćmiły. W tem świetle patrzył na siebie i wypadki, których wir porwać go nigdy nie potrafił. Stąd powaga, stąd wskazówka i otucha dla słabszych, że po której stronie był Piotr Michałowski, pobłądzić trudno. Było się na kim oprzeć, było, mówiąc po naszymu, przed kim czapkę zdjąć. Uchylali ją też radzi wielcy i mali, a ten hołd oddawany wyższości i cnocie, nie wiemy nawet, czy kiedy zwrócił jego uwagę. Obok powierzchownej szorstkości było w nim dziwne

<sup>1)</sup> *Czas* 1855 r. 3 sierpnia.



wyrozumienie i łagodność w sędzie: nie przebaczał nigdy śmieszności — tłómaczył błąd i słabość. A teraz, gdy ta jasna pochodnia między nami zgasła, powiedzmy prawdę, której życie Michałowskiego dowodzi: Jeżeli ludziom znakomitym nie zawsze podobna zająć to stanowisko, do którego przeznaczały ich zdolności, to jednak człowiekiem znakomitym zawsze być można, bo w porządku ludzkości żaden czyn dobry, żadna myśl zbawienna, żadne uczucie szlachetne nie ginie». (Czas 17. VI. 1855. Paweł Popiel).

Dodajmy jeszcze, że źródłem, z którego płyną wielkie charaktery jest wiara: z niej prawdziwy patriotyzm, zdolność poświęceniu się w zupełnem zapomnieniu o sobie, całkowita bezinteresowność i czystość nie tylko w celu, ale i w środkach — z niej moc i wytrwałość w okolicznościach przechodzących siły ludzkie, z niej prawda wykazująca drogę, a chroniąca od błędów i gdy ta wiara zakwitnie na nowo w społeczeństwie naszym, ziszczą się słowa znakomitego męża, którego żywot przytoczyliśmy: będzie Polska, bo będą Polacy.





## Dodatek.

Dołączamy tu charakterystyczne ułamki z listów Piotra Michałowskiego z późniejszych epok życia jego, dające lepiej poznać jego zapatrywania na sztukę i usposobienie moralne, a pisane po największej części do żony lub do serdecznego przyjaciela p. Maksa Oborskiego.

*Paryż, 1835.*

Spiesz mi się do pracowni, gdzie biednego Canona zniechęconego niepowodzeniem przy zaczętych portrecie en pied ratować przyrzekłem... Praca mi nie najgorzej idzie, ale ubolewam, iż nie mogę panu Durand Ruel (handlarz obrazów) wydać z obrazem, o który mi już dawno męczy. — Giroux (drugi handlarz obrazów) podług zwyczaju zapewne dopiero w sobotę będzie; ale o to mniejsza, bo Durand chce obydwa obrazy wziąć. Dowiedziałem się dziś od niego, iż Dylizans mój (w zimie robiony) sprzedany słynącemu z kupna obrazów Demidowowi. Dr. Marcinkowski proponuje mi wejście w stosunki z p. Sachse kunsthändlerem w Berlinie, który sobie życzył, abym mu kilka akwarel wojskowych polskich zrobił. Nic przyjemniejszego zaiste jak takiemu wezwaniu zadość uczynić; lecz bieżącymi robotami memi już i Panów Giroux i Durand trudno zaspokoić, a cóż jeszcze inne rzeczy przedsiębrać... P. de Musigny był dziś u mnie i wpadłem w sidła inwitacji, z których się wyplątać nie potrafiłem — na wspomnienie bowiem, że radbym malarza Gros poznać, oświadczył mi, że tenże będzie u niego na obiedzie w sobotę, i że on, P. de Musigny, spodziewa się, że tym razem nie odmówię zaproszeniu. Wiesz ile razy mi prosił na obiady i wieczory, ilem razy pod różnymi pretekstami wymawiał się, i teraz jeszcze próbowałem składać się podróżą Wersalską, ale nalegania jego żadnego tłumaczenia nie dopuszczały — musiałem więc nawpół przyrzec!



*Wiedeń, 1838.*

Gdyby moja podróż tę tylko przyniosła korzyść, żem ranek przepędził w Belwederze, nie żałowałbym, żem ją podjął. Godzina przebyta w podziwianiu dwóch portretów Van Dycka, a zwłaszcza widok nieporównanego portretu Velasqueza, oświeciły mi w stosunku do wielu trudności. Zdają mi się rozwiązane te problemy jakie każde studium przedstawia do zwalczenia — a jednak gdy się zabiorę do malowania, to samo się powtórzy — te same trudności i zniechęcenia, ale nie o to mi chodzi; trzeba mi koniecznie miesiąc popracować w galerii, a jak o tem myśleć w tej chwili? mam jeszcze cztery dni do przebycia w Wiedniu w towarzystwie wielbiela mistrzów Pana X.; jutro w Belwederze, pojutrze w galerii Lichtenstein i t. d. Jestem upojony widokiem pięknych obrazów — dziś jeszcze widziałem kilka Velasquezów w galerii Harracha, teraz mi pilno do roboty zasiąść, i dziśbym wyjechał, gdyby mię interesa nie zatrzymywały... Nie mogę dłużej wytrzymać bez palety, bez studyów, które zdaje mi się daleko lepiej pójść. Dni, miesiące schodzą, a ja nic nie zrobię, póki się kilka miesięcy bez przerwy pracy nie poświęcę. Dziś mi się widzi, że i ja malować potrafię, jeśli zachowam w pamięci spostrzeżenia i uwagi przy tych pięknych obrazach zebrane.

(Te spostrzeżenia i uwagi poparte szkicami, zwykł był sobie zapisywać w nieodłącznej książeczce, z którą galerie zwiedzał; wiele takich przechowało się szkiców i uwag).

*Z Wiednia, 1840.*

4 godziny po salach Belwederu chodziłem, są tam jak ci wiadomo dziwnie piękne obrazy i niczego więcej przy schyłku życia żałować nie będę jak tego, żem nie przepędził przynajmniej trzech miesięcy w sali, gdzie najdogodniej dla malującego obrazy czasem wysoko wiszące na dół znoszą.

*Z Wiednia, 1843.*

...Wczoraj odwiedziłem galerię na Anna-Gasse, tak zwaną Lamberta, gdzie się długo a zawsze za krótko gaminowi Murilla przypatrywałem — jaki to obraz przepyszny. - A Velasquez, a Rembrandt, a Bourguignon! wszystkiego tam jak ci wiadomo po trosze, a same wyborowe sztuki... A żebyś wiedziała jak tu paskudnie malują, jak nie umieją korzystać z pięknych wzorów!

*Paryż, 1845.*

Widziałem tu wiele pięknych rzeczy, zapalających do roboty i ostatecznych usiłowań, ale Wiedeń i studyowanie mistrzów musi rozstrzygnąć kierunek moich dalszych prac... Przechadzając się wczoraj po bulwarach, wstąpiliśmy do wspaniale oświeconego sklepu Pana Leopold — jest to wystawa obrazów przed którą zawsze kilkadziesiąt osób widzieć można. Pro-



sił mię koniecznie, żeby mu malowideł trochę z Mader przysłać, musiałem mu obiecać, ale Stanisław<sup>1)</sup> te rysunki odbierze do siebie nazajutrz po wystawie, które niedługo w rękach tych panów zostawiać można, bo zaraz kopiują... Głów *au fusin* nie widzę po sklepach<sup>2)</sup> ale cóż po takich wzorach? Dość, aby wzór był dobry, dobrze modelowany, a oddanie planów czy *au fusin*, czy kredką, obojętne! Niech węglem, niech popiołem robia, aby tylko modelowanie było; rysowanie podług natury na słońcu starych dziadów i chłopów bardzo zalecam... nic tak massowania nie nauczy jak słońce... Zbijam Ludwikowi<sup>3)</sup> najwyraźniej obiecywane sobie korzyści z lekcji u Canona. Mówiłem mu zawsze, że w sztukach pięknych trudno siebie, a trudniej jeszcze drugich oszukać — wpływ metra na zdolności ucznia w malarstwie jest bardzo ograniczony — może go w lewo albo w prawo poprowadzić, ale siły produkcyjnej, siły tworzenia obrazów z natury w niego nie wleje; to tylko może być skutkiem pracy ucznia i wielkich jego usiłowań. Na coby się przydało obiecywać mu, aby szedł do Canona a w kilka miesięcy artystą wyjdzie, kiedy ja widziałem takich, którzy przez 3 lata u Charleta po całych dniach pracowali, a mało co mniej głupimi wyszli. — Gdybym był w nim widział wytrwałą chęć do pracy, tobym go sam zachęcał; bo czemuże się wyraźniej zdolność duszy i talent objawić może, jak zamiłowaniem pracy do niej wiodącej? Jakem przyjechał wymawiałem mu, że nic nie robił podług natury... ani jednego mizernego szkicu konia. Kiedym ja w młodych latach mógł się do stajni wyrwać, to zawsze z ołówkiem w ręku. — Kilkoletnie przypatrywanie się z żądzą naśladowania obeznało mnie z koniem i z rozmiarem wszelkich przedmiotów na papier przelewać się mających. Czemuż i on tym trybem postępować nie chce? Wiem że bystry, ale nie przypuszczam, aby mógł przesadzić tam, gdzie najzdolniejsi uczniowie pracowicie poddają się jarzmu.

*Z drogi z powrotem do kraju, 1845.*

...Dylichans 5 godzin w Nancy spoczywa. Trzy godziny nam zeszyły teraz najprzyjemniej, memu towarzyszowi podróży, właścicielowi ziemskiemu z Szwajcaryi, i mnie na zwiedzaniu maszyn rolniczych Pana Mathieu Dom-bale — nigdzie jeszcze tyle pożytecznych i niezbędnych narzędzi rolniczych w jednym miejscu nie widziałem. Zdawało mi się, że żadne gospodarstwo bez tych pomocy istnieć nie powinno, i nie pojmuję jak się komu marzyć może o poprawach gospodarskich, o maszynach, aparatach, kiedy pocziwego pługa ani extirpatora nie ma.. Przeprzęgi dylichansu szybkie, nie zawsze mam czas rzucić szkic koni na papier.. Nancy śliczne

1) Szwagier.

2) Dla dzieci, na żądanie żony.

3) Siostrzeniec.



miasteczko, ale po tym szalonym Paryżu, to się wszędzie pusto i głucho wydaje.

*W Sztutgardzie.*

Nader przyjemny i pożyteczny dzień spędziłem w towarzystwie mego szwajcara Pana Hubert — byliśmy razem w Hohenheim... a mieliśmy za przewodnika profesora Schlipf autora jednego z najlepszych dzieł gospodarskich. Zakład i wielkością swoją i mnogością gałęzi gospodarskich przewyższa wszelkie zakłady tego rodzaju w Europie. Obeznałem się najdokładniej z wszystkimi narzędziami w gospodarstwie najpożyteczniejszymi; przypatrzyłem się ich rasie bydła, sposobom hodowania źrebiąt i t. d. i odniosłem to przekonanie, że najważniejszą rzeczą dla naszego gospodarstwa poprawić urządzenie obory, zgromadzić płynne nawozy, uprawiać w miejsce kartofli buraki. — Tego dopełniwszy nie wątpię że dochód jeszcze o  $\frac{1}{4}$  podnieść będzie można.

*Z Bolestraszcyc, 1845.*

Dobrze, że tu przyjechałem, bo chłopstwo biedne, zboże pobrane ledwo w  $\frac{1}{4}$  części odda, i już znaczna liczba potrzebuje kartofli i kapusty — szczęście że jest się czem z nimi dzielić. Senko, którego chudą wyrazistą twarz pamiętać musisz, prosząc o kapustę i tłómacząc się, że choć dawniej zamożny, na potrzebnym mu schodzi dziś, mówił mi, że po tych powodziach wszyscy są biedni, »że się góry z dolinami zrównały«... Zająłem się opatrzeniem ludzi w potrzebne zasoby — rozdano kilkaset korcy kartofli, kilkadziesiąt zagonów kapusty — w miejsce rozpustnego obżynku były nagrody w zbożu i pieniądzech dla najpilniejszych ludzi... — Jakże się też biedne kobiety o ciebie dopytują! Stan zdrowia dotąd dobry, ale co na wiosnę będzie przy niedostatku pożywienia?... Dzieci (wiejskie) w czytaniu wolne postępy robią — dopiero jedną parę butów dać mogłem w nagrodę jednemu malcowi, tak jeszcze źle czytają. Żydów ze wsi nawet wypędziłem, aby w mojej nieobecności do karczemu się nie wdzierali.

*Z podróży z Mader do Paryża, 1846.*

Popasaliśmy wczoraj w Mesnard za Blois obok zamku ks. Chimay — w oberży zastaliśmy trzech więźniów w łańcuchach przez żandarmów prowadzonych i na 3 miesiące więzienia skazanych za żebractwo. Oburzył mię widok srogości z jaką się obchodzą z ludźmi wcale nie występnyymi, a gospodyni rzekła, że prośba o wsparcie nie powinna by być za występpek poczytana, kiedy jest tylu ludzi gwałtem targających się na cudzą własność i bezkarnie ukrywających się. — P. H. mógłby wykrzyknąć: cywilizacya! — bo dopiero cywilizacya i to terażniejsza nie chrześcijańska wpi-sała do kar i występków, przez zbytnią o spokojność bogaczy troskliwość, czyn, podług zdania oberżystki w Mesnard, pochwałą godny.



Z Paryża, 1846.

Jeżeli mię co do roboty zapalić może i powinno, to widok posągu ks. Orleanu! Nic szkaradniejszego, niezgrabniejszego wystawić sobie nie można! Prawdziwy koniuszy Franconiego konia szpadą podcinający, a koń też nienaturalny, bo tak jak kaleka spał w nodze mający, takową podrywał!

Paryż, 1846.

Ludwik miał od P. Debrau<sup>1)</sup> słyszeć, że ministerjum, nie wiem które, kazało kupić moją statuetkę Napoleona i podług niej Napoleona robić — otóż widzisz co to za skutki są niewczesnej *publicité* danej temu nieskończonemu utworowi memu... Wiesz jak zawsze unikałem wszystkiego co myśli moje pospolitować mogło! Czemuż mię się nie poradzono, oddając pod sąd publiczności robotę, z której nigdy kontent nie byłem?

Paryż, 1846.

Moment tu wyborny do odświeżenia zawodu malarsko-rzeźbiarskiego. Nie przypuszczam, żeby coś mogło jeszcze kiedy odwrócić mię od stałego postanowienia oddania się zupełnie pracom artystycznym. Co tylko tu widzę w rodzaju robót mnie właściwych jest biedne, bez podobieństwa do natury... To co prawdziwą wartość pracy mojej nadać może: uczucie piękna natury, to tylko od moich własnych zależeć może usiłowań — i to mi wydarte być nie może, jeżeli wytrwam w tych chęciach, w tem postanowieniu poświęcenia całego jestestwa sztuce. W tem mi Panie Boże dopomóż!

Paryż, 1846.

Otóż powiem ci, że rozpatrując się na wszystkie strony, zbliżając wszystkie wrażenia jakie sklepy obrazów na mnie zrobiły, przychodzę do tej konkluzji, że miejsce moje jeszcze tu nie jest zajęte... Francuzom coraz bardziej schodzi na prawdziwym uczuciu piękności i prawdy — dają tego dowód tolerując i wznosząc na najpiękniejszym miejscu Paryża posąg tak niezmiernie brzydki jak ks. Orleanu. W tym posągu nie wiedzieć co bardziej na potępienie zasługuje: myśl czy wykonanie? zdaje się bowiem że księżę konia niesforą szpadą podcinać chce, a koń nieskory do podskoku podnosi ogon i dwie nogi przeciwległe do nienaturalnej wysokości, a o zerwaniu się ze spokojnym jeźdźcem ani myśli — więc nie jest to spokojność jeźdźca hamującego spionionego rumaka, ale pod spokojnym jeźdźcem leniwy koń wyraźnie popędzany. Zdaje się jednak że Marochetti przebrał miarę brzydkości, bo powszechną ściąga na siebie naganę. A ileż to w złocistym Wersalu mieści się brzydkich, niepoprawnych obrazów?... a w każdym sklepie ileż okropnych przekształceń ludzi i koni? Więc wszystko

<sup>1)</sup> Gisernik w bronzie, który odlewał statuetkę Napoleona.



mię to wiedzie do tej ostatecznej konkluzji, że miejsce właściwe pracy dla mnie jest Paryż... Jeżeli siły będą, jeżeli nerwy zniosą gorączkowe wysilenie tak mozolnych prac, jakimi są prace podejmowane stojący około koni, to lepiej nająć dobrą pracownię w Paryżu — a powtarzam: zachęcenie, popęd, tu będą silniejsze niż gdziekolwiek.

*Amsterdam, 9 czerwca 1846*  
(w drodze z powrotem do kraju).

Zostawiłem sobie tym razem czasu dość aby zwiedzić okolice, które od dawna powinienem był poznać. Nie godziło się doprawdy malarzowi i gospodarzowi omijać tyle razy kraje tak blisko Bruxeli położone, a w których tyle żywiołu dla sztuki malarskiej znaleźć mogłem. Teraz widziałem arcydzieła Rembrandta, Steena, Holbeina, Pottera, o których nawet wyobrażenia nie miałem, a dla których niezawodnie powrócę do Hagi jeszcze tego roku na jaki miesiąc. Tu łatwość wszelka do pracowania w galeryi; kopiujących mało, przypatrujących się jeszcze mniej. W jednym obrazie Pottera, którego nieforemny sztych u siebie mamy, znalazłem rozwiązanie prawie wszystkich trudności, które wykonanie zwierząt wielkości naturalnej przedstawiać może. Jest to śmiały, szeroki sposób oddawania szczegółów bez ujmy całego efektu — nikt tak nie pojmował natury jak on — tej się odtąd będę trzymał wskazówki. — Innych mistrzów wspominać nie będę — dość powiedzieć, że na widok tych arcydzieł łatwo pojąć można dla czego Holendrzy przekładają swoją szkołę nad inne. — Velasquez, którego tu jest kilka obrazów, zbliża się także do tej szkoły przez naiwność i wzniosłą prostotę pędzla. Jeżeli Belgia do ogrodu podobna, to Holandia jeszcze coś wyższego, więcej wykończonego przedstawia. Zdaje się że dalej już iść nie można w sztuce korzystania z każdej piędzi ziemi, z każdej kropli wody, wszystko zachwycające. Widok tej pięknej Holandyi tłumaczy świeżość obrazów flamandzkich ten kraj przedstawiających.

*Kraków, 30 lipca 1846.*

Co do propinacyi mam największy do wypuszczania jej wstręt — na co tę dźwignię demoralizacyi oddawać w szkodliwe (żydowskie) ręce. Wypuścić propinacją, a mimo wszelki zakaz nie zapobieży się dawaniu wódki w szynkach za zboże — otóż to zguba największa chłopstwa. — Dadzą jakie 1000 fl., ale o koszcie jakiego we wsi zniszczenia chłopskiego bytu! Więc nie wypuszczać.

Następne listy z Paryża pisane są pod wrażeniem wypadków krajowych powstania krakowskiego. Chwali ogłoszenie zniesienia pańszczyzny i przypuszczenia ludu do udziału w własności ziemskiej: »Może miłosierdzie Boskie pobłogosławi pierwszemu prawdziwą braterską miłością tchnącemu polskiemu przedsięwzięciu«.



Przesyła żonie wszystkie wiadomości zapełniające dzienniki paryskie: »Sympatya Francuzów nigdy tak jednomyślną nie była jak teraz. Jeden tylko rząd obojętnym się dotąd okazuje«.

Rzeź tarnowska przejmuję go bolem: »Gazety francuskie żywo wyrażają współczucie dla ofiar tych niewczesnych powstań. Nikt sobie nic dobrego z tego obiecywać nie śmie«.

*Krzyżtoporzyce, 1847.*

Co się tyczy gospodarstwa, zastałem tu wszystko nadspodziewanie dobrze... Gromada się obżywała dworskim ziarnem, za to do żniwa nie brakowało ludzi nigdy, i każdy chętnie na robotę szedł — żadnej skargi od nikogo nie słyszę — bo widać że nikogo nie przeciążyli a gumno pełne. — Otóż to moje pocziwe chłopskie gospodarstwo, Bochenkowe rządy. (Bochenek, genialny wieśniak, któremu gospodarstwo w nieobecności swej powierzał). Im lepiej gospodarstwo tu idzie, tem obojętniejsze się dla mnie staje i tem pilniej mi jest zupełnie mój czas malarstwu poświęcić. Będę więc ciężko pracował i w domu z początku i w Wiedniu lub w Berlinie w jakiej galeryi.

*Paryż, 1848.*

Pamiętasz ty ten piękny wiersz Byrona, o burzy na jeziorze Genewskim:

. . . . . for along  
Leaps the live thunder; not from one cloud  
But every mountain now has found a tongue  
And Jura answers, through her misty shroud  
Back to the joyous Alps, who call to her aloud.

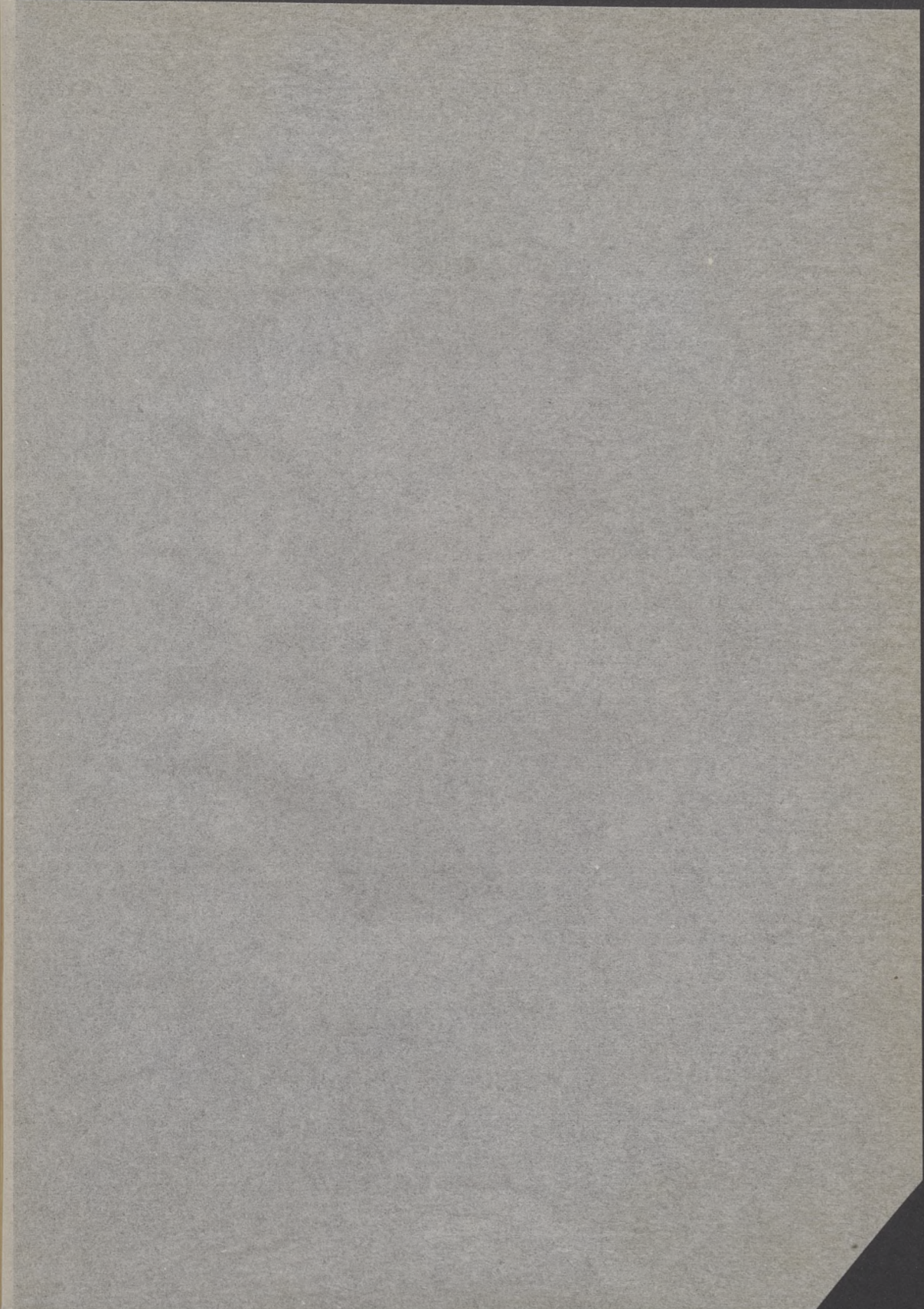
Otóż grzmoty, które dziś polityczny świat wstrząsają, trony obalają, bagnety kruszą, podobnie się po Niemczech rozlegają! Jedna stolica odpowiada drugiej radosnym okrzykiem zwycięstwa nad absolutyzmem! 14-go marca bito się we Wiedniu przeciw ogromnej sile wojskowej do odwrotu zmuszonej... 18-go bito się w Berlinie na prawdę... telegraficzna depesza z Metz donosi, że się król do Spandau schronił... Ale i nie na tem koniec: Monachium miało powtórna rewolucyą, której końca dotąd nie mamy... W Wiedniu ruch nie jest konstytucyjny, już i tam wiedzą, co konstytucya znaczy!... Społecznej reformy, przypuszczenia klas ubogich do dobrodziejstw towarzyskiego społeczeństwa, opieki dla rzemieślników, zniesienia feudalnych powinności i uzbrojenia ludu całego żądają. W Berlinie tendencye te same — Niemcy liberalni tu obecni dziś w czytelni Montpensier w najwyższym uniesieniu twierdzili, że za parę tygodni najdalej rzeczpospolitą mieć będą... Wśród tego co się dzieje niepodobna się lekkomyślnie w drogę puszczać (z dziećmi); musimy jeszcze parę dni przeczekać i przekonać się jaki charakter ten socyalizm niemiecki przybierze? Może koleje żelazne poprzecinane będą? — Może i niebezpieczeństwo będzie...«



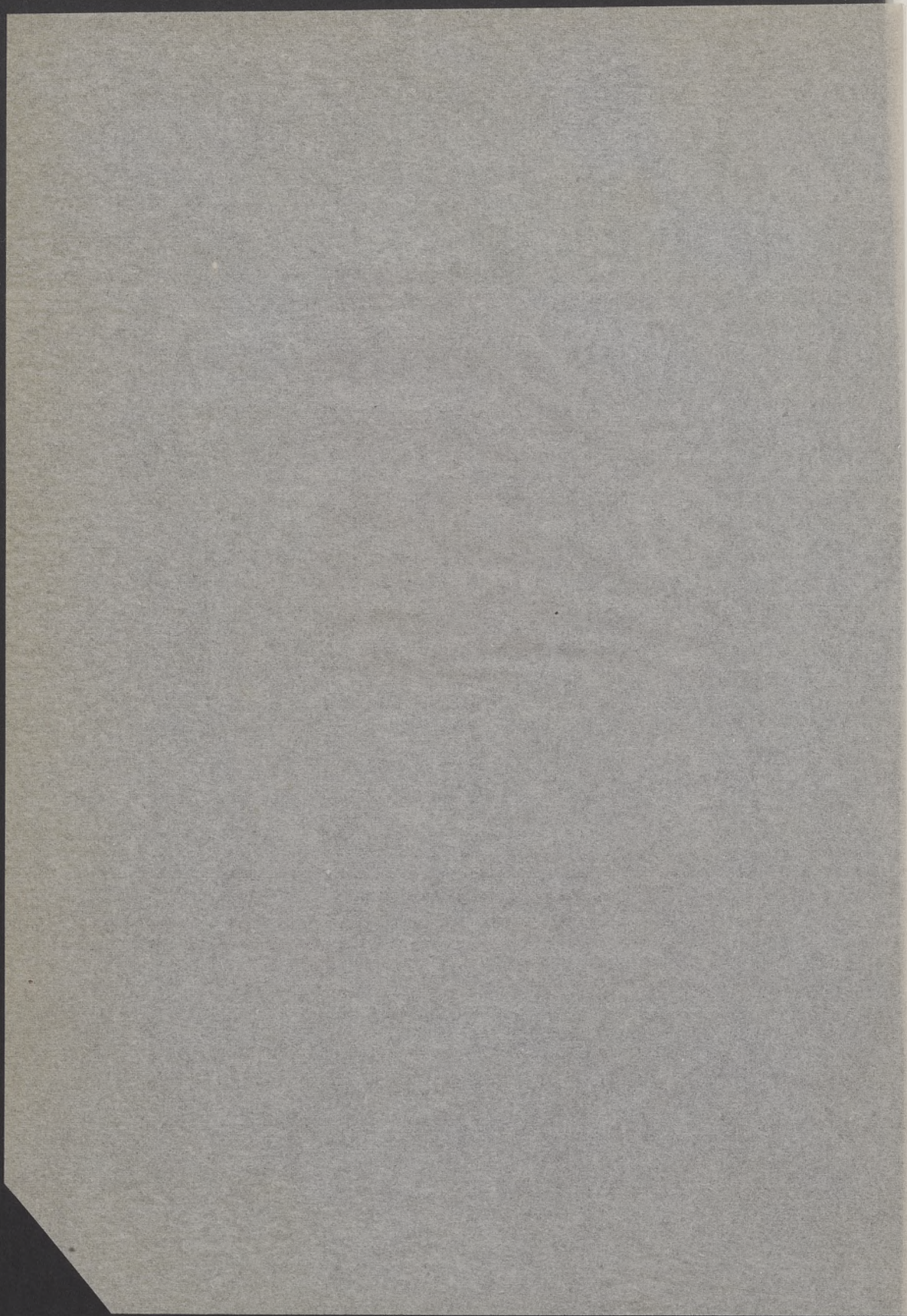
e:  
co  
a-  
o-  
ie  
ie  
gi  
o  
e  
o-  
ę  
ę-  
b

e-

b,  
-  
o  
u  
a  
:  
.  
a  
y  
-  
e  
-  
a  
ę  
ę  
-



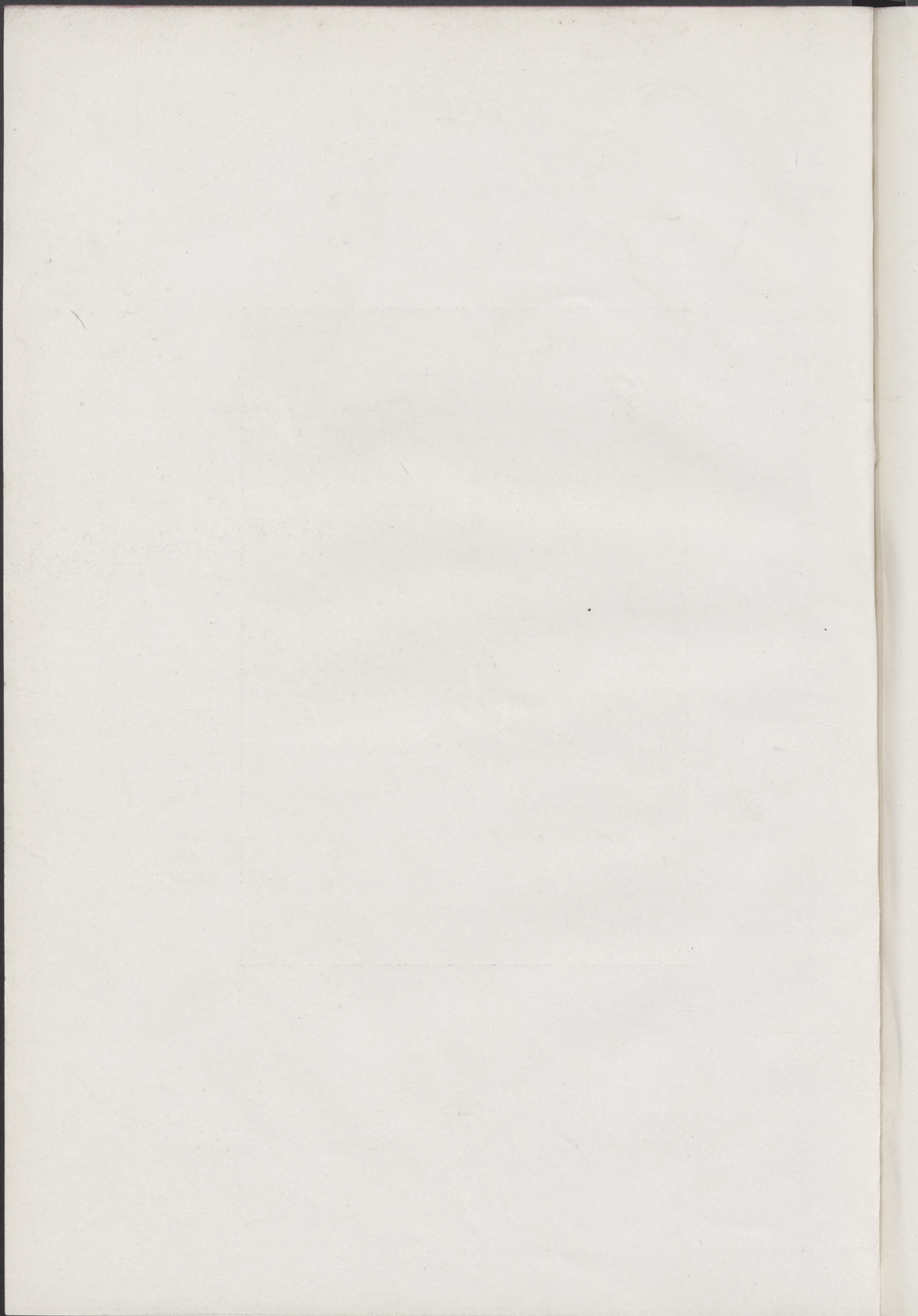














W kilku następnych długich listach powtarza żonie bawiącej w Maderach wszystkie wiadomości jakie podają dzienniki paryskie. Wśród chaosu wieści różnych przychodzi i ta, że rewolucya w Warszawie i w Krakowie... »Ta rewolucya krakowska mię zastanawia. Jako ruch patryotyczny, oczywiście że zawcześnie przedsięwzięty, bo oddaje Kraków bezbronny na pastwę Rossyi... bardzo się boję, aby to nie było sprawką Rossyi i głupców do wszelkiego nieroztropnego kroku gotowych... Jeżeli zaś jest prawdziwe powstanie całej Polski, to żałować trzeba, że nas tam niema, aby ofiarami i czem można wspierać odrodzenie narodowe... Wczoraj w Paryżu kwestya polska całą ludność tutejszą zajęła — Emigracya (to jest 300 najzapaleńszych) postanowiła żądać od rządu prowizorycznego broni, a w razie odmówienia, odezwać się do ludu, to jest appel au peuple zrobić. Wiesz co w takim kroku jest niebezpiecznego w tej chwili dla sprawy porządku! Kluby zawsze chciwe nieładu, chwyciły się tej myśli i postanowiły 60.000-nem zgromadzeniem popierać żądanie emigracyi polskiej! Niedziela była obrana na dzień tej groźnej manifestacyi. Dniem wprzód deputowani zapaleńców domagając się u rządu tej broni tak się unieśli, że aż Lamartinowi grozili, że go lud paryski obali, jeśli się nie przychyli: w rządzie u wszystkich umiarkowanych Francuzów największe zgorszenie przeciw Polakom. Redaktorowie Reformy (których nikt o umiarkowanie nie posądzi) sami wyrzucali Polakom, że się dali uwieść i nakłonić do tak niebezpiecznej demonstracyi. Nareszcie przyszła niedziela — zdaje się, że umiarkowane zdania przemogły — deputacya polska, która zawsze w niepotrzebnym orszaku 60.000 ludzi przed rządem stanęła, oświadczyła już nie bezwarunkowe żądanie broni, ale życzenia, aby w chwili kiedy się losy Poski rozbijają w Polsce, rząd francuski zajął się skutecznie tą sprawą i przedsięwziął coś stanowczego. Poseł Godlewski wyraził się zupełnie przyzwoicie — to też odpowiedź P. de Lamartine była bynajmniej nie gniewna, owszem, tłumacząca rząd z niesłusznego zarzutu obojętności na los Polski. Wyraził nadzieję, że wielkie postępy jakie sprawa polska przez zwycięstwo w Berlinie i w Wiedniu uczyniła, doprowadzą niebawem do zamierzonego celu — ale wyraził także mocno i dobitnie, że ani dla Polski, ani dla samych siebie, na krok nie odstąpią od zasad postępowania manifestem Europie objawionych i przez całą Francję sankcyonowanych. Skończyło się na czułem podziękowaniu Polaków dla rządu, i na prośbie Rudzkiego, aby P. de Lamartine zapomniał wczorajszej urazy — na co kilka wymownych słów P. de Lamartine wszystko zakończyło. Lud się spokojnie po bulwarach rozszedł, największa massa ku kolumnie de Juillet — tam twój brat Krystyn wymownie i w najpiękniejszym natchnieniu przemówił do mas z wyrazami podziękowania za doznaną gościnność i oświadczoną chęć towarzyszenia im do Polski, odepchnął podejrzenie jakoby Polacy chcieli byli służyć za narzędzie do rozdwojenia tak pożądaney zgody



między Francuzami i osłabienia powagi rządu, tak dobrze sprawie wolności zasługującego się. Wieczór przyszedł do mojej siostry ksiądz Kamocki (z rana mocno zapowiedzianą manifestacją zatrwożony) z wiadomością, że mowa Krystyna jaknajlepsze uczyniła wrażenie«.

Zresztą listy jego przepelnione niezmierną tęsknotą za kółkiem rodzinnym, za dziećmi, którym był najczulszym i najtroskliwszym ojcem. W czasach gdy żona, w nieobecności jego, bawiła w Bolestraszcach, nie zapominał w listach o ukochanym ludzie, wymieniał biedniejszych, polecał żonie, aby ich zasilala ziarnem dworskiem: »to nasz obowiązek — mówił — nie dopuszczać do nich nędzy«, bo jak już nadmieniliśmy, żył przede wszystkim uczuciem i szeroko je koło siebie rozlewał.

*Do p. Oborskiego. — Madery, 1845.*

Wystawa obrazów nadzwyczajnie liczna tego roku, ale nie widzę, aby od 1835 krokiem naprzód postąpiono. Owszem, coraz większe odstąpienie od prawdziwych prawideł malarstwa, coraz większe naśladowanie niektórych nowych dzieł, a zapomnienie o dawnych mistrzowskich wzorach.

W Maderach zastałem wszystkich zdrowych i z chrześcijańską pokorą nieszczęście swoje znoszących (śmierć wojewody Ostrowskiego). — Łatwo pojdziesz, że się teraz z nimi rozłączać nie mogę, i że tymczasowo tu pracę malarską rozpocząłem. Pracownia nienajlepsza, ale przy łagodności klimatu można i na otwartym powietrzu malować. Natura piękna, w dziwnej opozycji żyznych dolin i groźnych skał — teraz cała dolina pod wodą skutkiem długich deszczów. Czy też w Bolestraszcach rozdają co miesiąc wiktuały ubogim podług listy Góreckiemu przezemnie na wyjeździe zostawionej?« (w jego nieobecności sąsiad i przyjaciel, p. Oborski, opiekował się tym majątkiem).

*Z Karlsbadu, 1845.*

Jakże ci wdzięczny jestem za interesujące szczegóły o zebraniu rolniczem w Klemensowie! (u Andrzeja Zamojskiego) — ależ serce rolnika rośnie słysząc to co opowiadasz! — Nie mogę ci się odwdziżyć zajmującymi szczegółami o kraju, przez który przejechałem, a zwłaszcza o okolicy Karlsbadu: »La verte Bohême« jak ją nazywa Georges Sand, nie jest najlepiej uprawianym krajem, jeśli w innych jego okolicach lepiej nie gospodarują jak tu. — Jedyna rzecz godna naśladowania, to zaprzęganie krów do wozów i pługów, które tu jest w użyciu. Wybornie się z tej pracy wywiązują krowy, a mleka mniej przeto nie dają, chyba gdyby je nazbyt przeciążać. Podziwiałem nieraz jak posłusznie używać się dają do najcięższych



robót, choć krowa w tych okolicach jest raczej małego wzrostu — i nie potęgą swych rozmiarów, ale siłą muskularną pokonywa trudy. — Cóż ci powiem o wodach Karlsbadzkich? Jest to cudowny dar natury: 6 źródeł gorących w różnym stopniu, od wody letniej aż do kipiącego Sprudla, a wszystkie cudowne, wracające zdrowie członkom dotkniętym podagrą, usuwające kamień i t. d., ale czy każdemu dane odczuć te zbawienne skutki? Rad przypuszczam, że słota okropna, jaka tu od miesiąca panuje, wpłynęła na ujemne wrażenie jakie kuracya na mnie wywarła, ale czy uwierzysz że doznałem tu takiego zgnębienia moralnego, takich nudów, że niczem pokonać ich nie mogłem? Im usilniej starałem się zwalczyć swój spleen, tem dotkliwiej mię opanowywał. — Dzięki słońcu, które od paru dni ogrzewa nasze skostniałe członki, odzyskaliśmy trochę otuchy, mój sąsiad p. Roman Karnicki i ja; zacny ten człowiek nie ma dziś innego pragnienia jak tylko żeby powrócić do tego stanu zdrowia w jakim się znajdował w chwili przybycia tu. — Widzisz, że po 5 tygodniach uciążliwej kuracyi nie można mieć skromniejszych żądań. Czy wody podziałały dobrze, później dopiero o tem się przekonamy. Za 4 dni przepisane 6 tygodni skończą się, i z niewymowną radością puszczam się w drogę. Pomyśl o szczęściu jakie mię ogarnie, gdy się odnajdę wśród rodziny, i gdy cię powitam na nowo!! Szwagra twego prosiłem o parę buhai z Gdańska, a z tych krów, które sprowadzone dla P. nie zapomnij zatrzymać 3 lub 4 dla mnie, tak ze względu na malarstwo, jak dla ulepszenia rasy krajowej. Tysiącne podziękowania za pługi angielskie, które mi obiecałeś.

*Krzyżtoporzyce, 1846.*

Za pamięć o Beniszarze dziękuję ci bardzo. — Nie mogę bez takiego modelu orientalnego zaczętego obrazu Napoleona dokończyć. Mimo zalet Tosara przekładałbym zawsze Beniszara (konie) znanego mi nie tylko z pięknych form, ale z malowniczego układu i wspaniałego ruchu.

---

Cały tok tej korespondencyi obraca się głównie około rolnictwa lub przemysłu krajowego, do którego wszechstronny Michałowskiemu umysł wielką przywiązuje wagę: udziela przyjacielowi spostrzeżeń i doświadczeń własnych w gospodarstwie, zajmuje się spławem zboża do Gdańska, sprowadzeniem z zagranicy modeli do narzędzi rolniczych i fabrykacją tychże w kraju — jednym słowem, wszystkim tem, co może dobrobyt krajowy podnieść, a jedynym żalem jego, że te rozliczne zajęcia ujmę czynią malarstwu, pochłaniają czas i nie dopuszczają do urzeczywistnienia wielkich kompozycyi, o których zawsze marzy.

---



## ALLEGATA.

No 19212. 1826. w Warszawie dnia 23. Marca 1826.

871.

**Minister prezydujący w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu**

do

**JW-go Michałowskiego, Urzędnika Służby Ogólnej.**

W skutku rozważań i obrad poczynionych nad etatami i rozmaitemi planami robót górniczych i hutniczych przez Główną Dyrekcyą Górnica podanemi, którym JWPan byłeś przytomny, a przy których okazało się, że podane przez Dyrekcyą zasady kopalne, co do możliwości w uskutecznieniu przez górnika w pewnym czasie, pewnej ilości roboty w rozmaitych gatunkach gór kruszcowych, nie gruntujące się na przedsięwziętych wprzód przez urzędników górniczych próbach, lecz opierają się jedynie na podaniach z dawniejszych i w innych krajach robionych doświadczeniach, również co do zasad hutniczych, gdy te także nie gruntują się na rezultatach istotnie otrzymywanych, postanowiłem przeto wyznaczyć kommissyę złożoną z Osób trzech, z Naczelnika właściwego Wydziału ze strony Dyrekcyi Górnicej, Inspektora właściwego Górnicego Obwodu i Urzędnika z ramienia mego, wydelegować się mającego, któraby te zasady przez robienie potrzebnych prób w miejscu sprawdziła i istotne ich rezultata oznaczyła.

Do tej kommissyi z ramienia mego przeznaczam JWPana jako Urzędnika, w którym zupełną do tej tak ważnej czynności upatruję zdolność — komunikując JWPanu kopią rozporządzenia w tej mierze Głównej Dyrekcyi Górnicej wydanego, wzywam Go, iżbyś niezwłocznie udał się do Kielc i tam z Główną Dyrekcyą Górnica względem rozpoczęcia poruczonego dzieła zająć się nieomieszkał.

Znana mi Jego gorliwość połączona z wiadomościami tej części Służby jest mi rękojmią, iż położonemu w Nim zaufaniu godnie odpowiedzieć usilnem będzie Jego staraniem.

Podpisano: *X. Lubecki.*

*Reklewski.*

Sekretarz generalny: *Kruszyński.*

No 39336 na 27. w Warszawie dnia 26 Mca Czerwca 1827.

2216

**Minister prezydujący w Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu**

do

**JW-go Piotra Michałowskiego, Urzędnika Wydziału Służby Ogólnej przy Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu!**

Powodowany gorliwą przez JWPana okazaną chęcią pracowania w zakresie górnictwa krajowego, przekonawszy się oraz o zdolnościach Jego i wiadomościach jakie po



siadasz w części hutnictwa, umyśliłem poruczyć Mu oddział hut w nowo urządzającym się Wydziale górnictwa krajowego, jakoż wyjednałem dla JWPana Nominacyą na Radcę Górniczego, Naczelnika Oddziału hut, które Mu w załączeniu przesyłam w tej pewnej nadziei, że urzędowaniem swem godnie odpowiadać będziesz zaufaniu, które w Nim Rząd położył.

Sekretarz generalny: *Kruszyński.*

Podpisano: *X. Lubecki.*

### Listy księcia Lubeckiego do Ambasadorów rosyjskich w Anglii i Niderlandach, polecające Piotra Michałowskiego.

Varsovie le 5 Février 1830.

Mon Prince!

Je charge Monsieur le Comte Michałowski, Conseiller des Mines, Chef de Division au Ministère des Finances du Royaume de Pologne, d'avoir l'honneur de remettre la présente à Votre Excellence. Le voyage de cet Employé ayant un but d'utilité pour notre Gouvernement, je ne doute point Mon Prince, que Vous ne daigniez l'accueillir avec Votre bienveillance habituelle, — et lui faciliter les moyens de rendre son séjour en Angleterre aussi fructueux que possible pour le service de Sa Majesté Impériale et Royale. Permettez moi, mon Prince, de Vous adresser à cette occasion l'expression de la haute Considération, avec laquelle j'ai l'honneur d'être, de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

*X. Prince Lubecki.*

Varsovie le 5 Février 1830.

Monsieur.

Je charge Monsieur le Comte Michałowski, Conseiller des Mines, Chef de Division au Ministère des Finances du Royaume de Pologne, d'avoir l'honneur de remettre la présente à Votre Excellence. Le voyage de cet Employé ayant un but d'utilité pour notre Gouvernement, je ne doute point, Monsieur, que Vous ne daigniez l'accueillir avec Votre bienveillance habituelle, et lui faciliter les moyens de rendre son séjour dans les Pays-Bas, aussi fructueux que possible pour le service de Sa Majesté Impériale et Royale. Permettez moi, Monsieur, de Vous adresser, à cette occasion, l'expression de la haute Considération avec laquelle j'ai l'honneur d'être de Votre Excellence le très humble et très obéissant serviteur

*X. Prince Lubecki.*

nr. dnia 27 31 W. 1. w Warszawie dnia 20 M-ca stycznia 1831.

1

### Rada Najwyższa Narodowa.

Zgodnie z zdaniem objętym w raporcie Kommissyi Rządowej Wojny z dnia 19 b. m. uznawszy za nieodzownie potrzebne przeznaczenie do Jej składu Osoby, któraby w każdym miejscu, gdzie fabryki broni są rozpoczęte, mogła zaraz nakazywać niezwłoczne uskutecznienie bądź Kommissyom Wojewódzkim, bądź też Komisarzom Obwodowym, Burmistrzom i innym Urzędom tego wszystkiego, co w tym przedmiocie okaże się potrzebnem, a razem żądać zdawania sobie raportów i wszelkim przewłokom zaradzać; Rada Najwyższa znając gorliwość Obywatelską JW-go Piotra Michałowskiego, wzywa Go do wspólnego działania z rzeczoną Kommissyą, z prośbą, abys JWny Pan zechciał podjąć się



tej czynności i razem oznajmia, że Komisji Wojny polecone zostało udzielenie Mu dokładnych w tej mierze wiadomości.

Do  
**JWgo Piotra Michałowskiego.**

No 1005.

Prezydujący:  
*Władysław hr. Ostrowski.*  
Sekretarz generalny Rady:  
*Andrzej Plichta.*

No 3752.

W Kwaterze Głównej w Warszawie dnia 24. Mca Marca, roku 1831.

## **Naczelnny Wódz Siły Zbrojnej Narodowej**

do

**Wielmożnego Michałowskiego, Delegowanego do Kuźnic Rządowych.**

Gdy celem wysłania JW Pana do Kuźnic Rządowych jest doprowadzenie fabryk broni do lepszego stanu, przeto wtenczas dopiero będziesz mógł zostać odwołanym od powierzonego sobie obowiązku, gdy Wojsko z pobytu Jego zamierzoną korzyść odniesie.

*Skrzynecki.*

Nr. 84.

Do

## **Jaśnie Wielmożnego Kommissarza Rządowego Nadzwyczajnego w Województwa Krakowskie i Sandomierskie Delegowanego.**

W odpowiedzi na odezwę z d. 30. z. m. No 25, którą mi się zapytujesz Jaśnie Wielmożny Kommissarzu, jakie są urządzenia od wyższej Władzy wydane, względem korpusu Górniczego i obrony fabryk na przypadek zbliżenia się nieprzyjaciela, oraz jakie instrukcje odebrałem od Dowódcy Militarynego Województwa Sandomierskiego z wezwaniem:

1-o. Aby się ciągle starał mieć wiadomości od posterunków na lewym brzegu Wisły pod dowództwem Jenerała Szeptyckiego będących.

2-o. O przygotowanie takich środków obrony w chwilach wolnych od prac fabrycznych, aby w razie momentalnego niebezpieczeństwa w własnych siłach fabryki obronę znaleźć mogły i o zaprowadzenie policyjnej ostrożności na wólczych szpiegów i na transporta jeńców.

Mam zaszczyt Jaśnie Wielmożnemu Kommissarzowi najprzód donieść, że nie wyszły żadne urządzenia względem obrony fabryk i użycia do tejże Korpusu górniczego i że przy spokojności, która dotąd okolicę tę otaczała, miano tylko na względzie, aby fabrykacy broni na żadną nie wystawiać przerwę i wszystkich rzemieślników od pospolitego ruszenia uwolniono.

Z Dowódcą Militarynym Województwa Sandomierskiego nie miałem wszakże żadnej w tym przedmiocie korespondencji.

Na pierwszy odgłos zbliżenia się nieprzyjaciela rozkazałem zebraniu, iż do zaprowadzenia takiej komunikacji z oddziałami na lewym brzegu Wisły i z miejscami, z którychby o zbliżaniu się nieprzyjaciela najprędzej wiadomość powziąć można, potrzeba iżby Wójci i Burmistrzowie po gminach i miastach na drogach od Solca, Ostrowca i Zawichosta do Starochowic stójkami od wsi do wsi, aż do tychże Starochowic spieszenie wiadomości przesyłali, jednak zdaje się było potrzebno rozkazu Jaśnie Wielmożnego Kommissarza do Kommissji Wojewódzkiej, by w tym czasie wezwani zostali.

Co do 2-go mam zaszczyt Jaśnie Wielmożnemu Kommissarzowi donieść, iż w fabrykach Suchedniowskich znajduje się około sześciuset ludzi zdolnych do broni, w kopal-



niach zaś pobliskich około dwóchset, po większej części umundurowanych. Z tych wszystkich jedna ósma przynajmniej uzbrojona jest w broń palną, dla reszty zaś znajdują się kosy w magazynie Suchedniowskim. Jakkolwiek zaś obszerne lasy i położenie tej okolicy, środki obrony podawać się zdają, wszelako rozrzucenie fabryk i trudność zgromadzenia się w jednej chwili w punkcie zagrożonym, czynią obronę fabryk zbyt trudną dla samej ludności fabrycznej.

Jakoż zdaniem jest wojskowych, znajdujących się w Suchedniowie, iż oddział wojska regularnego, choćby z jednej kompanii piechoty i kilkadziesiąt jeźdźców do patrolowania byłby koniecznie potrzebny dla zostawienia fabrykantom czasu do zebrania się w razie jakowego napadu.

Obecność podobnego oddziału utrzymywałyby nawet w chwilach mniej pewnych między fabrykantami spokojność i ochotę do prac, od których ich nieraz odstręczają wieści krążące wtenczas nawet, kiedy nieprzyjaciel daleki.

Przedstawwszy tę okoliczność Jaśnie Wielmożnemu Kommissarzowi, miło mi jest donieść, iż uwiadomiwszy fabrykantów wskutek odezwę Jego o zaleconych przez Jaśnie Wielmożnego Kommissarza przygotowaniach, znalazłem w nich zupełną gotowość do stawienia się w obronie fabryk i do poświęcenia ćwiczeniom wojskowym chwil od prac fabrycznych zbywających.

Urzędnicy i Officerowie Artylleryi oświadczyli chęć złożenia się na ulawetowanie trzech dział żelaznych trzech funtowych, ulanych przed kilku miesiącami z rozkazu byłego Dowódcy Województwa Sandomirskiego, Hrabi Sołtyka. Kapitan Kamieniobrodzki z Dyrekcyi Artylleryi w Suchedniowie wziął na siebie urządzenie tych armat w sposób najodpowiedniejszy i najtańszy, oraz organizacją fabrykantów w bataliony i plutony, która wkrótce do skutku przyprowadzona być ma.

Przedsięwzięto także rewizją i reparacją broni palnej, opatrzenie takowej w bagnety i przygotowanie ammunicyi, oraz osadzenia dostatecznej ilości kos do uzbrojenia całego korpusu. Zajęto się przytem urządzeniem warty w Suchedniowie w sposób jak najmniej uciążliwy dla fabrykantów. Jaki te przygotowania postęp wezmą nieomieszkam Jaśnie Wielmożnemu Kommissarzowi donieść.

W końcu wypada mi się zapytać Jaśnie Wielmożnego Kommissarza, czyli w względzie użycia tej siły na przypadek zbliżenia się nieprzyjaciela wydane będą bliższe instrukcyje i w jakim taż siła zostawać będzie stosunku względem Dowódców Militarnych i Dowódców pospolitego ruszenia.

W Białogonie d. 1-go sierpnia 1831.

*Piotr Michałowski.*

995.  
29.

Wien, den 20-ten Jänner 1851.

Hochwohlgeborener Herr!

Seine k. k. Majestät haben mich mit allerhöchster Entschliessung vom 14-ten d. Mts zu beauftragen geruht, Euerer Hochwohlgeboren die allerhöchste Anerkennung Ihres unermüdeten Eifers und Ihrer förderlichen Mitwirkung bei der Berathung des Grundentlastungsgesetzes für das Krakauer Gebiet auszusprechen.

Indem ich mir die Ehre gebe Euere Hochwohlgeboren von diesem Ihnen zu Theil gewordenen Merkmale der allerhöchsten Anerkennung in Kenntniss zu setzen, kann ich nicht umhin Euere Hochwohlgeboren auch meines persönlichen Dankes zu versichern und mich der Hoffnung hinzugeben, auch in Zukunft bei Lösung aller das öffentliche Wohl betreffenden Fragen auf Ihre bewährte thätige Mitwirkung rechnen zu dürfen.



Empfangen Euere Hochwohlgeboren bei diesem Anlasse die Versicherung meiner ausgezeichneten Hochachtung

*Bach.*

An Seine des Herrn Praesidenten des Administrationsrathes von Michałowski, Hochwohlgeboren.

No 413

K. P.

### Naczelnik Rządu Królestw Galicyi i Lodomeryi.

Przedłożony mi obraz działań Rady Administracyjnej z ubiegłych czterech miesięcy, poczynając od 1 Grudnia 1848 r. do ostatniego Marca r. b. wprawił mię w to miłe przekonanie, iż Magistratura sterowi J. W. Prezesa powierzona celnie porządkiem i regularnością służby. Nadanie iey tego popędu, wyprowadzenie z dawnych zaległości zawdzięczyć iedynie muszę gorliwości, energicznemu wystąpieniu i wysokim Jego zdolnościom — dla tego racz przyjąć odemnie JW. Prezesie w imieniu Rządu Kraiowego podziękę za tę gorliwość i poświęcenie, z iakimi się przyjętym obowiązkom oddaiesz.

Miłą mi jest chwila, w której mogę wynurzyć uznanie prawdziwey zasługi dla Wysokiego Rządu i dobra Kraiu, ścisłym węzłem wspólnego interesu połączonych. Przy tey sposobności mam zaszczyt dołączyć zapewnienie prawdziwego poważania, z którym zostaię JWPana uniżonym sługą

*Gołuchowski.*

Lwów dnia 23 sierpnia 1849 r.

Do Jaśnie Wgo Piotra Michałowskiego, Prezesa Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego.

Nr 12814.

### Z C. K. Komissy Gubernialnej w Krakowie.

Jaśnie Wielmożny Prezesie!

Z miłym uczuciem dopełniam zlecenia JW. Naczelnika Rządu Kraiowego, w przesłaniu JWPanu dołączonego pisma, obemniającego podziękowanie za gorliwe pełnienie obowiązków Prezesa Rady Administracyjnej. Okoliczność ta iest tem dla mnie przyjemniejszą, że się przekonywam, iż podobnie iak moiey, tak równie i Naczelnika Rządu Kraiowego nie uszło uwagi, iż porządek i regularność w gałęzi publiczney kierunkowi JWPana poruczoney, iest skutkiem lego energii i wysokich zdolności, które z obywatelskiem uczuciem JWPan dobru tuteyszego Okręgu poświęcasz.

Racz więc JWPan i przy tey sposobności przyjąć i z mey strony podziękowanie za gorliwe wspieranie mnie w usiłowaniach moich, i być przekonanym o wysokim poważaniu z iakiem iestem Jaśnie Wielmożnego Prezesa nayniższym sługą

Kraków dnia 10 Września 1849 r.



*Ettmeyer*



r

-

v,

e-

r-

e-

-

ę

y-

y

ię

a-

ce-

nie

:y-

io-

na

tu-

za

va-

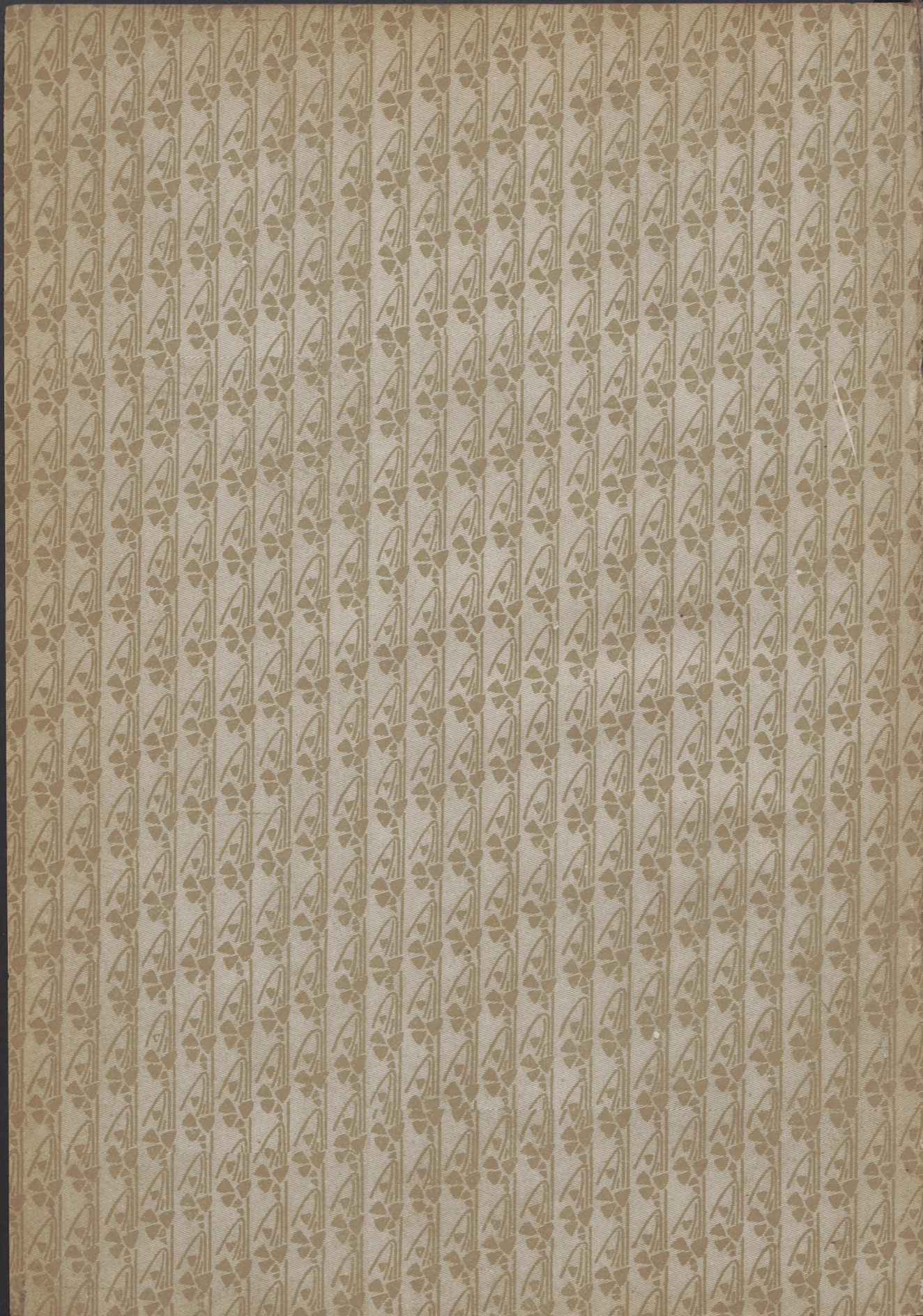


















ZAKŁAD im. OSSOLINSKICH  
BIBLIOTEKA

DZIAŁ GRAFIKI

**IX-850**



Zakład Narodowy  
im. Ossolińskich



1100027703